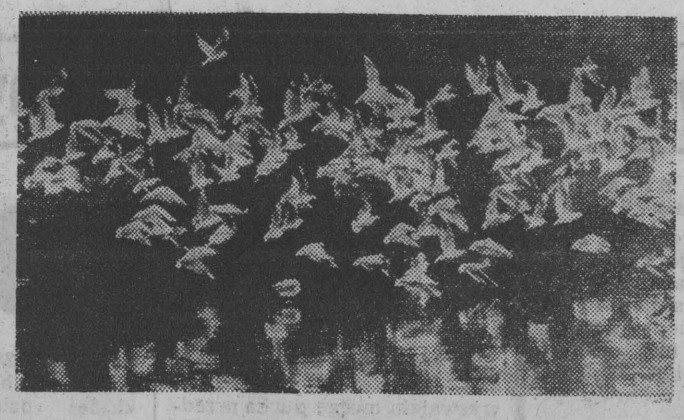


ŚZÓPKA NOWOROCZNA
str. 5

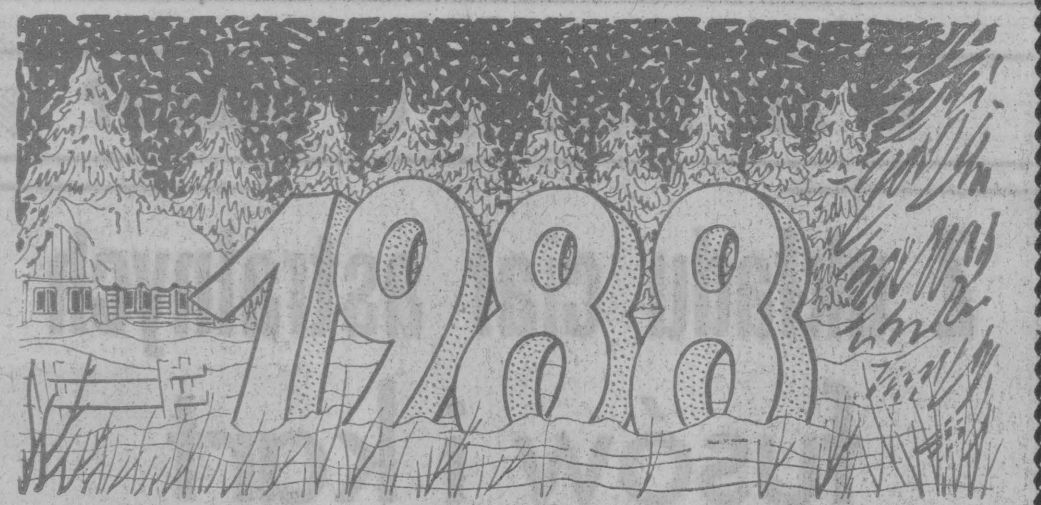
MOSCOW CHIC
str. 7

Z PODROZY DO ZIEMI ŚWIĘTEJ **str. 8**

Zresztą wszystko ciekawe



Specjalny ułkon „GW”
WSZYSTKIM, KTÓRZY
TE SZCZEGÓLNE DNI
SPĘDZĄ W PRACY
I NA WARCIE



Mieszkańcom województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego przekazujemy najserdeczniejsze życzenia z okazji NOWEGO — 1988 ROKU.

Niech przyniesie on naszym rodzinom pokój, poczucie bezpieczeństwa, szczęście i tę satysfakcję, która płynie z osiągnięcia pomysłowości osobistej i ogólnonarodowej.

Zyjemy we wspólnym domu — naszej socjalistycznej Ojczyźnie. Uczynimy wszystko, aby zapewnić Polsce dostatek i porozumienie jej obywateli.

Ekzekutywy Komitetów Wojewódzkich PZPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

Dużą przyjemność sprawili nam otrzymane serdeczne życzenia noworoczne od zaprzyjaźnionych redakcji.

„TIESA” — Wilno

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku i dalszych twórczych osiągnięciach

A. Laurinciukas
Redaktor Naczelny

„CZERWONY SZTANDAR” — Wilno

Z okazji Nowego, 1988 Roku przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia oraz życzenia sukcesów i szczęścia

S. Jakutis
Redaktor Naczelny



Będzie bal na sto par!
Będą wspomnienia,
marzenia. Więc niech się
zdarzy, co się zamarzy.

UWAGA CZYTELNICY!

Następny numer „Gazety” ukaże się dopiero w poniedziałek, 4 stycznia 1988 roku. A w nim:

- ◆ Podzielmy się dobrą wiadomością **CZYNSZÓWKI WRACAJĄ DO WŁASCIWYCH**
- ◆ Nowe uregulowania prawne stwarzają nadzieję. Tylko-czy życie ją potwierdzi
- ◆ Spróbujemy pomóc likwidować nonsensy w usługach **Z GWARANCJĄ... KŁOPOTÓW**
- ◆ Po rozmowie z fachowcem będziemy już wiedzieć **JAK UCZYĆ ZAWODU BY NIE SPRAWIĆ ZAWODU**
- ◆ Wyjaśnimy skąd wzięły się **CZTERY ZMARSZCZKI PAULINY**
- Trzy pierwsze dałoby się jakoś wytłumaczyć, życiem nie szczędzącym żartów, ale tę ostatnią...
- ◆ Zrelacjonujemy też **WYŚCIG Z D'ARTAGNANEM**
- Na dystansie 240 km jego rekord udało się pobić... o... 6 minut.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 305 (11 300) Białystok — Łomża — Suwałki, 31 XII 1987 r. — 1, 2, 3 I 1988 r. Nakład: 256 000 egz. Cena 20 zł

Marynarskie pozdrowienie dla Czytelników „Współczesnej” Kołoda na Atlantyku

Gdyby pół roku temu zapytać kapitana „ZIEMI SUWALSKIEJ”, Jerzego Szufa, gdzie spędzi święta i Nowy Rok, odpowiedziałby zapewne, że w pracy i do tego poza krajem — to przecież dla marynarzy nie pierwsza. Ale, że tegoroczne świąteczne uroczystości będą tak nietypowe, tego na pewno się nie spodziewał.

ubraliśmy choinkę. Dziś pogoda się nieco poprawiła. Liczymy, że mimo nie najlepszych warunków uda nam się na czas dotrzeć do Irlandii 30 grudnia. Powinniśmy stanąć na redzie portu Cork, gdzie wydłujemy zabrane z Nowego Orleanu (USA) zboże. Nowy Rok będziemy więc obchodzić na Wyspach. Korzystając z okazji chciałbym przekazać najserdeczniejsze życzenia czytelnikom „Gazety Współczesnej”.

ciąg dalszy na str. 2

WYBORY DOKONANIA DRAMATY

- ☐ Jacy są, co robią? ☐ Jakich dokonują wyborów?
- ☐ Za jaką cenę uzyskują najskromniejsze rezultaty?

Uwaga dziennikarzy! Macie kolejną, niepowtarzalną szansę. Trwa bowiem ogłoszony przez „Gazetę Współczesną” konkurs **„PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO”** — wybory dokonania, dramaty i czekają cenne nagrody (pierwsza — 100 tys. zł i dwie drugie — po 70 tys. zł).

Trzeba tylko być bystrym obserwatorem życia i zachodzących w nim zmian, zebrąć odpowiedni materiał, wystrzyżać pióro, napisać reportaż lub artykuł publicystyczny z terenu województwa białostockiego, łomżyńskiego lub suwalskiego (konkretnie!), zawrzeć to wszystko w 10 stronach maszynopisu (w trzech egzemplarzach i z godłem), włożyć do koperty z załączoną drugą kopertą z danymi o autorze i do 31 marca 1988 r.



nadesłać pod adresem „Gazety Współczesnej”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, z dopiskiem **„PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO”**.

Czego oczekujemy od autorów? Przede wszystkim chodzi nam o to, by pokazali ludzi partii w sytuacjach, które dla nich samych i ich oto-

ciąg dalszy na str. 2



Wiadomości dnia

Księga Życzeń Noworocznych w Belwederze
WARSZAWA — Kancelaria Rady Państwa za-wiadamia, że Księga Życzeń Noworocznych wytożona będzie w Sali Pompejańskiej Belwederu w dniu 1 stycznia 1988 r. w godz. 11.00—13.00.

Umowa finansowa
WASZYNGTON — Ambasador PRL w Stanach Zjednoczonych, Jan Kinast podpisał, w imieniu rządu polskiego, umowę o przystąpieniu Polski do Międzynarodowej Korporacji Finansowej, będącej afiliacją Banku Światowego.

Stworzono tym samym możliwość udziału tej instytucji w rozwoju polskiej spółdzielczości, rzemiosła i rolnictwa oraz w tworzeniu wspólnych przedsięwzięć z udziałem obcego kapitału. Polska stała się 133 członkiem Międzynarodowej Korporacji Finansowej.

Astronomowie zapowiadają

WARSZAWA — Przyszły rok nie będzie obfitował w interesujące zjawiska astronomiczne. Można będzie jednak obserwować, także w Polsce, częściowe zaćmienie Księżyca, które nastąpi 3 marca. Całkowite zaćmienie Słońca 18 marca będzie można oglądać tylko w rejonie północnego i zachodniego Pacyfiku oraz w Indonezji.

(opr. ję)

Codziennych sukcesów w staraniach o pokój, choć prognozy straszą i pogoda nie ta; życzymy szerokiej drogi w Nowym Roku, zdrowia i kondycji, by wygrać ten etap...

Redakcja



Co najważniejsze dla kraju — w czym chcę osobiście pomóc?

Polska panorama

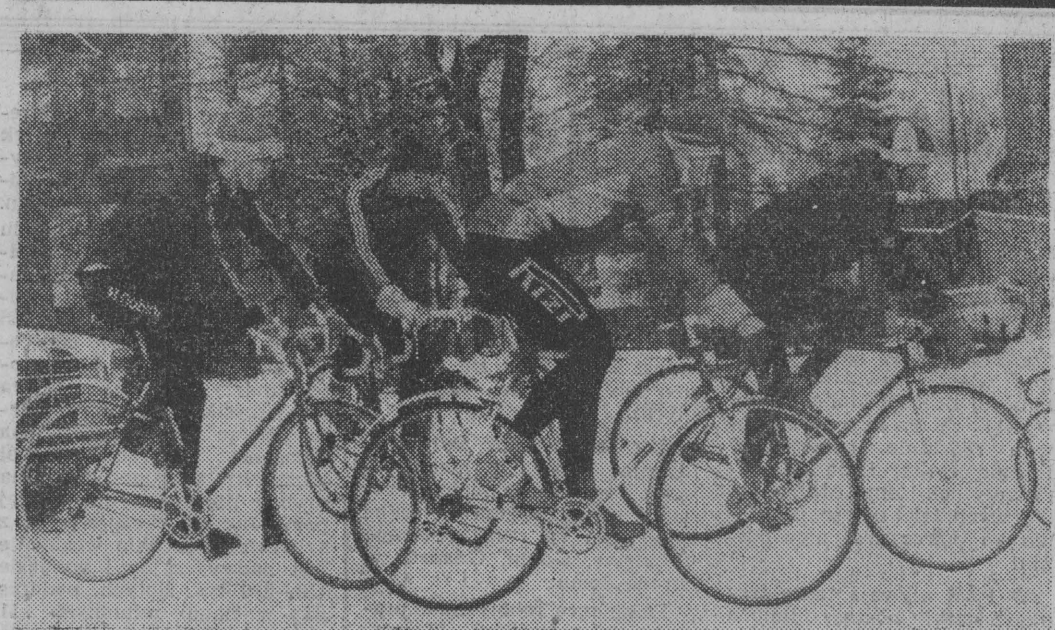
Na przełomie roku PAP zwróciła się do przedstawicieli różnych środowisk zawodowych i społecznych z propozycją udziału w ankiecie obrazującej przyszłoroczne zamierzenia kraju i obywatelski, osobisty w nich udział. Pytania ankiety brzmiały:

- ◆ Przed Polską i Polakami wiele trudnych zadań. Które z nich uznaje Pan (Pani) za najpilniejsze, ale i możliwe do zrealizowania w 1988 r.?
- ◆ Co osobiście pragnie Pan (Pani) wnieść do polskiego życia w 1988 r., co zaproponować, aby było ono pogodniejsze i aktywniejsze?

OTO co powiedzieli:
Prof. WŁADYSŁAW BAKA, prezes NBP:
— Najważniejsze zadanie 1988 r. to przywrócenie równowagi gospodarczej i doprowadzenie do pełnej normalizacji stosunków kredytowych z zagranicą.
— Z racji pełnionej funkcji będę aktywnie oddziaływał na realizację obywateli z nich. Po pierwsze — poprzez utrzymanie w ryżach emisji pieniądza, co powinno przyczynić się do odzyskiwania równowagi, a po drugie — przez aktywne współdziałanie w celu pozyskania pierwszych kredytów Banku Światowego dla Polski.
Ks. prof. JOACHIM KON-DZIELA, dziekan Wydziału

Nauk Społecznych KUL:
— W życiu wewnątrzpaństwowym widzę potrzebę umacniania myślenia kooperacyjnego zarówno w sferze polityki jak i gospodarki. Trzeba odkrywać nowe formy demokracji uczestniczącej. Oznacza to odejście od koncepcji państwa nadopieczniwego i gospodarki państwa, a przejście do koncepcji państwa pomocniczego, do społeczeństwa gospodarczego. Obudzić trzeba ducha gospodarności w skali całego społeczeństwa, szczególnie zaś ducha przedsiębiorczości, który obecnie jest w stanie szkatułkowym. Ustawodawstwo gospodarcze musi być tak skonstruowane, by

ciąg dalszy na str. 2



Nie zapraszamy na narty, bo pogoda wiosenna. Ale wzorem „chłopców Szurkowskiego” — warto wyciągnąć... składowe

Goście potrawy i nastroje, kreacje i rekreacje, kurczak á la indyk... klient á la balon? (odpukać)

Sylwestrowe prognozy pogoda dla balowiczów

Poloneza czas... Tym staropolskim tańcem rozpoczyna się dziś wieczorem bal sylwestrowy. Mimo wysokich — w wielu lokalach gastronomicznych — cen, już od dawna wolnych miejsc można było szukać ze świecą. Zdecydowana większość mieszkańców naszego regionu powita Nowy Rok na prywatnych i domowych przyjęciach;

najbardziej uroczyste zapowiadają się jednak bale organizowane przez gastronomiczne, zakłady pracy, różne instytucje.

Atrakcyjną sylwestrową noc zapewnia 130 łomżyńszanom Ryszard Kozłowski, dyrektor hotelu „Polonez”. Każda para, która zapłaciła 18 tys. zł za wstęp, otrzyma przy wejściu upominki oraz kwiaty. Na

stolikach znajdzie się: łosoś wędzony, pastrąg w galarecie, kurczak á la indyk, płonące kabanosy, polędwica, krem z zielonego groszku, zimne napoje, soki pomarańczowe i kawa. Do tego szef kuchni poleca aperitif oraz przed północą szampana. Jeżeli komuś to nie starczy, może skorzystać z oferty czynnego przez całą noc baru. A poza tym

Wicherek i chmurka...

Synopticy IMGW zapowiadają ciepłą kołcówkę mijającego roku. W ostatnim dniu, 1987 roku, w rejonie północno-wschodnim (podobnie jak w całym kraju) zachmurzenie będzie duże z wielkimi przejaśnieniami, w ciągu dnia na ogół bez opadów.

Noc sylwestrowa będzie pochmurna i z opadami deszczu. W dzień temperatura wahać się będzie w granicach od +6 do +8 st. Celsjusza, w nocy jeszcze cieplej — od +8 do +10 st. C.

Wiatr — w dzień słaby i umiarkowany, w nocy — dość silny i silny, poranny, południowo-zachodni.

Nowy Rok — pierwszy dzień będzie ciepły, wystąpi na ogół duże zachmurzenie, okresami powodujące opady deszczu. Temperatura maksymalna od +5 do +10

st. C; minimalna od +1 do +6 st. C. Wiatr silny, z kierunków zachodnich.

Takie warunki pogodowe utrzymają się do połowy I dekady stycznia i dziś jeszcze trudno ustalić, czy potem nastąpi radykalna zmiana układów atmosferycznych. Na podstawie prognoz można spodziewać się, iż zachodnia ciepła cyrkulacja niosąca ze sobą opady deszczu może utrzymać się nad naszym regionem przez następnych kilka dni.

Imieniny:

CZWARTEK — Melanii, Sylwestra.

NOWY ROK — Mieczysława.

SOBOTA — Izidora, Marko.

NIEDZIELA — Danuty, Genowefy.

(il)

Jak było? Co będzie? Co mówią gwiazdy? O czym marzymy? Wróżby

Z układu ciał astralnych fusów i kart

Wróżby towarzyszą człowiekowi od najdawniejszych czasów. W minionych wiekach sporo wszelkiego autoramentu jasnowidzów pojawiało się pod różnymi szerokościami geograficznymi. Jedni wróżili z układów gwiazd na niebie, inni z linii papilarnych dłoni, następni używali różnych rekwizytów. Z czasem najbardziej popularnym sposobem przepowiadania przyszłości stało się wróżenie z kart.

W dawnych wiekach jasnowidzów uważano za wybrańców losu, którzy mają związek z siłami nadprzyrodzonymi — boskimi czy też z diabłem. Zwracali się do nich zarówno ludzie z najbiedniejszych kręgów jak i najbogatsi — zasiadający na tronach cesarzy i królów, hrabinie i księżnie, ludzie świata nauki, kultury i sztuki. I choć większość wróżb nie spełniała się, to dawniej wierzono, że są na świecie siły demoniczne, które kierują ludzkim losem.

Dziś już nie ma tylu zwolenników magii, zniknęły wróżbiarce i ich chętnych do poznawania swego losu z przetasowania kart pozostało niewiele. Tym niemniej w niektórych krajach są jeszcze słynne wróżki, z usług których korzystają ludzie najprzeróżniejszych grup społecznych, od chochoły w Anglii, Francji. A warto przy okazji wspomnieć i o tym, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu postacią numer jeden na dworze ostatniego cara rosyjskiego był lubimiony przez carską rodzinę jasnowidz Rasputin, który w znaczący sposób przyczynił się do jej upadku, wcześniej zresztą przez samego siebie przepowiadano.

My, dziś, swoim Czytelnikom proponujemy zabawę noworoczną połączoną z tajemniczością wróżb, pragniemy aby ludzie różnych zawodów tym razem stali się na moment wróżbitami i powiedzieli nam, co ciekawego, intrygującego, dramatycznego czy przyjemnego wydarzy się w nowym, 1988 roku na świecie, w kraju, w miejscu pracy czy też w ich własnym domu. Przy tym chcemy zaznaczyć, że w zabawie tej wszystkie wróżbiarskie chwytły są dozwolone — można wróżić z układu gwiazd, z ręki, oczu, na podstawie snów, z kart, wiatru, figuerek z wosku, pokuliwania sów i innych. A ci, którzy będą czytać przepowiednie naszych wróżbitów, niech w przemyśleniu oka, podobnie jak horoskop, potraktują naszą noworoczną zabawę. Radzi będziemy, jeżeli dostarczą ona Czytelnikom pewnych emocji, wywoła na ich twarzach radosny uśmiech, czy też będzie powodem zadumy nad tajemniczym światem demonów, sił nadprzyrodzonych i ludzkich możliwości w tym zakresie. A tym, którzy niebicie wierzą w istnienie demonów, przepowiednie czarodziejów i jasnowidzów przypominamy, by pod koniec 1988 roku sięgnęli do numeru „GW” sprzed 365 dni i przekonali się co z naszych noworocznych wróżb sprawdziło się i czy warto dalej wróżać. A tymczasem głos oddajemy naszym wróżbitom.

STANISŁAW STANKIEWICZ — taksówkarz, muzyk:

— Wyraźnie dla się zauważyła większe zrozumienie wśród narodów, zanikać będzie szowizm i nacjonalizm. Przywódcy USA i ZSRR dalej konstruktywnie prowadzić będą pokojowy dialog wciągając do niego inne kraje. Wiele przywódców krajów frontowych i tych, gdzie toczą się wojny domowe, zrozumie wreszcie, że nieważne są różnice w systemach politycznych, że ludzie są wszędzie tacy sami niezależnie od koloru skóry czy włosów.

W przyszłym roku dojdzie do zawarcia rozejmu między Irakiem a Iranem. W wielu częściach świata nastąpią nieprzewidziane sytuacje lokalne, które negatywnie rzutująć będą na światowy pokój.

W Polsce ludzie pić będą mniej alkoholu, mniej będzie nerwowości a przez to więcej ludzi się uśmiechnie. Poprawi się obsługa klientów w sklepach a petentów w biurach. Nastąpi poważny zwrot w moich sprawach zawodowych i prywatnych — w kraju naszym utworzy się europejskie biuro Międzynarodowej Organizacji Cyganów. I wreszcie wypłynę na szerokie wody pod egidą Wrocławskiej Estrady kierowany przeze mnie zespół „Tamburyno” nie doceniany dotychczas przez Białostocką Estradę. Sam będę mógł więcej czasu poświęcić rodzinie, córka moja zacznie rozmawiać po angielsku, a syn zainteresuje się konkretnym instrumentem muzycznym.

HELENA KURZA — handlowiec:

— Większego rozmachu nabierze II etap reformy. Sejm podejmie ważne decyzje, które będą przyczyną poważnych i zauważalnych zmian na lepsze. Początek tej poprawy spostrzeżemy już w drugiej połowie 1988 roku. Towarów będzie więcej na półkach, ale jeszcze nie w takim wyborze jak byśmy sobie życzyli. W naszym życiu mniej będzie różnego rodzaju absurdów dotyczących głównie czasu pracy, mniej nieuczynliwych przepisów i zarządzeń. Jednym słowem powojnie optymizm. A mój mąż dowiędzie się wreszcie o

wysokiej wygranej w Toto-Lotka. Szczęśliwe numery — 3, 7, 8, 15, 22, 38.

WIESŁAW STELMASZUK — naukowiec:
— Sporo będzie dogodnych okazji do szybkiego awansu, wybicia się dla ludzi młodych, głównie operatywnych naukowców z dużym zasobem wiedzy. Jak oni to spożytkują, to już od nich zależy, ale grunt będzie podatny. Należy bez wahania korzystać z tych sytuacji, nie czekać na jeszcze lepsze warunki. Wiele wręcz niepowtarzalnych możliwości nie zostanie właściwie wykorzystanych i zbyt wyraźnego przyspieszenia w rozwoju naszej nauki nie przewiduję. II etap reformy nie trafi jeszcze na właściwy tor. Instytut, w którym pracuję, nawiąże interesujące kontakty z niektórymi zagranicznymi placówkami naukowymi, z innymi rozszerzy je.

BARBARA JAKUBOWSKA — synoptyk:
— Będzie znacznie więcej słońca i ciepła niż w roku minionym a ja wreszcie wyjadę na długi, zasłużony urlop, najchętniej na jakąś wyspę śródziemnomorską. Ale wiem, że ten adres nie jest możliwy. Wobec tego pojadę wszędzie tam gdzie będzie słońce.

MIECYSŁAW ŁAWNICKI — kelner:
— Da się zauważyć pewne odprężenie w stosunkach międzynarodowych, ale będzie ono kosztować wiele wyrzeczeń. Wielej tego świata będą musieli sporo przy tym potupać. Pozytywnie zakończy się sprawa mojego dalszego zatrudnienia.

ELŻBIETA WOJDAKOWSKA — nauczycielka:

— Będzie to rok gorszy od minionego, bez perspektyw dla ludzi młodych. Ja osobiście przeżyję kilka trudnych miesięcy, bo opuści mnie na ten okres osoba najbliższa — mama, która wybiera się odwiedzić rodzinę za granicą.

SERGIUSZ ŁUKASZUK — pedagog, muzyk:

— Rozpocznie się wreszcie dobudowa balkonu sali widowiskowej kierowanego przeze mnie Bielskiego Domu Kultury. (il)

★ JANUSZ NICZYPOROWICZ — pisarz i myśliciel:

— Dwa lata temu opuściłem „Kurier Podlaski”. Otrzymałem go jednak bardzo dla mnie korzystnie, gdyż na pewnym etapie pisarskiego rozwoju rozstałem się z etatową dyscypliną jest pożądane, a może nawet konieczne.

Pewnie i z tego względu mijający rok był całkiem niezły. W Wydawnictwie Literackim ukazał się „Czyściec” — książka reporterska, której najbardziej cenię. Pisałem ją najdłużej — zgodnie zresztą z pierwotnymi założeniami; pierwszy raport powstał dziewięć, ostatni zaś — cztery lata temu.

W bieżącym — jeszcze — roku sfinalizowałem również umowę z Białostockim i poznańskim KAW-em na dwutomową edycję książki zawierającej rozmowy z naukowcami — głównie o różnorodnych zagrożeniach czyhających na człowieka rakunkowo eksploatującego za-

★ JANUSZ KULAKOWSKI — fotoreporter:

— Mijający rok dość mocno zmienił moje życie. Musiałem pójść na rentę. Co prawda moje szefstwo w Krajowej Agencji Wydawniczej pewnie nawet tego nie zauważyło, ale jednak ośmiałem lat pracy zostawić jakis ślad.

Rozstanie z firmą nie było zbyt bolesne, choćby dlatego, że nie miałem czasu nad tym się zastanawiać. Spotkałem mnie bowiem wielką radością i jednocześnie żmierzaniem.

Radość, gdyż po kilkunastu latach czekania dostałem mieszkanie, żmierzanie — bo wzięłem je do własnego wykończenia. Babczę się z tym już kilka miesięcy, a zanim skończę je urządzając i kolejny rok minie.

W przyszłym roku będę musiał pomyśleć o wzięciu jakiegos pociągów, bo z renty — choć wysoka — trudno utrzymać żonę (urlop wychowawczy) i troje dzieci.

Widzenia i marzenia

soby przyrodnicze. Pierwszy tom jest już oddany do druku, drugi — kończę pisać.

W tym roku podpisałem do druku moją pierwszą powieść „Smakateria” (ukazuje się za dwa — trzy miesiące). W Ludowej Spółdzielni Wydawniczej przyjęto do druku również drugą moją powieść — „Stan przejściowy”.

Coraz konkretniejszych kształtów nabiera książka o Republice Federalnej Niemiec. Niewielkie jej fragmenty drukował — jako korespondencję — „Kurier Podlaski”, większe — miesięcznik „Reporter”. Myślę, że w przyszłym roku, po kolejnym pobycie w RFN i dogłębnym poznaniu tego kraju, uda mi się ją zakończyć.

Pod względem łowieckim był to rok zupełnie nieudany. Po prostu nie jeździłem na polowania. No cóż, trzeba wybierać...

★ Dr. ELWIRA TELEJKO — kierowniczka apteki przy ul. Wesołowskiego w Białymstoku:

— Praca, praca, praca — tak najkrócej można scharakteryzować mijający rok. Z rana praca zawodowa, po południu naukowa, a w nocy obowiązki domowe. Co jeszcze? Ważnym wydarzeniem był trzytygodniowy pobyt w Wielkiej Brytanii, gdzie na Uniwersytecie w Cambridge zapoznałam się z osiągnięciami tamtejszej farmacji.

Miałam więc sporo satysfakcji, ale i jednocześnie wiele kłopotów. My, farmaceutki, razem z pacjentami bardzo przeżywałam niedostatek leków. Chociaż usiłowałyśmy więcej specyfików wykonywać we własnym zakresie, nie zdołałyśmy uzupełnić wszystkich braków.

Mam nadzieję, że przyszły rok będzie pod tym względem przynajmniej trochę lepszy.

★ EWA BUDNIK — nauczycielka w SP nr 16:

— Jakże było najważniejsze wydarzenie? Chyba to, że całe lato byłam unieruchomiona przez złamaną nogę. No, może nie do końca unieruchomiona, gdyż mimo założenia gipsowego „bucika” musiałam jednak przychodzić do szkoły, aby zakończyć rok szkolny.

Sporo czasu poświęcałam pracy społecznej. Byłam m. in. członkiem Komisji do spraw Referendum przy mojej szkole, w której były dwa obwody głosowania.

Rok ten był także kolejnym rokiem czekania na własne mieszkanie. Ile tych lat jeszcze mi zostało?

★ GRZESZ ANDRZEJEWSKI — przedszkolak (prosi, aby podkreślić, że starszak):

— U mnie najważniejsze dopiero będzie. Mam obowiązek kupić na gwiazdkę rower, ale jeżeli będzie dopiero jak zrobię się cieple.

I jeszcze to, że chorowałam i byłam w szpitalu, i robiłam mi zastrzyki, ale już jestem zdrowy, tylko muszę pójść do dentysty, bo ząbek mi się rusza.

★ ANDRZEJ W. MONIUSZKO — lekarz rejonowy MPP przy BFM:

— Jeszcze pod wpływem emocji i wrażeń, jakich dostarczyły ostatnie dwie partie meczu szachowego Pań K. marzę o tym, aby wszelkie boje i potyczki, jakie przyjdzie nam staczać, podporządkowane były regularnym szachom, a więc na jednej szachownicy, z zachowaną kolejnością, z pełną jawnością posunięć i z wykorzystaniem jednakowo silnych bierek. I żeby gra ta nie była celem samym w sobie.

★ JANINA BALCERZAK — dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego:

— Pracuję w dziedzinie kultury, w muzealnictwie, a więc w instytucji budżetowej. Swoją pasję pragnę poświęcić porównaniu kosztów utrzymania placówek z efektami działalności, a także remontom obiektów zabytkowych związanych z dziejami ruchu robotniczego. Chodzi tu o X Pawilon Cytadeli, więzienie na Pawlaku, katownię Gestapo w Alei Sułch. Chciałabym też, aby hasło gospodarności na-

ciąg dalszy ze str. 10

Polska panorama

Ciąg dalszy ze str. 1

wyzwalalo owego ducha przedsiębiorczości, by zostawiało miejsce dla ludzi gotowych podjąć ryzyko gospodarcze.

— Oczekiwania społeczne, które są również moimi oczekiwaniami, dotyczą także normalizacji stosunków między Stolicą Apostolską a PRL oraz dalszego upodmiotowienia społeczno-politycznego bezpartyjnych, w tym i ludzi wiejskich.

ELŻBIETA BARSKA, starościna dożynek „Wąbrzeźno-87”, rolniczka indywidualna we wsi Orzechówce (woj. tożański):

— 1988 r. powinien być przełomowy dla przeważającego tego, co najpóźniej. Według mnie jest to rzetelna praca. Trzeba wreszcie naprawdę zakasać rękawy, mniej mówić, a pracować, a reszta przyjdzie sama. Tak właśnie z mężem postępujemy na naszym gospodarstwie i nie narzekamy.

W nowym roku przyrzekliśmy sobie jeszcze lepszą i efektywniejszą pracę.

BOHDAN CZESKO:
— Za dużo jest różnych koncepcji i metod uzdrawiania naszej gospodarki i niełatwo jest ocenić, które z nich są właściwe, a które bezsensu. Wahałbym się przed pełnymi optymizmem przekonaniami, że wkrótce wszystko będzie dobrze. Jesteśmy znów w okresie wielkich marzeń naszych ekonomistów, którzy obiecują, że „jeszcze troszeczkę” i niemal wszystko się poprawi. A to nie jest prawda.

Nawet jeśli zdecydowanie zaczęliśmy wprowadzać reformy, to proces ten potrwa lata. A co najpóźniej powinniśmy zrobić? Wszyscy od razu powinniśmy zacząć pracować z rozsądkiem i skutecznie.

Artysta grafik — JERZY DUDA-GRACZ:

— Polskim nieszczęściem narodowym są również niemiłe konsekwencje naszego „pierwszeństwa” ekonomicznego przed Albanią, a więc deklasowanie polskiej kultury przez nas samych i coś w rodzaju jej kolonizowania przez tych, którzy kłopotów gospodarczych mają mniej. Marzę o tym, aby w Polsce zaczęto wprowadzać normalność jako postawę i zjawisko obowiązkowe i powszechne.

— Mój program nie ulega żadnym zmianom. Zamierzam dalej robić swoje, mając nadzieję, że żywe dowody na to, że to, co robię, jeszcze kogoś, oprócz mnie, obchodzi. Będę starał realizować receptę Gombrowicza, aby nie celować w sztukę, ale w ludzi, co daje szansę zrobienia sztuki.

Prof. JERZY SZABŁOWSKI, dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu:
— Największym nieszczęściem i niebezpieczeństwem dla naszych miast, ich mieszkańców i znajdujących się w miastach wielu bezcennych zabytków historii kultury i sztuki, jest zatruta chemią atmosfera. Należy dołożyć wszelkich starań, by ratować zagrożone miasta, a wśród nich podwawelski gród — ten bezcenny skarb nie tylko Polski, lecz — śmiało można powiedzieć — ogólnoswiatowy.

— Przy pomocy szwajcarskiej firmy „Cerberus” na Złoty i w zbiorach sztuki zainstalowana zostanie automatyczna sygnalizacja przeciwpowodziowa, samoczynne urządzenie gaśnicze oraz sygnalizacja antyflamamiowa. Wykonanie tego zadania uważam za najważniejsze w mojej pracy.

ALEKSANDER KWASNIEWSKI, przewodniczący Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej:
— Za sprawę nr 1 uważam zerwanie z „kryzysową mentalnością”. Oznacza to niezgodę na bylejakie, szarogłowe, przeciętne, ciągle usprawiedliwianie się, że czegoś innego i lepiej zrobić nie można.

— W programie unowocześniania kraju główne zadania przypadają ludziom młodym. Moje działania zmierzają do przekształcenia młodych Polaków, że warto się angażować. Przekonywać zaś trzeba argumentami. Jednym z nich jest skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie. Będziemy ostrzeż i szerzej propagować inicjatywę ku temu zmierzającą, przełamując stereotypy, tworząc prawdziwą szansę samodzielnego budowania sobie mieszkania.

ROMAN DOBRZYŃSKI, Prezes ZG Polskiego Związku Esperantystów:
— Będziemy mogli uznać nadchodzący rok za pomyślny dla naszego kraju, dla Polski i Polaków, jeżeli przyniesie pełniejsze wzajemne zrozumienie się, powszechniejszą gotowość przyjąć z pomocą drugiemu człowiekowi, większą otwartość dla jego problemów. Żyjemy przecież w tym samym kraju i mówimy jednym językiem. To zrozumienie się Polaków uważam za zadanie, którego znaczenie trudno przecenić.

— Pragnienie wzajemnych kontaktów i chęć zrozumienia innych zrodziła sto lat temu idee esperanta, języka międzynarodowego, którego rpla — jak myślę — będzie wzrastać. Walnie powinno się do tego przyczynić Światowe Centrum Esperanta w Białymstoku, powołane z polskiej inicjatywy na niedawnym, warszawskim, międzynarodowym Kongresie Esperanta.

Red. ALEKSANDER TRZASKA z Polskiego Radia w Katowicach, szef „Klubu Mistrzów”:
— Każdego z nas, albo w szkole, albo na studiach, uczono logiki. Zyczymy, aby każdy z nas, „od góry do dołu”, wykluczył ze swoich ciał, planów, działań, wszystkich, to, co jest nielogiczne. Sięgnijmy do tej dziedziny, która towarzyszyła starożytnym filozofom.

— Gościłem ostatnio wujka, który 30 lat nie był w Polsce. Zapytany przeze mnie jak „odbiera” ojczyznę, powiedział: jestesście smutni. Czy nie za poważnie podchodzić do wielu spraw? One mimo wszystko powinny wywoływać uśmiech. Pogoda ducha jest sposobem na życie przede wszystkim w rodzinie, w domu; uśmiech należy do najstarszych odruchów człowieka, które zbliżają. Temu uśmiechowi chcemy nadal służyć, wiedząc jak wielkie jest nań zapotrzebowanie. (PAP)

Podróż artystyczna lalkarzy

Być i wrócić z Bilbao

Zespół Białostockiego Teatru Lalek kilka dni grudi. spędził w zupełnie odmiennym klimacie — w Hiszpanii.

Zawędrował aż do Bilbao na VI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek z dwoma spektaklami wyreżyserowanymi przez Piotra Tomaszuka — „O Medyku Feliksie, co był Śmiercią chrześniakiem” i „Turkajroszkiem”. Artystyczna podróż zaprowadziła białostockich lalkarzy również do Sestao, Vitorii i legendarnej Saragossy. W pamięci pozostały nie tylko widowiska, ale także bezpośredni kontakt z bardzo entuzjastycznie reagującą publicznością, która przychodziła za kulisy, żeby porozmawiać o przedstawieniu i dowiedzieć się czegoś o Polsce. W Saragossie odnalazł ich kilkunastu Polaków, którego rodzice do sześciu lat grają w tamtejszej filharmonii.

Występy wszystkich uczestników festiwalu — a były wśród nich teatry z Japonii, Anglii, Francji, Ko-



Koleśna na Atlantyku

Ciąg dalszy ze str. 1

snej”, a zwłaszcza mieszkańcom Ziemi Suwalskiej, której imię nosi nasz statek.

Jak wynika z informacji uzyskanych przez nas u armatorów „Ziemi Suwalskiej” — Polskiej Żeglugi Morskiej, Nowy Rok zalogę tego statku powita rocznie, ponieważ w Irlandii czekać będą na marynarzy ich żony. Można sobie wyobrazić radość powitania po półrocznym niewidzeniu!

W PZM pływają także trzy inne statki noszące imiona związane z naszym regionem: „ZIEMIA BIAŁOSTOCKA”, „SUWAŁKI” i „ŁOMŻA”. Ich zalogi święta i Nowy Rok spędzają również poza krajem.

„ZIEMIA BIAŁOSTOCKA” pod dowództwem kapitana Zygmunta Kazimierza Solikiewicza znajdowała się 24 grudnia na trasie z Rotterdamu do Zatoki Meksykańskiej. Stamtąd zabierze ładunek zboża do Arabii Saudyjskiej. Nowy Rok witać więc będzie na Atlantyku.

„SUWAŁKI” 23 grudnia wypłynęły ze Szczecina do Lubejki w RFN. Po wydławiowaniu węgla statek, którym dowodzi kapitan Jan Ślusarz powróci do kraju. Jednakże 1 stycznia znowu wyjdzie w morze.

Z zalogi zalogi „ŁOMŻA” Boże Narodzenie świętowała we Francji w porcie La Nouvelle, zaś Nowy Rok zastanie ją w Lizbonie w Portugalii. Pod dowództwem i opieką kapitana Kazimierza Ziółtowskie-

go do Francji przypłynęło żarłone słońcecznikowe.

Tylko 20 statków Polskiej Żeglugi Morskiej przebywało w okresie świąt w portach krajowych. Podobnie na Nowy Rok. Ponad 100 statków znajdowało się na morzu lub w portach zagranicznych.

Jak świętowano? Były tradycyjne wigilie z nieodłącznym karpiem i choinką, dzielenie się opłatkami i tęskne spojrzenia za rufą w stronę Szczecina, Gdyni, Gdańska, w stronę domu.

Pełne ręce roboty mieli pracownicy radiostacji Warszawa — Radio i Gdynia — Radio. W eter biegle uściśki, pocatunki, życzenia, rzy radości. Gorączkowemu pytaniom, co słychać w domu, towarzyszyły urwane informacje, że u nas wszystko normalnie, jutro wypływamy, oby tylko ocean był łaskawy... Każdy z marynarzy pragnął choć kilka słów zamienić z najbliższymi w kraju.

Marynarskie wigilie, koledy śpiewane w mesach na pełnym morzu. Wiele w tym romantyzmu, ale i wiele tęsknoty. Płynęły wspomnienia przepłatanie morskimi opowieściami.

Dla tych, których sny o wielkiej morskiej przygodzie spełniły się, choć może nieraz musieli zaciśnąć zęby, w pamięci naszych Czytelników — najserdeczniejsze życzenia. Do siego roku! Stopy wody pod kilem! I do zobaczenia w Polsce!

T. KALINOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

znajdzie się pstrąg w galarecie, galantyna z kaczki, indyk w małazie, soki i owoce cytrusowe, a także wódka „Polonaise” i czerwony szampan.

Zastępca dyrektora hotelu „Leśnego” — Wiesława Podlesko — „rozklada” cenę za proszenia na elementy. Wynosi chunek za konsumpcję wynosi 16 tys., przy takim jak codziennie, prawie 60-procentowej marży, z której pokrywa się wszystkie koszty personelu. Tysiąc złotych idzie na opłacenie dekoracji i zespół muzyczny, a drugi tysiąc na drobne prezenty dla każdej pary. Jak się okazuje, zysk z sylwestrowego balu wcale nie jest nadzwyczajny i wyniesie 150—200 tys. złotych, podczas gdy w ciągu minionych 11 miesięcy „Leśna” gastronomia zarobiła na czysto 3 miliony.

W białostockim hotelu bawili się będą również goście zagraniczni — Belgowie, Niemcy i Szwedzi, którzy wykupiły zaproszenia już w czasie... letnich wakacji. Do tańca zaprasza zespół muzyczny konkurujący z dyskoteką.

Wielki bal na 180 par dla inżynierów i techników odbędzie się w sali białostockiego NOT-u. Chociaż cena zaproszenia na dwie osoby (8 tys.) jest znacznie niższa od cen w lokalach gastronomicznych, zarówno menu jak i program artystyczny zapowiadają się bardzo interesujące.

Na wszystkich gości czekać będą uginające się od potraw stoliki. Na każdego przypadnie półtora kilograma wiktury w tym m.in. tatar, śledzie, kurczak pieczony, galantyna, bigos, flaki urozmaicone dodatkami i szampanem.

Występy zespołu „Primo-Voto” przepłatanie będą konkursami z nagrodami. Po wy-

Sylwestrowe prognozy

borze „królewskiej pary” okazie się, która z pań wystąpiła w najpiękniejszej kreacji.

Największym w Białymstoku sylwestrowy bal (15 tys. zł od pary) na 400 osób odbędzie się w Klubie Rozrywkowym. Organizuje go Miejski Dom Kultury, a konsumpcję zapewnia PSS „Spolem”, za co każda para płaci 8 tys. zł. Pozostałe 7 tys. „pochłaniają” koszty dekoracji i orkiestry. Mimo tych dość poważnych sum, impreza jest minimalnie dochodowa.

Dwustu pracowników Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży i banków spółdzielczych spędzi Sylwestra we własnym osiedlu w Rajgrodzie. Tu opłaty będą symboliczne — 6 tys. od pary, bo sala jest bezpłatna, a koszty przejazdu autokarami pokrywane są z funduszu zakładowego.

Kilkuset mieszkańców Suwałk spędzi sylwestrową noc na dwóch balach przygotowanych przez PSS „Spolem” w restauracjach „Jaciwieskiej” i „Wigry”. Tradycyjny już elegancji bal dla „śmietanki” towarzyskiej z Białegostoku, Suwałk i Warszawy odbędzie się nad Wigrami u „Kamedułów”.

Na zakładowych balach odchodzący rok będzie żegnał pracownicy Huty Szkła, „Biażetu”, „Uchwyty”, „Sierżana”, Zakładów Mięsnych. Jak nakazuje tradycja część fast-towiaków spotka się w stolówce „Przysiężnika”; 80 osób wyjedzie do ośrodka w Doksorach. Również emeryci z

„Fast” spotkają się w ten uroczysty wieczór w fabrycznym klubie przy ul. Kilińskiego w Białymstoku.

Wesoło tej nocy będzie też w świetlicy zakładów „Karo” w Gródku: Nowy Rok powitają w swoim gminie pracownicy przy dźwiękach nowoczesnej muzyki.

Chcemy przywrócić tradycję związkowych balów sylwestrowych załóg Białostockich — mówi przewodniczący WPZZ w Białymstoku, Witold Karzewski. — Ponoc najbardziej udane miały miejsce w sali łącznikowej naszego gmachu. Być może już następny rok powitamy na swojej własnej imprezie.

Kto nie wybiera się na bal zakładowy, skorzysta z oferty PSS „Spolem” w Białymstoku: do wyboru jest (a właściwie było) osiem imprez w lokalach kategorii pierwszej (16 tys. zł od pary) i drugiej (12 200 zł).

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne w Białymstoku zorganizowało zabawy sylwestrowe w „Vikingu” (16 tys.) i białowiejskiej „Iwie” (10 tys.). Najbardziej elegancką (?) powinno być w „Cristalu”. Przynajmniej tak wynika z ceny — 20 tys. zł od pary.

Są to wielce obiecujące zapowiedzi. A jak będzie? Oby z sylwestrowych atrakcji nie pozostał nam tylko tegi kac...

czego nie tylko naszym Czytelnikom z okazji Nowego Roku.

Zadajemy sobie sprawę, że nie wszyscy przecytają na-

szą Gazetę w czwartek, pochłonięci przygotowaniami do noworocznych zabaw. Ci, którzy spędzili sylwestrową noc na „białej sali” być może westchną z nutką żalności, czytając o eleganckich przyjęciach i pomyślą tak jak my, że po okresie prywatek i spotkań w gronie bliskich, wielkie bale znowu przywracają swój renesans. Czyżby była to już zapowiedź fin de siècle'u i okresu dekadencji, związanej od wieków z zmożonym szaleństwem i fantazją?

Jednocześnie zapewniamy Czytelników, iż nasi reporterzy odwiedzili nie tylko sylwestrowe bale, ale także tych ludzi, którzy nie łącząc 1987 i pierwszego dnia 1988 roku spędzają na swoich stanowiskach pracy.

LUCYNA SZEPIEL
MARIA ROMANOWSKA

WYBORY DOKONANIA DRAMATY

Ciąg dalszy ze str. 1

czenia nie należą do łatwych. Jacy są, w jaki sposób działają, jak zachowują się w obliczu różnych konfliktów i dramatów, jakich dokonują wyborów? Co rzeczywiście robią, by zmienić choćby własne otoczenie? Za jaką cenę uzyskują najskromniejsze nawet rezultaty.

A więc Koledzy Dziennikarzy! Do dzieła! Znaćcie ich. Przecięć takich ludzi. Piszcie o nich. Czekamy!

(Ch)

Spójrzmy za siebie

Nie można poważnie myśleć o przyszłości, bez chwili zastanowienia nad tym, cośmy przeżyli. Przypomnijmy więc...



12-14.I

Na zaproszenie premiera Bettino Craxiego z oficjalną wizytą we Włoszech przebywał przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski spotkał się również z papieżem Janem Pawłem II. Rozmowa „w cztery oczy” trwała 1 godz. 10 min.



24.I

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki przedstawił prapremię sztuki „Wybór” wg. J. Bondariewa w reżyserii dyrektora Teatru Dramatycznego z Grodna Igora Pietrowskiego. Następnym etapem odnowionej w ten sposób współpracy między teatrami była wizyta artystów białoruskich w Białymstoku. W maju widzowie mieli „do wyboru” dwujęzyczną wersję sztuki.



7.II

Czy Woody Allen mógł mieć wpływ na kulturę w naszym regionie? A jednak! Prezentacja jego „Purpurowej róży z Kairu” wznowiła działalność (po pięcioletniej przerwie) czwarte białostockie kino „Studio”. Wprawdzie rzeczywistość okazała się skromniejsza niż początkowe zamierzenia, ale przecież lepszy rydz...



27.III

Wojewoda Marian Gała wręczył doroczne nagrody wyróżniającym się osobowościom świata kultury i sztuki z woj. białostockiego. Uroczystość zaszczycił swą obecnością minister Kultury i Sztuki prof. Aleksander Krawczuk. W takim towarzystwie nagrodzeni od razu poczuli się jak na Olimpiadzie.



8-10.V

Obraдовал II Kongres PRON. Przewodniczącym ponownie został Jan Dobraczyński. „Musimy pukać, aż nam otworzą (...), ale to, o co się dobijamy (...) powinno dotyczyć spraw naprawdę ważnych, spraw ludzkich” — powiedział w przemówieniu końcowym.



18-19.V

„Pokój potrzebuje aktywności w likwidacji głodu, ubóstwa i wyścigu zbrojeń” oraz „1000-lecie chrztu Rusi” — te dwa tematy przyświecały III Międzynarodowej Konferencji Chrześcijańskiej zorganizowanej w Białymstoku przez Prawosławną Diecezję Białostocko-Gdańską i Oddział Wojewódzki ChSS pod patronatem Białostockiego Komitetu Pokoju.



26.V

Humor, jak widać, dopisywał laureatom I edycji ogłoszonego na łamach „GW” konkursu „Portret człowieka aktywnego — wybory, dokonania, dramaty”. Miejmy nadzieję, że ich miny staną się zachętą do udziału w tegorocznym konkursie i jurorzy będą mieli pełne ręce roboty.

1-10.VI

Kupić, nie kupić, potargować warto. Na terenach wystawowych przy ul. Kawalerskiej dobieł targu handlowego polscy i radzieccy. Wartość towarów proponowanych w czasie I Targów Wymiany Przygranicznej przez stronę polską wynosiła 9 mld zł, a radziecką — 7,6 mld zł. Efektem współpracy jest m.in. nowy sklep WPHW „Niemen” w Białymstoku i podobna placówka w Grodnie.



8-14.VI

Na zaproszenie najwyższych władz państwowych i Episkopatu Polski przebywał w naszym kraju Jan Paweł II. Była to już 35 podróż zagraniczna papieża od X 1978 r. W Polsce gościł po raz trzeci.

26.VII

W Sali Kongresowej PKiN miała miejsce uroczysta inauguracja 72 Światowego Kongresu Esperanto. Nie mogło się oczywiście obejść bez wizyty uczestników w mieście Zamienhofa. 29.VII podpisano akt erekcyjny pod mające powstać w Białymstoku Światowe Centrum Esperanto.

1-13.IX

Przez dwa tygodnie świętowaliśmy razem z czytelnikami „Dni Gazety Współczesnej”. Gospodarzem uroczystości była tym razem Łomża. Tam też wręczano nam Order Sztandaru Pracy II klasy (co widać na zdjęciu). I pomyśleć, że jesteśmy tylko o cztery lata młodszy od swej macierzystej firmy Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej, której w tym roku stuknęła już czterdziestka.

5.IX

Przedstawiciele zakładów pracy, organizacji partyjnych, związkowych i społecznych pojechali do litewskiej miejscowości Weisčiai, by wziąć udział w wiecu przyjaźni z okazji 70. rocznicy Rewolucji Październikowej. Były przemówienie, była część artystyczna, a co zapobiegliwi zdążyli nawet kupić czekolady (bez kartek).

24.IX

Na długo przed tym dniem w Biurze Koncertowym Filharmonii Białostockiej urywały się telefony. Dla wszystkich chętnych i tak nie starczyło miejsca, ale szczęśliwcom udało się usłyszeć BBC Scottish Symphony Orchestra z Glasgow pod batutą Honorowego Białostoczana Roku — Jerzego Maksymiuka.



1.X

Mineło 35 lat od powstania Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia. Były jubileuszowe gratulacje, podziękowania, odznaczenia, a od starszej o rok „Gazety” życzenia stu lat i wysokiej jakości sprzętu.

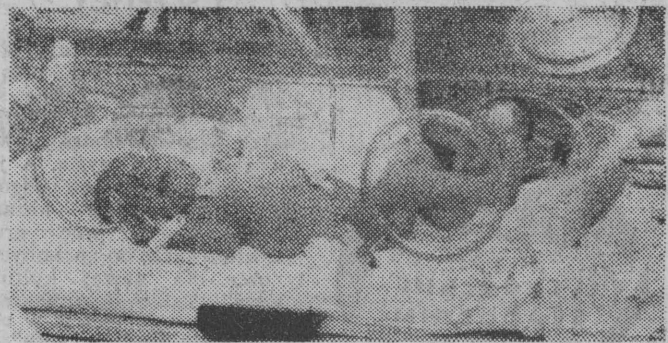
8.X

„Do widzenia, Szeffie” — powiedzieliśmy red. Mieczysławowi Chaj. Był z „Gazety” od momentu jej narodzin. Trudno sobie wyobrazić, że teraz mogłoby być inaczej. I rzeczywiście — nadal jest częstym gościem w naszej redakcji.



19-25.X

To były dobre dni dla Białostockiego Teatru Lalek. Na XIII Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu spektakl „O medyku Feliksie co był Śmierci chrześniakiem” w reżyserii Piotra Tomaszuka zgarnął wszystkie możliwe główne nagrody. Tym razem przysłowiowa „13” nie była bynajmniej feralna... chyba że dla innych.



12.XI

„Nasze własne i do tego — dziewczynka” — tak pisaliśmy o pierwszym dziecku urodzonym w wyniku dokonanej w Polsce zapłodnienia pozaustrojowego. Dzięki redakcyjnemu fotoreporterowi małą Białostoczanką już w pierwszych godzinach życia została fotomodelką. Za jej też sprawą zespół z Instytutu Poloznictwa i Chorób Kobiecych AM pod kierunkiem prof. dr. hab. Mariana Szamatowicza otrzymał nagrodę naukową I stopnia ministra Zdrowia i Opieki Społecznej.

19.XI

Sejm powołał prof. Ewę Łętowską na stanowisko rzecznika praw obywatelskich. Sprawozdawcy parlamentarnemu PAP pani Profesor powiedziała, że nie zamierza być kolejnym biurem listów, ani świętym Antonim od spraw niemożliwych...

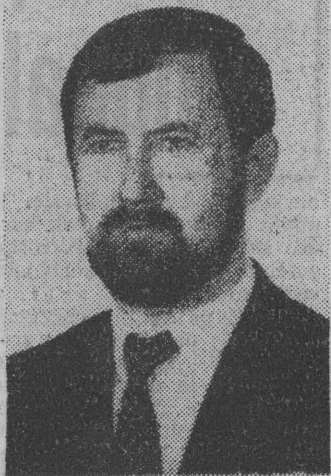
29.XI

Mieszkańcy wsi Pasyński — jak i my wszyscy — brali udział w ogólnokrajowym referendum. Rozterka na twarzy: — czy aby dobrze wybrałem?



1.XII

Skończyło się bezkrólowie. Mamy nowego Szeffa. Jest młody, sympatyczny, życzliwy, ale... wymagający.



8.XII

Michail Gorbaczow i Ronald Reagan podpisali w Waszyngtonie układ w sprawie likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu. Przywódcy obu mocarstw docenili widocznie mądrość rosyjskiego przysłowia, które mówi, że „zły pokój jest lepszy od dobrej wojny”.



31.XII

Pożegnaliśmy Stary Rok. Z nadzieją wkraczamy w Nowy. Może będzie lepszy?

KRONIKA prawie intymna

WACŁAW BEZIUK — lat „jeszcze 42”, mgr WF, były działacz ZAW i LZS, mieszkaniec wsi (PGR Ignatki — gm. Juchnowiec), żona Teresa — nauczycielka ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw ogrodniczych ZSR w Dojlidach, córka — Magda — 1.11, gospodyni klasy (SP nr 6); dyrektor Wojewódzkiego Biura Turystyki Młodzieżowej ZSMP „Juventur” podpisał (po raz pierwszy) umowę z komсомольским бюро turystycznym „Sputnik” w Wilnie na wymianę pięciu grup (200 osób) turystycznych. Trasy — Wilno — Kowno — Poniewież.

Marzenie — by ludzie nie utożsamiali służby zdrowia z ochroną zdrowia i by ludzie w białej pracowali w warunkach godnych pacjenta.

IRENEUSZ PRZEŹDZIECKI — 1.36, żona Alicja — z wykształcenia prawnik, z etatu ekonomistka, dwie córki (mimo wszystko): Agnieszka (13 l.) na naukach w „siódemce” i Monika (4 lata) — w przedszkolu; wiceprezes (że tak powiem) urzędujący Automobilklubu Łomżyńskiego został zaliczony do grona „Zasłużonych dla woj. łomżyńskiego”.

Styl osobisty — uparty — bardzo!

Lubi — wiele różnych rzeczy m.in. szare marynarki, restauracyjne zupy i... rozciągać zamrożone samochody kolegów.

Sposób na życie — jak najmniej wolnego czasu: zważyć przez te święta.

Nie lubi — zup domowych i starych „polonezów”.

Humor — i owszem, ale kawały będą opowiadał „Gazecie” dopiero po pierestrojce.

Uwielbia — samochody nowe i bardzo dalekie podróże.

—

MAREK MINDA — 1.37, żona Iwona — wicedyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Łomży, dwie bardzo umiarkowanie córki — 12-letnia Karolina i 9-letnia Paulina — obie uczą się w „siódemce”; został dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży.

Wierzy — że służbowe samochody otrzymają tyle paliwa, że będzie można „rozkręcić” szkolenie kierowców.

Medyczne ma we krwi od wczesnej młodości, szczególnie od dnia, kiedy po operacji wyrostka robaczkowego „zalał” sobie zapalenie otrzewnej. W miarę zapału był technikiem-mechanikiem kolejarzem, miał do wyboru politechnikę drewnianą, ukończył AMB i na ra. nie żałuje. Najlepiej zna się na chirurgii urazowo-ortopedycznej i organizacji ochrony zdrowia.

Przepada — za domowym ogniskiem, ciepłym rodzinnym oraz poranną kawą.

Boi się — przybrać do działki, której otrzymanie uważa za sukces roku (nie wiez przypadkiem, gdzie kontraktują perz?)

Ulubiona piosenka — „Zamknę oczy — liście wiedzą...”

Nie boi się — odpoczywać w domu, bo jest pierońskim domatorem.

Znaki szczególne — w zasadzie — bez. No, może poza tym, że stale siedzi w garażu, ładuje akumulatory, dłużej w cewkach, prądnicach, felgach, dętkach itp. Absolutnie uodporniony na produkty z Żerania, Bielska Białej i Tych.

Nie cierpi — pochlebstw i braku tolerancji.



Noc z radzieckimi punkami

Radzieckie „uskorzenie” (przyspieszenie), tu w Grodnie, zaczyna się dla mnie od przesunięcia wskazówek zegara o dwie godziny do przodu. Przez pierwszy tydzień ciągle nie nadążam. Nie mogę obudzić się według moskiewskiego czasu. Zastanawiam się, czy oni też na początku mieli takie kłopoty z przestawieniem na nowy rytm...?

Wbijam się w zatłoczony trolejbus numer „1”. Najchętniej podróżuję swoją „koplejką” (nastolatki nie powiedzą inaczej, tylko tak). Mam jeszcze do wyboru autobus numer „13”, ale korzystam z „Koplejki” ma oszczędność. Zawsze sunie powoli, jak nieco już statygowana starucha, skrzyżni na zakrętach. Motorniczy lubi niebezpieczne jazdy. Trolejbus stacza się w dół prosto do Niemna przelazając każdy kamień, z nosem przy samej ziemi.

Dzisiaj mogę wybierać: spektakl w Teatrze Dramatycznym albo koncert latarników II republikańskiego festiwalu zespołów młodzieżowych Nowopolski 87. Oczywiście, że koncert grup młodzieżowych. Moją przewodniczką jest zaskoczona. Naprawdę punki interesują mnie bardziej niż teatr? Naprawdę. Teatr z

Wracam swoją „koplejką”. Zamawiam u „etażnej” późną herbatę. Włacza samowar i obiecuje przynieść do „komnatki” jak tylko zaparzy. Czeka. Rozlega się pukanie.

W drzwiach, zamiast herbaty, jeden z „wolnych drwali”. Przepraszają za wygląd. Nie zdążyli zetrzeć do końca makijażu, a tu w telewizji polski film z Belmondo. Mogłabym przetrzymać, przynajmniej fragment, żeby mógł zorientować się w akcji? Przysuwam fotel, tłumaczę. Między jednym ciosem w szczękę a drugim (oczywiście na ekranie), dowiaduję się, że mój nieoczekiwany gość ma na imię Igor, a nazwisko zupełnie polskie — Baliński. To po babce. Była Polka.

Znowu pukanie. Wchodzi kolejny „wolny drwal”, tym razem sam solista, Artiom. Szuka klucza do pokoju. Okazuje

Na przykład „Autograf”, po winniam o nich słyszeć, występował na festiwalu w Sopocie. Bardzo średnia grupa. „Moi” są od nich lepsi, ale nie mają takiej siły przebicia.

Od pewnego czasu słuchają coraz więcej zagranicznej muzyki. Mimo to, ciągle czują się odrodzeni od tego, co najnowsze. Zazdroszczą nam, Polakom, że jesteśmy bardziej na bieżąco ze wszystkim, także z tym, co się dzieje w świecie muzycznym.

To miło usłyszeć, że inni widzą w nas niemalże centrum Europy, dlatego nie odważam się sprowadzić z naszych zapożyczeń i kompleksów, uśmiecham się i milczę.

Dociera do nich trochę informacji o polskiej muzyce, ale w dziwnie małych dawkach, jak na sąsiadujące ze sobą państwa. Słuchają „Lady

nie grozi, polecą najwyżej jedna faza. — Wy, Polacy, też uważacie nas za dzikusów — rzuca ktoś nieoczekiwanie w moją stronę. — Żyjemy gdzieś daleko od świata, zakopani w syberyjskich śniegach, czy tak? Wszystko do nas dociera z kilkuletnim opóźnieniem — atakuje mój zbuntowany nocy gość, nie czekając na odpowiedź.

I czy mogę im wytłumaczyć, skąd to uprzedzenie Polaków do Rosjan? Bardzo często słyszą się z ludźmi z naszego kraju i czują to przy każdym spotkaniu.

Łapię haust powietrza, żeby zyskać trochę czasu i właściwie zareagować na to gwałtowne odstępstwo od towarzyskich reguł. Próbuję im to jakoś wytłumaczyć, wybierając niektóre wyjątki z historii, czeplię się różnie w tradycjach i mentalności naszych narodów. Słuchają w milczeniu, niekiedy są zaskoczeni, ale — czuję to — nie do końca przekonani.

— A wam, tak absolutnie wszystko w nas się podoba? — rzuca zaczepnie.

— Nie wszystko — odpowiada Artiom. — Nie podoba



Grzałka-samodziółka

Grodna widziałam wcześniej nas, a na radzieckich rockowców będę miała okazję popatrzeć z bliska po raz pierwszy w życiu.

I tak, w sobotni wieczór trafiamy do Domu Kultury, gdzie od kilku dni Grodzieńskie Centrum Młodzieżowe prezentuje tych najlepszych z konkursu w Nowopolocku.

ZWIĄZEK WOLNYCH DRWAŁI

Pierwszy wychodzi na estradę najmłodszy uczestnik przeglądu, 18-letni Artiom Tielegin i jego grupa, Związek Wolnych Drwali z Mińska. Artiom jest gwiazdą zespołu — pisze teksty, muzykę, gra (na gitarze) i śpiewa. Nosi włosy do ramion, zielony kombinizon i czerwoną koszulkę. Pozostali są ubrani raczej zaawansie niż wyzywająco. Jedynie skrzypce odstaje od reszty — ponurak — trupio biała twarz i obrysowane czarną kredką oczy, włosy strzyżone tuż przy skórze, podkaszane jak na płytka wodę nogawki dzinsów. Ten od drugiej gitary nosi wsunięty głęboko na czoło beret, szerokie czarne spodnie i koszulkę w poprzeczne paski — prawdziwy „moriar”.

Sala przyjmuje ich oklaskami i śmiechem.

Publiczność zachowuje się zresztą bardzo swobodnie. Wokno nastawieni zaczepiają artystów. Kiedy komentarz jest trochę przydługi, wołają: — Ej, ty tam, daj tego gadania, dawaj piosenkę!

Po balladach — ostry rock. Czterych młodych „wyrwidobów” z Wilna — dugonodzy i jasnowłosi. Przybłądyka uroda i luz. Śpiewają po li-tewsku. Dużo decybeli i trochę wcale nieźle muzyki.

Na zakończenie miał być blues. Ale zespół ugrzązł gdzieś na trasie. Konferansjer przeprosza i zapowiada uczestników jutrzejszego koncertu.

się, że jesteśmy sąsiadami przez ścianę.

— Pani przejechała z Polski — upewnia się Tielegin.

— Piętrowa nam powiedziała.

Zaspokuje mnie pytaniami. Belmondo schodzi na drugi plan.

OKROJONY SEKS

Nawet dokładnie już nie pamiętam, kiedy krag gościł powieściopisarzy z Moskwy. Każdy ich występ jest inscenizacją — ważny jest strój, makijaż, ruch, cała oprawa plastyczna. Do jednej z piosenek — o dziewczynie, którą sprzedaje się w domu — Anatolij, lider zespołu, przebiera się za ulicznika. Publiczność dźwięcznie odchodzi od zmysłów. Muzycy sami są zaskoczeni taką reakcją.

Wszyscy mają poza sobą szkoły muzyczne. Ale za honoraria z koncertów wyżyć się nie da. Dlatego każdy z nich, no — prawie każdy, ma jakiś konkretny fach.

Żeby się wybić, trzeba trafić do Moskwy. Ale tak naprawdę debiutanci „z prowincji” nie mają wielkich szans. Konkurencja jest twarda, koleżki do wytwórni płytowych długie. Nikt nie zaryzykuje wydania płyty z nieznanym zespołem. I w rezultacie, chociaż zbierają nagrody, jest tak, że co prawda znają się na własnej ulicy, ale już na sąsiedniej nie o nich nie wiadomo.

Pank” (chcą wiedzieć, czy grupa może już występować publicznie), lubią „Budkę Sufletera”, grupę „Kombi”.

Czy nie denerwuje ich to, że tak mało radzieckich grup młodzieżowych wyjeżdża za granicę? Na Zachodzie znają właściwie jedynie rosyjski folklor...

— I to jest chyba w porządku — zamyśla się Wiktor.

— Folklor mówi o naszych korzeniach, zawiera to, co nas różni od innych. A esztyka zawsze przyciąga. Natomiast muzyka młodzieżowa... Dlatego mieliby nas słuchać, przecież u nich wszystko to już było.

Trzyma ich zupełnie coś innego. Kiedy na przykład ogląda polskie „Amazonki...” Amazonki??? No tak, u was wzięła się to jako „Seks-misję”. U nas zmieniono tytuł i okrojono całość gdzieś o 20 minut. Ktoś się przeraził, że seks — zupełnie zresztą niewymyślne.



winny (widzieliśmy film Machulskiego w pełnej wersji) — może nam zaszkodzić. Przecież — do licha — nie jesteśmy świętymi.

HERBATA „Z ŻYŁTEKI”

Robi się późno. Żeby nie drażnić naszej sztywności od snu „etażnej”, gotujemy wodę na herbatę za pomocą grzałki-samodziółki. Dwie żyłki, do każdej z nich podłączony przewód. Elektronicy rzucają sobie między jedną żyłką i drugą, a woda wrze dosłownie po kilku sekundach. To znany sposób. Każde dziecko potrafi. Nic nam

mi się, że Polacy tak handlują. Mają nas za naiwniaków. Uważają, że można nam wepchnąć byle lach za duże pieniądze. Gotowi wszystko przehandlować, nawet samych siebie. Przyjeżdżają do nas wsi haczerze, zupełnie dziecaki i też myślą tylko o tym, jakby tu coś tanio kupić, albo „opchnąć” za słoną cenę.

— A ja wcale nie mam tego Polakom za złe — przerywa Wiktor. — Jeżeli w naszych sklepach nie mogę dostać nic modnego, to dlatego nie miałbym zapłacić im nawet podwójną cenę. Mam mieć za złe Polakom, że zapatrzą mnie w rzeczy, które mogą nosić z przyjemnością? To chyba normalne, że chciałbym wyglądać tak jak tysiące innych młodych ludzi w moim wieku.

„PIERESTROJKA” — ENTUZJASCI, UMIARKOWANI I SEPTYCY

Bardzo serio traktują „głasność” (jawność). Po prostu wiele w ostatnim czasie się zmieniło, czują to na własnej skórze. Wreszcie mogą mówić z estrady, to co myślą. A jeszcze kilka lat temu odgornym zarządzeniem kazano zlikwidować 70 proc. grup młodzieżowych, bo przemycaliły obce dla naszej kultury wzorce. Takie było uzasadnienie. Ale na szczęście w porę zmieniła się im „góra”, a z nią i cała polityka.

Na tegorocznym festiwalu zespołów młodzieżowych w Leningradzie nikt nie cenzurował tekstów. Mogli wykrzyczeć z siebie wszystko. I jakoś nie się od tego nie zawalilo.

Tutaj, w Grodnie „głasność” ma chyba mniej wywołaną wersję. Po jednym z koncertów organizatorzy zwrócili im uwagę, żeby jednak uważali na to, co mówią do publiczności — mniej luzu, panowie, bo ktoś się może przycepić.

W Jarosławiu na ulicach panuje nieporęczność — brejkerzy, metalowcy, punki. Fryzurki w kolorowe pasemka,

kurtki nabijane nitami, włosy do ramion i strzyżone tuż przy skórze. Nikogo już to nie gorszy. Nawet milicjanci udają, że nie widzą Najwyższej jakaś astmatyczna babula przystanie — dzikusy! — zachrypki i pokłapi ze zgrozonym głosem.

„DWAŻDY NIE-KOMSOMOLEC”

Ma lat dwadzieścia i trochę — przedstawia się nonszalancko. Wielbiciel rocka i Michaela Jacksona, „dwadzy nie-komsomolec” („dwukrotny nie-komsomolec”, chyba tak to powinno brzmieć, ale zawarcie w tym określeniu ironia jest nieprzetłumaczalna). W życiu wszystkiego trzeba spróbować, sięgnąć nieba i piekła — to jego dewiza.

Po raz pierwszy próbował go zapisać do Komsomolu, kiedy skończył 14 lat. Ale narobił tylko szumu i zaraz potem o nim zapomnieli. Przeczył, czy coś w tym rodzaju. Tuż przed wojennym agitational go po raz drugi. Jakis zarzucał mu facie, polecił mu wypełnić papiery. Zrzucił go ten formalizm i nie zgłosił się do nich więcej. I tak po raz drugi nie było mu sądzone zostać komsomolcem.

Podobnie jak inni z jego paczki pilnie ostry — szklanami. Przed wojennym był już na etapie wody kolońskiej. Ale zauważył, że traci pamięć i strasznie go to przeraziło. Narkotyki? Raz sobie wstrzyknął, żeby nie wyjść przed kłumpami na miasteczka. W wieku miał czas na myślenie.

Od kilku lat do ust nie bierze. Jego życie to muzyka. Nie jest to pełna szczęścia, bo marne pieniądze i brak perspektyw, mieszkanie nie wiadomo za ile lat, pewnie nie dożyje. Ale nie narzeka. Trzeba coś zmienić. Tak jak dawniej już dłużej się nie da.

Pijaństwo wśród młodzieży, prostytucja, narkomania, dziedzictwo — od jakiegoś czasu mówi się o tym i pisze oficjalnie, bez ogródek. Wchodzi z kamerami do melin, na zaplecza sklepów. Wszystko to widział dawno temu, jako kil-

kuletni smarkacz z okna własnego domu, sam w tym tkwił. Ale w telewizji te wadyliwskie tematy „przerabiano” wtedy wyłącznie na amerykańskich przykładach.

„ODOSOBNIONE ZJAWISKA”

Robimy krótką powtórkę z historii. Są dociekliwi i oczytani. Najbardziej interesuje ich to, co dotychczas przemilczano — okres stalinizmu. Głównym źródłem informacji jest dla nich tygodnik „Ogoniok” i „Literaturnaja Gazeta”, trudno zdobyć te tytuły nawet spod łapy. Coraz więcej na rynku „odbiłkowanych” książek — Bulhakowa, Zoszcziak, Platonowa. Czytałem może jego „Wykop”. Nie czytałem! Rzucając tytuły filmów: „Parada planet” Abdrazitowa, „Interwencja” z Wysockim w roli głównej, właśnie wchodził na ekran (film ten przeleżał na półkach kilka lat).

A czy słyszeliśmy w Polsce o chłopcach z Lubyer? Wpadają do Moskwy, żeby bić punków, metalowców i brejkerów. Mówią, że chcą oczyścić naszą kulturę od zębnych wpływów z Zachodu. Posługują się hasłami, których kiedyś było pełno na pierwszych stronach gazet. Trudno w to uwierzyć? Coraz więcej u nas takich „odosobnionych zjawisk”. Ostatnio na przykład pojawiło się stowaryszenie „Pamięć”. Zbiera datki od społeczeństwa na odnowę zabytłoci. I wszystko byłoby bardzo szlachetne, tylko, że miesza to z jakimiś antyżydowskimi hasłami...

Zyjemy w ciekawych czasach, to fakt.

★ ★ ★

Tę jedną noc wypiliśmy morze herbaty „z żyłki”, o powiedziałem sobie kawał własnego życia i rozstaliśmy się nie wymieniając nawet adresów. I to jest właśnie klasyczny przykład sytuacji, o której mówi się zwykle: spotkać kogoś raz w życiu, przy padkiem.

OLGA PACEWICZ

Serdecznie życzę żeby was cholera wzięła i żebyście Nowego Roku nie doczekali!

Trochę to przyszedł kiedyś święta dlonie, życzy najlepszego (z socjalną abstrakcją włącznie) wszystkim pracującym w Święta czy Nowy Rok, a zapomina o pracownikach wodociągów. Dlatego bohaterami tych chwil, którzy nie wzięli się za stół, tylko w robocze uniformy bywają tylko ci co gnają po torach, kręcą kierownicami, usuwają zimą z ulic, grzeją ci chłodzią, a o speach od wody cicho.

— Też bym sobie taką władzę uściślał — powiada SERGIUSZ ANTONIUK — ale przez czterdzieści lat dyktowania nie miałem jakos okazji. Wychodzi na to, że z kraków samo co siąpi i dopiero gdy wyschnie, zgłaszają się ludzie z życzeniami.

— Halo, czy pan Antoniuk, naczelny inżynier „Wodociągów”? — „Ten sam, proszę pani.” — Chciałabym złożyć panu i pańskim ludziom serdeczne życzenia... żeby was cholera wzięła! Żebyście Nowego Roku nie doczekali! Żebyście nigdy nie wyleźli z tego błota, w którym siedzicie!”

— No i weź pan, głos miły, słodki, a ja czuję i słyszę węża po tamtej stronie linii.

Cała ta piana wzięła się z kąpieli. Kobieta szycowała się na zabawę sylwestrową. Weszła pod prysznic, a wody nie ma. Golusienka, przybrana, tylko w obfite tute mydlin przedfiliowała do telefonu i wyładowała całą złość w słuchawkę, co zresztą sprawie nie pomogło.

Awaria wodociągu u zbiegu ulic Antoniukowskiej i Leszczyńskiej ściągnęła na miejsce silną grupę. Pan Antoniuk wybierał się właśnie do NOT-u na dorocznego bal, ale trafił ostatecznie z powrotem do pracy; w eleganckim garniturze,



z aparycją wodzireja wprowadzał świąteczną atmosferę na tzw. dwóch frontach walki z żywiołem.

Ten wieczór sprzed bodaj siedemnastu lat urozmaicił miły dwójce eksplozję sił nieczystych, które skoncentrowały się dokładnie ostatniego grudnia o godzinie 21. Najpierw uszkodzona została główna linia doprowadzająca wodę do Białegostoku. To nie żarty, nie jakieś pojedyncze przyłącze do bloku, ale duża sprawa z fetorkiem. Po chwili puścił przewód na Antoniuku i odezwała się Wenus w mydlinach.

Nie minął kwadrans, jak zadzwonił pechowy gospodarz noworocznej przyjęcia. Zaprosił gości, a tu ani kubka wody na herbatę. Pozostała do picia woda ognista, ale czym zastąpić pustą szklankę w szaciku?

Sergiusz Antoniuk przekwalifikował się natychmiast (z szefa sztabu do spraw mokrej roboty w strefie wodociągów) na eksperta od porad gospodarskich. „Niech pan przejdzie na skrzyżowanie. Zobaczyć pan tam naszych robotników. Będą palić ognisko, żeby stopić ołów. Na Antoniukowskiej linia jest sprawna, więc otworzą hydrant i nabierze pan wiadro. Przy okazji powiedzą kiedy skończą.”

Zaiste atrakcyjny bal zapowiadał się w bezwzględnej części osiedla. Barwny korowód pań i panów pod właściwą datą, chwiejnym, marynarskim krokiem przemierzający szluzgawki i zasy, chłustający wodą z naczyn.

— Byłem u tych robotników — przemówił pół godzinę później znajomy głos. — Zobaczyłem jaką mają sylwestrową zabawę w blocie, którego rozlewisz powiększało się pod wpływem intensywnego wycieku i na obrzeżach szybko krzepło w twardą skorupę. Cofernałem się, złapałem coś na rozgrzewkę, żeby dać chłopcom. A oni na to, że hydrant nie otwórz, bo zanim wrócę do domu, będę miał już wodę. No więc wzięliśmy im tę półowkę; niechby mieli co otwierać...”

Kiedy niepotrzebne źródło na Antoniuku definitywnie wyschło, wizja lokalna w okolicach uszkodzonego głównego przewodu zasilałającego miasto, rokowała nie najlepiej. Na szczęście tempo prac było nieźle, zbiorniki pełne zapasów wody, więc pan Sergiusz mógł rozpocząć Nowy Rok o północy, a nie nad ranem.

Jedna z poprzednich Wigilii Bożego Narodzenia zapowiadała się jeszcze gorzej. Bo tak już jest w tym fachu, że najwięcej przykrych niespodzianek gotują dni wolne od pracy, a szczególnie noce. Wtedy przedsiębiorstwa i instytucje nie korzystają z wody, w sieci rośnie ciśnienie i rośnie też liczba awarii, gdyż w przyspieszonym tempie ujawniają się nieszczelności i usterki.

Sergiusz Antoniuk znalazł się w okolicy EC I, jedynej wówczas białostockiej elektrociepłowni, z kierownikiem sieci Gerardem Dziensem. W studzience, a właściwie w studni puścił trójnik. Dostęp do niego zamykała dwutonowa pokrywa, której nie było czym ruszyć. Wypadało ufać, iż wiara (w sukces) przenosi nawet góry. Z początku wyglądało jednak na to, że pokrywa posłuży za stół wigilijny, ale ciepłownicy przynagli do roboty, a nie do świętowania. Był silny mróz. Zapas wody wystarczył tylko na cztery godziny. Każde opóźnienie groziło wstrzymaniem ogrzewania miasta.

Zaczęli pospiesznie szukać wyjścia z opresji. Znaleźli operatora jakiejś firmy budowlanej i wyciągnęli go spośród półmisków. Inżynier Antoniuk sfinansował z własnej kieszeni jego zaangażowanie. Ekipa dyżurnych wodociągów ściągała już z domów. Dowartościowany biletami NBP robotnik popędził do swojej bazy, uruchomił dźwig. Pokrywa prześlazła przeszkadzać. Trójnik dał się dość łatwo osadzić we właściwym miejscu, z którego wysunął się tylko po to, żeby zepsuć ludziom świąteczne nastroje.

— No i niech pan powie — zachęca pan Sergiusz — czy nie przydałyby się wodociągowcom gorące życzenia? Najlepiej takie, które się sprawdzają, byle nie od góry, pań w mydlinach. Oczywiście mówię w imieniu młodszych kolegów. Mnie to już niepotrzebne. Kto by sobie zabrał głowę emerytem?

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Wszystko jest w ręku Boga, jedynie historia wyrwała się spod jego kontroli

„Działo się to w Łomży 19 lutego 1470 r. Przysięga i świadkowie — Jako Jan nie znił ani ranił Macieja Kolaczka, będąc z nim w towarzystwie i na jego woje z nim siedząc na dobrowolnej drodze, gdy spał, zdradnie, ani jemu nadawał dzie rany sieczone samowolr gwałtem, ani go we strawie, w lekarstwie i w robotach zbiemem uszkodził” — przytoczył fragment dawnych akt sądowych. Jest to dla mnie czas przeszły odnaleziony. Z takich okrucich wyszperanych gdzieś w archiwach staram się odtworzyć historię tej ziemi, po której stąpać — powiedział dr CZESŁAW BRODZICKI — mieszkańiec Łomży, o którym tam się mówi, że jest człowiekiem renesansu.

Dzisiaj rzadko spotyka się ludzi o tak szerokich zainteresowaniach: biochemik, historyk i miłośnik staroci.

Urodzony we Lwowie, wykształcony i wychowany w Krakowie, obecnie obywatel Łomży — dr Czesław Brodzicki każdą wolną chwilę poświęca historii regionu, w którym mieszka. Podczas studiów na Akademii Medycznej w Krakowie zajął się muzyką. Ponad 12 lat był kłemerem.

— Byłem biedny i musiałem dorabiać — wspomina pan Czesław. — W moim zespole grali m.in. tacy muzycy jak: Piotr Flegiel, Marek Stachowski, Janusz Muniak. Grywałem na weselach, zabawach, w restauracji i w radiu. Wówczas nie miałem prywatnego życia. Koledzy

krakowscy dziennikarze, literaci, bywalcy „Cyganerii” i „Feniksa” nieraz obok nut widzieli rozłożone konspety z wykładu. Prowadząc taki tryb życia, studia — w końcu bardzo trudne studia farmaceutyczne — ukończyłem w terminie. Ale grałem i później. Jako magister farmacji otrzymałem 1.150 złotych miesięcznie; jako muzyk, albo jak niektórzy mówili „pan muzyk” — zarabiałem kilka razy więcej. To granie ułatwiło mi start życiowy. W 1963 roku podjąłem pracę w Krakowskiej Wytwórni Surowic i Szczepionek. Zrobiłem doktorat i szybko awansowałem. Jestem też twórcą polskiej technologii cytochromu C, preparatu stosowanego do dzisiaj w medycynie. Z tego chyba mogę być dumny. Ale nigdy nie pracowałem na jednym etacie. Zawsze dzieł miałem wypełniony po brzegi... później tak się złożyło, że znalazłem się najpierw w Kolnie, a teraz w Łomży.

We wstępie książki o Kolnie dr Czesław Brodzicki tak

stwierdził: „Myśl o napisaniu monografii miasta, które po raz pierwszy ujrzałem w lipcu 1977 roku, powziąłem po

lat pracując nad 3-tomową historią Włzy i Ziemi Wiskiej. Prof. J. Wiskiewicz zawsze mi mówił, że dzieje tej ziemi zostały zapomniane. Rzeczywiście, liczba publikacji jest niewielka, w archiwach zachowało się mało dokumentów, a te co zostało po wojnach i pożogach, powinno być ocalone.

Wizna utraciła prawa miejskie w 1864 roku, po Powstaniu Styczniowym, a był to przecież gród sławny nie tylko na Mazowszu. Z tej ziemi

Czas przeszły odnaleziony

blizszym zapoznaniu się z miejscową ludnością, tak bardzo serdeczną, po staropolsko gościnną i gorąco kochającą swoje miasto.”

Gdy po raz pierwszy znalazłem się na tej ziemi, zrozumiałem — kontynuował pan doktor — że dotychczas była to dla mnie ziemia nieznana. A jest to moim zdaniem ostoją polskości. Wydałem więc monografię Kolna; obecnie w druku jest historia Łomży w latach 1795—1866. Od sześciu

wywodzi się wielu znakomitych ludzi i nie można obok tego wszystkiego przejsz obłątnie. Udało mi się na przykład niedawno przedłużyć życie Zbigniewowi, bratu Bolesława Krzywoustego, o dobrych kilkanaście lat. Dotychczas uważano, że zmarł on gdzieś około roku 1113. W archiwum diecezjalnym w Płocku znalazłem dokument stwierdzający, że to właśnie Zbigniew był założycielem w 1130 grodu w Włźnie.

Dotychczas też uważano, że herb miasta Łomży — jeli skaczący przez skały — pochodzi z XVI wieku. W tym roku, podczas pobytu w Gdańsku, udało mi się znaleźć list Rady Miasta Łomży, skierowany do Rądców w Gdańsku, opatrzonej własnym herbem. A więc symbol taki musiał istnieć o dobrych 100 lat wcześniej. Jest to duża sprawa dla historii tej ziemi i ogromna satysfakcja dla mnie.

Gdy się znajduje taki dokument, nie żal zarzanych urlopów i nieprzespanych nocy.

Siedzę w ciastym pokoiku w Łomży. To gabinet pana Czesława, w którym jest wszystko: szczygiel i ryby w akwarium, trofea myśliwskie i wędkarskie na ścianie, jakiś topór z XII wieku i telefoniczny aparat austriacki z początku naszego stulecia. Mnóstwo książek, w pokoju niczego nie brakuje — chyba tylko miejsca.

Gdy przychodzę do domu, bardzo dobrze się czuję w tej swojej graniarni. Te wszystkie drobniaki pomagają mi w koncentracji.

Właściwie kim pan jest: farmaceutą, czy historykiem? — zadaje pytanie.

— Chyba wszystkim po trochu. Aptekarz czas odmierza kroplami, a historyk wiekami. Ale mówiąc serio — zawód, który zdobyłem iś tam lat temu, wymaga skrupulatności i dokładności. I teraz to mi się przydaje w odszukiwaniu

przeszłości. Moi archiwalni i farmaceuta to wbrew pozorom bardzo pokrewne zawody. Historia nie znosi dowolności, aczkolwiek ktoś kiedyś powiedział, że wszystko jest w ręku Boga, jedynie historia wyrwała się spod jego kontroli. Trochę w tym prawdy jest, bo chyba żadna nauka na przestrzeni dzieł nie była tak fałszowana jak historia. Ale też nie można tego przyjąć za regułę.

Historyk, który świadomie fałszuje rzeczywistość, nawet jeśli sprzed wieki lat, jest szarlatanem. W moim przypadku zarówno jako aptekarz jak i historyk na żaden fałsz (przynajmniej świadomie) nie mogę sobie pozwolić. Lekarstwo musi być przygotowane ściśle według recepty, historia musi być podana według faktów.

Często pytają mnie ludzie, po co to wszystko robię? O-tóż uważam, że człowiek nie żyje tylko dla siebie. Ziemia Łomżyńska przed laty przysparzała mi jak swego, piszę więc jej historię, bo jestem coś winien ludziom, którzy mnie żywią.

Paweł Jasienica napisał gdzieś: „Czas jest w historii skarbem, jego straty nie powrócić nie może”.

Otóż nie lubię tracić czasu, bo czas w historii stracony — to przecież suma czasu straconego przez poszczególnych obywateli.

JAN BRZESKI



Rys. K. OLENDER

BIALOSTOCKA SZOPKA NOWOROCZNA 1988

DZIENNIKARKA

(wchodzi, śpiewa na melodię „Co będzie za Żelazną Bramą”)

Miewała szopki telewizja,
i Kraków miał, i „dobranocka”.
Węć niech się spełni nasza wizja:
Dziś będzie SZOPKA BIALOSTOCKA.

Wszak jest pomiędzy kulisami
problemów barwny kalejdoskop.
Spróbujmy je rozwiązać sami
i dać na Nowy Rok horoskop.
Chyba nie będzie u nas nudy,
ani obłudnych komplementów,
choćby przewidzieć bardzo trudno
KTO się wyłoni — zza zakrętu!

MIECZYSLAW CHAJA

(wchodzi, mówi)

Cóż tu dzieje się, do licha!
Kto panoszy się na lamach?
Ach, przepraszam, będę cicho.
Tu „Współczesna” rządzi sama.
Odpocynam. A w „Gazecie”
mam następę — Wakuluka.
Niech się uczy — też to dziecie!
Grunt to cheć. Kto tam puka?

HALINA WILK

(wchodzi, śpiewa na melodię „Dobry rok”)

Dobry rok. Dziwny rok.
Tyle zmian prasa ma.
„Kurier” też przeżył szok.
Teraz nim rządzi — ja.
Raz pod wozem, raz na...
Pochwał sto, trochę kłesk.
Przepychanka wciąż trwa.
Mietek, gdzie tu jest sens?

MIECZYSLAW CHAJA

(mówi)

A ja mogę decydować
czy na działkę, czy do lasu,
mogłbym nawet zapłować.
tylko... na nie nie mam czasu.

HALINA WILK

(śpiewa)

Dziwny rok, czy ja wiem.
Zmienili się kadry stan.
Teatr, Filia, AM —
czy to fatum, czy plan?

JOZEF GRAJEWSKI

(wchodzi, mówi do H. Wilkowej)

Żadne fatum, żadne wróżby.
To wynika z przemyslenia.
Są powody. Bo i ktoś by
bez powodu kadry zmieniał?

(śpiewa na melodię „Krakowiaka”)

Przyszli czas odnowy.
Mija kadencje,
więc otwarte głowy
mają preferencje.

Sam tworzę w zapale
bez żadnych oporów.
Tylko... gdzie tu znaleźć
— realizatorów?

JANUSZ WÓJCIK

(wchodzi, mówi)

Byłem trenerem „Jagiellonii”

i Białostoczaninem Roku.
Los mnie docenił i — przegonił.
Mam co innego na widoku.
Teraz mój cel realizuje
Mojsiuzko pod piramidami.

(zwraca się do J. Grajewskiego)

Jak się „Juwenii” przesuwa?
I co tam dzieje się z targami?

JOZEF GRAJEWSKI

(śpiewa)

Miałbym targi z „głowy”
i inne warianty.
były tylko znowu
ktoś mi nie był „anty”.

JOZEF MAKARA

(wchodzi, śpiewa na melodię „Na lewo most”)

Na lewo — most, na prawo — most,
pośrodku — moje zakłady.
I zawsze mój się liczy głos
przez trzy kolejne dekady.

Wśród robotników ciągle trwam.
Któż nie zna szefa Makary?
I tylko czasu mało mam
na ciągle nowe zamiary.

MARIAN SZAMATOWICZ

(wchodzi, mówi)

To jest bolączka społeczników,
dla których doba trwa za krótko.
Nie mam wędkarskich już wyników
i tylko we śnie — pływam łódką.

(śpiewa na melodię „Góralu, czy ci nie żal”)

Dziś, kiedy rozum jest w cenie
i bym uniknąć mógł kłeski,
stworzyłem przy WRN-ie
nasz Konwent Obywatelski.
Niech w tygłu poglądów sprzecznych,
przekonań, postaw i racji
powstałe przepis skuteczny
dla władzy i demokracji.

DZIENNIKARKA

(mówi)

Jest nad czym się głowie
na dziś i na jutro.
Lecz czy pan coś powie
o dziecku in vitro?

MARIAN SZAMATOWICZ

(mówi)

To jest wspólny sukces
Zespołu lekarzy.
Lecz chciałbym już uciec
od was, dziennikarzy.

ZBIGNIEW PUCHALSKI

(wchodzi, śpiewa na melodię „jeszcze jeden mazur dzisiaj”)

A ja bardzo ich lubiłem
w kontaktach służbowych,
kiedy w Akademii byłem
rzecznikiem prasowym.

Jako rektor mam na głowie
trudnych spraw tak wiele,

że się zdarza reagować
z użyciem skalpela.
Chirurgicznie, na kawałki
— by znaleźć przyczynę.
Wszystko przecież w służbie nauki
oraz medycyny.

PIOTR BORON

(wchodzi, mówi)

Wciąż ktoś ma coś przeciw sobie.
W końcu każdy z nas się zmienia.
Wciąż coś leży na — wątrobie.
Stąd wizje porozumienia
PRON nieustająco wdraża.
Ja to wzięłam w swoje ręce.
Lecz w tym młynie ciągle marzę,
żeby ręk mieć jeszcze więcej.
Sesja, szpital, akcja, pomnik.
Z konsultacji — na spotkanie.
Aż mi wreszcie ktoś wypomni
Szybsze wyjścia i spóźnianie.

STEFAN KUROCZYCKI

(wchodzi, mówi)

SANEPID też się udziela.
Zwłaszcza, kiedy figle płała
moja siostra — salmonella
— super-gwiazda tego lata.
Czerwinkowem nas nazwano.
Takie brudu są wyniki.
I w terenie rozestano
WIT-y, IRCh-y oraz NIK-I.

JERZY SLEZAK

(wchodzi, śpiewa na melodię „Hej, przeleciał ptaszek”)

Niech każdy wykona,
Co zrobić należy,
żeby zlikwidować
chory stan.
Wiem, co leczy w sporcie.
co w kulturze „leży”.
jakich w handlu
trzeba zmian.

Wzięłam do wydziału
dyrektora Marandę.
Teatr przy Jakimcu
sezon ma.
Będzie też Świątowo
Centrum Esperanta.
U mnie nadal
burza mózgów trwa.

ZBIGNIEW ZDROJEWSKI

(wchodzi, mówi)

Ciągle są różne zastrzeżenia,
że w tym urzędzie coś nawala.
Zawsze ma też „do powiedzenia”
to województwo, to Centrala.
Dogodził wszystkim?
W takim mieście?
Tu aproba, a tu — zakaz.
Dobrze, że mogę chociaż wreszcie
objąć Białystok z lotu ptaka.

URSULA

BOCHENSKA-WOJDA

(wchodzi, śpiewa na melodię „Gdybym to ja miała”)

Gdybym to ja miała
skrzydełka jak Muchy,
to bym poleciała
na Bema po ciuchy.
Cluchów mi nie trzeba.
Wolę nad dachami
pod błękitem nieba
latać szybowcami.

ZBIGNIEW KUDEROWICZ

(wchodzi, mówi)

Myślę, że wielu rzeczom w życiu
grozi zagłada i atrofia.
Czy będzie kiedyś znów w rozkwiecie
moja wybrana — filozofia.
Muszę ją godzić z trudną funkcją
rektora białostockiej Filii.
Bez odrobiny tej dziedziiny
nie wyobrażam ani chwili.

KRZYSZTOF WOLFRAM

(wchodzi, śpiewa na melodię „Czerwone jabłuszko”)

Zielona przyroda,
czarny dym, niestety
i zatruta woda
oto są konkrety.
Filozofia przecież
bezmąsność odrzuca.
Uratujmy jeszcze
te „zielone płuca”.

ROLNIK Z MONIEK

(wchodzi, śpiewa na melodię „Zasiadł górale”)

Reforma, myślenie,
biedny las, biedny las.
Lecz w całej tej szopce
nie ma nas, nie ma nas.
Nam, chłopom, też gadać
przyszli czas, przyszli czas.
Bez naszych kartofli
nie ma was, nie ma was.
Kiedy będą pełne pólki,
bo tu pustka jak step.
My też chcemy ciepłe bułki,
szkołę, szpital i sklep.

WŁODZIMIERZ KOŁODZIEJUK

(wchodzi, mówi do wszystkich)

Wszyscy goście
mają wiele racji,
że bezsensy
przekroczyły normy.
Więc jesteśmy
przeciw biurokracji
i za drugim
etapem reformy.

ROLNIK Z MONIEK

(śpiewa)

Zlikwidujcie te przyręczne,
że nawozów nam brak.
Rolnik wszystko robi czynem
i dwa razy na TAK.

WŁODZIMIERZ KOŁODZIEJUK

(mówi)

Trzeba zatem
działać wspólnie, razem
i należy
tak zmienić gadanie,
żeby słowo
nie znaczyło: frazes,
a działanie
by było — działaniem.

WSZYSCY GOŚCIE

(śpiewają melodię „Co będzie za Żelazną Bramą”)

Co będzie za minionym rokiem?
Tego się nie da sprzeczyć.
Albo pójdziemy równym krokiem.
Albo będziemy znów raczkować.

DZIENNIKARKA

(mówi)

Można to było zrobić prościej
i zamiast słów — postawić kropki.
Lecz nim wybaczę formę goście:
to jest konwencja każdej SZOPKI.

KRYSTYNA KONECKA



Opowiadanie sensacyjne

Największą wadą Johna McKenziego było to, że nie umiał czekać. Z powodu swej niecierpliwości musiał już raz pokutować. Stało się to przy ułamaniu do pewnej wili. Nie pojechał aż do wszystkich oknach pogasa światła i został schwyty. W więzieniu powinien był zrozumieć, że cierpliwość może przynieść wiele korzyści. Ale to był John McKenzie. Dla niego wszystko musiało dziać się dyskusyjnie.

Teraz siedział na łóżku w niedużym pokoju podupadłego hoteliku. Po raz nie wiadomo który chwycił poranną gazetę i czytał artykuł, który znał już nieomal na pamięć.

„Napad na bank w city” — głosił tytuł. — „Sprawcy zarabowali pół miliona funtów.”
Policja nie natrafiała jeszcze na żadnego z rabusiów. John McKenzie mógłby wiele opowiedzieć policjantom, ponieważ brał udział w napadzie.

Napad przebiegł według planu. Zaden cud ponieważ plan opracował Fred Hanson. Jego nieliczni przyjaciele nazwali go, pełni podziwu „Mózg”. Cztery minuty po jedenastej znaleźli się w hall banku. Fred sprawdził przedtem dokładnie czy jego partnerzy wyglądają jak prawdziwi dżentelmeni. On sam trzymał pod pachą drukowaną na różowym papierze egzemplarz „Financial Times”.

— To działa niezawodnie — wyjął mój — a ponadto format pisma pozwalał schować w nim rewolwer.

Fred podszedł natychmiast do kasy i położył gazetę w okienku.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał kasjer.

W odpowiedzi Fred wyjął rewolwer i powiedział grzecznie: — Najlepiej usłuży mi pan wykładając wszystkie pieniądze. W przeciwnym wypadku będę musiał przedstawić pańskie zażebane ubranko.

Kasjer z przerażeniem spojrział na suwych kolegów, ale oni nie mogli mu pomóc, ponieważ dwaj inni dżentelmeni trzymali rewolwery w rękach.

W kasie było tyle pieniędzy, ile przewidywał Fred. John McKenzie czytał teraz z przyjemnością w gazecie: sprawcy zarabowali 487.985 funtów.

Jeżeli chodzi o odwrot z banku, Fred również postąpił się. Pierwszy etap odbył cztery dni później. W tym czasie, który prowadził Terry. Aby oddać się w ręce policji, przetrzymawszy go w więzieniu. Z czwartą częścią półmilionowego łupu można było tam jak księż.

FRED NIE POPEŁNIA BŁĘDU

poctowy, łup znajdował się już pod podłogą starej stodóły na przedmieściach Londynu. Zanim się rozstał Fred powiedział: — Przez trzy miesiące nie będziemy ruszali tych pieniędzy. Gdyby jednego z nas czterech złapał z pieniędzmi, leżymy wszyscy. Policja tylko czeka na taką głupotę. Dlatego też poczekamy spokojnie.

McKenzie zamyslił się. Dlaczego tylko z czwartą częścią? Pozostali kumple trzymać się będą zapewne rozkazu. Freda, ale on nie musi. John wiedział co dzieje się z takimi, którzy zabierają kumpelom część ich łupu. Nie chciał więc wyłudzać na dnie Tamizy z blokiem cementu przywiązany do nog. Ale czy oni dopadną go? Im dłużej się zastanawiał tym bardziej dochodził do wniosku, że w planie Freda jest poważna luka. Trzy miesiące to bardzo dużo czasu. Wtedy on będzie już za gorami. Freda słusznie nazywano „Mózgiem”, ale on też ma lepeytnę.

Postanowienie Johna dojrzało. Spokował trochę rzeczy, które miał ze sobą i opuścił hotel. Na ulicy urzucił swój nieduży walizeczkę do pojemnika na śmieci. Tych przechodzących rzeczy nie

będzie już potrzebował. W domu towarowym kupił elegancką, skórzaną walizkę i kilka koszu. Wtedy leżał na banknotach. Nie zamierzał już nigdy przyjeżdżać nad Tamizę. Marzył o spokojnym życiu gdzieś pod południowym niebem. Od końca swego przystanku autobusowego musiał iść do stodół jeszcze spory kawałek drogi. Nieco rozmieciał drogę prowadzącą przez mały las. Jak świetnie zaplanowane przez Freda, pomyślał, że dopiero za trzy miesiące. Do tego czasu zastrzeżenie dla siebie.

W pobliżu stodół nie zauważył nic podejrzanego, jednak przez chwilę czekał w zaroślach. Chciał mieć pewność, że nikt nie ma. Kiedy słońce zaszło zrobiło się chłodno i John nie chciał już dłużej czekać. Podszedł do stodół, wszystkie było tak jak pozostało wczoraj. Obiecał się je- szcze raz, a potem odsunął rygiel. Eksplozję można było słyszeć w promieniu kilometra. Również Fred Hanson usłyszał ją. Własnie piki wniósł w barze „Trzy Korony”. Pozostali goście uśmiechnięci z baru aby zobaczyć co się stało. Fred Hanson nie wyszedł ponieważ uciekł. McKenzie, pomyślał, zawsze robił na mity urażenie niecierpliwego. Śmiejąc się z tego, że przelotnie pieniał gdzieś indziej. A ładunek zamontowany na rygiel wybuchł prawidłowo.

Ala czy to na pewno był McKenzie? Będzie to tym uciekł? Kiedy spotkał się z trzema miasteczkami. Poczekał. Fred Hanson nie spieszyl się nigdy i nigdy nie popełnił błędu.

NAPISAŁ:

NICHOLAS PRESS

Reportaż z infernum

Ostatni miejski autobus zjechał w kierunku zajezdni. Kierowca, wściekły, że znów zmarnował dzień bez lewego kursu, gnał samochód ze wszystkich sił, aż racało nim na lśniących od lodu nawierzchniach. Wkrótce zniknął w czeluściach nie oświetlonych ulic, a z oddali dobiegł pisk hamulców i łomot gnecionej blachy. Zwyczajny zimowy obrazek.

W chwilę potem ktoś został oleję.

Z rozdzielnic, dzielony centralnie — odezwała się jedna z dwu postaci siedzących na dachu najwyższego w Mieście budynku.

— A może to nie przypadek? Wina spadnie na MPO — dodała druga i ze zdwojoną energią zabrała się za repasację wiskozowych nici do swojej miotły.

Choć owej sylwestrowej nocy rozmowa dwu wiedzni toczyła się na płaszczyźnie deficytowych eternitów, czort jeden wie, skąd tak wysoko zawisnęły się tam dwudziestozłotowy banknot.

Na pojedyncze sztuki i pies się nie polakomf — powiedziała Pierwsza, mająca wyrobione zdanie o sile nabywczej krajowych środków płatniczych. I przednią nogą obutą w wojskowe walonki bilet Narodowego Banku straciła hen, w dół. Wprost na stertę podmarzłego śmiecia.

— He, he, he... Pewne jak w banku to było kiedyś. — Ale co dziś? — zarechotała złośliwie po chwili Druga, na myśli mając uprzywilejowanych broszurą PKO potencjalnych klientów.

Tymczasem lepka ciemność zawiadła nieboskłonem. Tylko białe oczy mogły na nim wyśledzić kontur słabo oświetlonej ciepłowni „Zachód”, która sylwestrowej nocy grała po raz pierwszy pełną parą. — W inwestycyjny gwizdek, bowiem z kranów zachodnich dzielnic Miasta jak zwykłe płynęła zimna woda, a kaloryfery ledwo dychały.

— Aj, niedobrze. Śniła mi się wczoraj atestacja — lekliwie rozglądając się dookoła wyszeptwała Pierwsza. Głośno już wypowiedziane przez wiedznię imię zredukowanego diabła, wprowiło Drugą w dobry humor.

— Lewiatan? Ten, który drwa pod kocół centralny nosi? — Teraz robi dokładnie to samo pod paleniskiem terenowym — wyjaśniła lapidarnie Druga i z zupełnie zbędną złośliwością zapytała:

DUŻO PILAŚ PRZED SNEM?

— Nie bardzo, trochę, nie tak znowu, żeby... — sumitowała się Pierwsza.

Nocny powiew wschodniego wiatru przyniósł ze sobą syberyjski chłód.

— Noo, zapalamy dla rozgrzewki — zaproponowała Druga, zza pachy wydobywając Kenty.

— Nikotyna z dwóch paczek papierosów „Łódzkich” może zabić nawet bestię — dodała, jakby tłumacząc się z dewizowych wydatków. Niestety, żadna z zapalek renomowanej firmy Sianów nie chciała się zalić.

— Ot, jakie czasy, takie zapalaki — sentencjonalnie westchnęła Pierwsza, wspomnieniami cofając się do stosu, na którym od jednego draśnięcia krzemiem spłonęła jej marmusia.

Grudniowy, nocny podmuch przestał już igrać. Siłą wdarł się pod prawy naramiennik galowego stroju jednej z wiedzni, strącając stamtąd pentagram.

— Osiół, wrona, winogrona, berto i korona — wyknęła owa radośnie. I sama z siebie — nie indagowana — wyjaśniła: osiół strzeże przed inflacją, wrona chroni od niestosownej kompanii, winogrona po importowaniu przetworstwie daje radość, berto zapewnia wpływ na rozdzielnic centralny, a korona gwarantuje osobistą nietykalność.

Zmęczone długą rozmową wiedzni, przysiadły. Nie minęło kilka

minut, kiedy przed Pierwszą, z mgieł okalających dachy wynurzyła się miotła. Wstrząsnęła sztucznym włosem, okryła się kilka razy wokół kłosa i zariła, dając znać, że czas już na oblot.

— Przepraszam, wzywają mnie obowiązki — usprawiedliwiła się właścicielka miotły, po czym zakasawszy pięć odcieni.

Na dachu najwyższego w Mieście budynku zrobiło się pusto. Druga z wiedzni

ZWIESIŁA SIĘ NA OMSZALEJ RYNNIE,

aby odetchnąć nocną ciszą. Odpocząć jednak nie mogła. Sznur takówkę z zapuszczonymi silnikami tarasował wejście do hotelu „Cristal”, lecz żadna nie była do wynajęcia przez normalnego pasażera. Klienci banku PKO stali z torbami pod drzwiami. Jarzący się kolorami tęczy neon polecał niemożliwe towary SDH „Central”. Na sklepie delikatesowym o wielkie kłody dzwoniły bywały sklepowe monopolowych, a potem potulnie — widząc że zamknięte — szli do najbliższej meliny. W pasażu. A z redakcji popołudniowej gazety, nierzadko z tartaku dobiegało głośne pilnowanie kolejnej sensacji. Tym razem bez kozery.

Nadszpedzanie szybki powrót Pierwszej, odwołał Drugą z wizji lokalnej.

— Świeżutkie, nie na kartki

DRANIE, ROZDZIELIŁ MIEDZY SOBĄ.

— poniosło echo w sylwestrową noc.

Dwieście hektarów Puszczy Białowieskiej zmarnowali. Za szkody płać grosze, a leśnicy obliczyli, że przedsiębiorstwo winno zapłacić tytułem rekompensaty dla ekologii prawie pół milarda złotych. Ale kto z nich ścigał?

Pierwsza, zirytowana po oblocie, chciała przedmówić nogami tupać o eternit. Powstrzymała ją Druga.

— Życia nie znasz. Nad Mołkami nie byłaś.

Po tej konkluzji zabrała się za opowieść o świńskim skandalu, nie dość, że w tym guscie, to na dodatek z okolic kontrolowanych przez jej moce.

Lokalna ludność robi zgromadzenia. Przed drzwiami Prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcji kolejką chętnych do pracy dłuższą niż w sklepie monopolowym przed pierwszą. Sama miejscowość bliżej Moniek jak Nowego Jorku leży, ale zarobki podobne. Prezes działał jak prawdziwy menedżer. Lepiej jutro swojej firmy zobaczył na Śląsku. Wysłał tam ekipy pracowników budowlanych, które z gotowych elementów składały górnikom letniskowe domki.

Trzysta świąt pozostawił „pod opieką” dwóch chlewiścików i pomocników. Nie mógł inaczej, bo hodowla trzody była głównym zadaniem wpisanym w statucie spółdzielni.

Księgowa Marycha S., zatykająca nalogowo środki uspokajające, przepisywała przez sznój Prezesa — lekarke, podpisywała co jej w ręce wpadło. Pokwitowała też ubytek paszy suchej na ponad 8 milionów złotych.

Wniom od ust odedymowali wykwalifikowani chlewiściszcz. Kiedy, za sprawą anonimowego telefonu, do akcji wkroczył siedzący Bogusław Tabas, było już za późno. W pobliskim zagajniku odgrzebaną świńską tuszką, wartą w obrocie kartkowym około pięciu milionów. Presiackami, padającymi z głodu i chłodu, panowie chlewiściszcz i ich adrepi skarmiali lisy na prywatnych fermach, za symboliczną opłatą.

Po tych opowieściach, Druga spożyłacze ukradkiem na ważny, aczkolwiek nie najwyższy w Mieście budynek, rzekła:

— TRZEBA TRZYMAĆ SIĘ WTYCZNYCH.

To natychmiast przerwało dalszą dyskusję. Było już dobrze po północy. Ludzie witali Nowy Rok. Jan K., zataczając się od krawężnika do krawężnika, szedł i śpiewał o murach, które runą. Jana K. nie ścigał nikt poza echem.

— Na mnie już czas — zerwała się nagle Druga. Czekam, czekać, trzeba mić końskie zdrowie. Szkoda gadać!

Jeszcze wczoraj cieszyła się, że sylwestrowy zlot spędzi z swoją ulubioną siostrzenicą Beocią i kumpelkami, którym udało się nawiązać przed Inkwizycją. Zrobiła generalny przegląd stanu technicznego miotły i tuż po zapadnięciu zmroku... wystartowała. Ale daleko nie uleciała. Nad pierwszą granicą dwóch zaprzyjaźnionych narodów, panująca w przestrzeni cisza przerwał ostry świst. Miotła rzuciła do tyłu i na boki. Ki czort? Dwa „Migi!” migiem ściągnęły nagle na ziemię. Dopiero wtedy sobie przypomniała, że chodzi pewno o jakąś kontrolę paszportowo-celną. To nie zabawa!

Zdolałam im umknąć w ostatnim momencie i to tylko dzięki mojej czapce-niewiedzie. Niemal lotem błyskawicy przen

Ci niezwykli mężczyźni, ta wspomniała natura

Słońce błysnęło tylko przez chwilę. Z napływających, olowianych chmur zaczęły spadać śniegowe płatki. Ale i one „istniały” tylko przez moment, bo w zatknięciu z ziemią natychmiast szczyły.

Początek grudnia to już zapowiedź zimy, choć ciągle jeszcze głęboka, przeniknięta wilgocią i szarością jesień. W takiej aurze każdy ze znanych mi krajoznawców może wydać się mroczny i przez to nieciekawym ale przecież nie puszczajski. Choć Puszczę Białowieską daleko wówczas do bujnej majowej czy wrześniowej krasy ale mimo to posiada jakąś moc, trochę nostalgiczną, trochę refleksyjną oraz tę stalowo-olowianą barwę pasującą jak ulał do zadumania tak charakterystycznego dla tej pory roku.

JAGIELLO Z BRATEM SWYM WIToldem

Czy jest ktoś, kto nie pragnąłby wstąpić w te same leśne ostępy, które niegdyś nazwały ślady stóp Gedyminy, Jagielly, Batorego? Myślę, że nie. Każdego z nas bowiem łączy z naturą pewien sentyment i duchowa więź. A jeśli ta natura rządzi się jeszcze według pierwotnych, określonych praw to dlaczego ich nie poobserwować, zbadać, wytłumaczyć.

DESKA DLA KSIĘCIA BERNARDA

Na przykład książkę Bernarda z Holandii. Czesław Okołów poznał go osobiście, gdyż jako przewodnik towarzyszył mu nie tylko po puszczańskich ostępach. Książę Bernard był wówczas prezydentem Światowego Funduszu Ochrony Przyrody (WWF). Przed jego przyjazdem do Białowieskiej zawiązała się tam przedstawicielstwa ambasady holenderskiej, by załatwić pewną sprawę techniczną.

darze tłumaczyli księciu, że w Polsce jest taki zwyczaj, iż się każdej potrawie próbuje. No i książę jadł.

Z rana, na śniadanie książę-małżonek przybył jakiś markotny. Wypili trochę kawy, a potem wstał i wyszedł. Nastąpiła konsternacja.

Po chwili wrócił jego sekretarz i przekazał, że Jego Książęca Wysokość przeprasza obecnym, ale czuje się w niedyspozycji. Zyczy wszystkim smacznego!

Książę Filip nie był jednakże zwyczajnym turystą,



sobiciu z interwencją. Poszukiwano.

W czasie, gdy przebywał w Polsce, nie był jeszcze w wladzach światowego ruchu ochrony przyrody. Był natomiast prezydentem Funduszu Ochrony Przyrody (WWF) w Wielkiej Brytanii. Taka tam tradycja, by zna-

tentyczna Polka — wyjaśnił.

Czesław Okołów zapamiętał Waldheima jako rasowego dyplomata, który opowiadał takie różne „okrągłe” historie. Nie był to jednak fachowiec-przyrodnik. Ot, zaproponowano mu Białowieżę jako atrakcję, więc skorzystał z okazji.

PANOWIE, ZAPRASZAM WAS NA KONIAKI

Bywał tu także Oskar Lange z małżonką. Zwiędzali puszcę, zwiędzali muzeum, znajdowało się w starym, dziś już nie istniejącym budynku. Mój rozmowa zapamiętał szczególnie ciekawą opowieść pani profesorowej o pobycie w Indiach.

Melchior Wańkowicz odwiedził Białowieżę chyba dwa razy.

Raz — wspomina Czesław Okołów — już po obejrzeniu muzealnych ekspozycji — wsiadamy na furmanke. Już mamy ruszać, gdy mistrz nieoczekiwanie pyta: — a dokąd to my właściwie jedziemy?

— Do dębów bartnego, Jagiello, obejrzeć pomnik przyrody.

Wańkowicz na to: — takiego dębu, jak u nas na Zmudzi, to ja nawet tu nie zobaczę, a pomnik Jagiello to widziałem gdzie indziej. Panowie, zapraszam was na koniaki!

DR CZESŁAW OKOŁOWY MOGŁBY GO-DZIAMI OPOWIADAĆ o swoich spotkaniach w sercu puszczy z ministrami, dyplomatami, ambasadorami, generałami, pisarzami i naukowcami, a także zwykłymi ludźmi. Dla każdego z nich, niezależnie od miejsca w społecznej hierarchii, owo zetknięcie z nieprzebranym bogactwem flory i fauny sprawiło moc wrażenia estetycznych, poznawczych, emocjonalnych. Dla dr Okołowa natomiast spotkania te nie były tylko kolejnymi epizodami z okresu 27-letniej pracy w Białowieży (kieruje Muzeum Przyrodniczo-Leśnym). Pozostały jako osobiste satysfakcje z faktu, że jego wiedza i doświadczenie mogła pomóc w zrozumieniu istoty tej WSPANAŁEJ NATURY.

LUDMIŁA CHALECKA - POŁOCKA

Fot. ROMAN SIENKO



W „SCIENCE TIME”, przesłany właśnie do Białowieskiej, przeczytałam artykuł o Puszczy i jej „rezydentach” dr. CZESŁAWIE OKOŁOWIE. Angielski dziennikarz był w Białowieży wczesną jesienią, nie mógł więc nie spotkać się z dr. Okołowem. To, co widział i czego się dowiedział, opisał dokładnie ilustrując zdjęciami i oczywiście mapką, która miała umysłowi brytyjskim czytelnikom gdzieś pierwotny bór leży.

W gabinecie dr. Okołowa mnóstwo książek i czasopism w różnych językach. Mówimy o jego kontaktach z przyrodnikami całego niemal świata. W październiku dr. Okołów był na międzynarodowym sympozjum na temat ochrony krajoznawstwa w Wielkiej Brytanii, skąd — jak zwykle w takich o-

na, taką mianowicie, żeby cierpiącemu na schorzenie dysku księciu zamówić w hajnowskim tartaku specjalną deskę do łóżka.

— Ale tak poważnie, przecież kłopoty zdrowotne nie przeszkadzały Jego Wysokości w wielu podróżach, zwłaszcza do miejsc atrakcyjnych przyrodniczo. Potrafił np. nocować w tundry w namiocie, żeby tylko móc obserwować ptaki.

Czesław Okołów niewiele mógł powiedzieć o księciu Bernardzie, gdyż jego pobyt w Białowieży był krótki. Zapytałem jednak, które książki mu zadawał, mógł się zorientować, że ten jest wielkim znawcą przyrodniczych problemów.

Znacień więcej powiedział mi natomiast o następnym gościu, małżonku królowej angielskiej Elżbiety — księciu Filipie, który bawił w Białowieży w końcu sierpnia 1974 roku. Przebywał on wówczas w Polsce jako przewodniczący Światowej Federacji Jęzdzickiej i brał udział w odbywających się w Sopocie zawodach. Życzył sobie odwiedzić Białowieżę, gdyż podobnie jak książę Bernard interesował się przyrodą.

ZUBRY CZEKAŁY TRZY DOBY

— Przyleciał helikopterem — opowiada dr Okołów — wyładował w pobliżu Domu Myśliwskiego. Pamiętam, że czekała tam na niego „czajka”. Pytałem więc ówczesnego dyrektora Parku, niezjącego już Stefana Krukowskiego: — Po co ten samochód? — Żeby podwieźć księcia. — Jeśli to prawdziwy książę — mówię — a na to wygląda, to na pewno pojedzie na piechotę. I tak się rzeczywiście stało.

Zubry na wolności — to żelazny punkt programu zwiedzania Puszczy, zwłaszcza dla szczególnie gości. — Nasi ludzie — wyjaśnia Czesław Okołów — przez trzy doby pilnowali zwierząt, żeby tylko nie uciekły... przed księciem. Zubry okazywały się zdyscyplinowane ale i niezwykle kłopotliwe: albo oczywiście ochrona, bo istniała obawa, czy aby Jego Wysokość nie podeszł do blisko, i nie naraził się na atak zwierząt. Te widac wy-czuły, że mają do czynienia z małżonkiem koronowanej głowy, toteż zachowywały się goinnie i co najważniejsze — spokojnie.

Książę Filip był zachwycony i zaburami, i czekającą go jeszcze przejażdżką kolejką leśną (a także bryczką) na uroczysko Filipówka. Tu odbyło się wielkie ognisko z występami zespołów folklorystycznych. Były rozmaite smaczne potrawy, a podawano wszystkim na drewniane, drewniane beczulce.

— Znam dobrze angielski — tłumaczy dr Okołów — łącznie z przyrodniczą terminologią fachową, a tym razem musiałem tłumaczyć nazwy kulinarne. Dobrze, że nieco wcześniej otrzymałem menu, więc obłożyłem się słownikami i wszystko to sobie przetłumaczyłem.

WALCZYK Z PODDANA KRÓLOWEJ

— Potem zaczęły się tańce. Wśród osób towarzyszących księciu była pani ambasadorowa. Gdy w walcu nastąpiła zmiana partnerów, jej właśnie wypadło tańczyć z księciem. Ale zrobiła unik. Wtedy zapytałem czy przypadkiem nie popielniała nietaktu. A ona na to, że jest poddana i na taki taniec nie ma zezwolenia królowej.

Kolacja przy ognisku przeciągnęła się. Gościński gospo-

który przybywa do Puszczy, by zaspościć swoją ciekawość. Dr Okołów rozmawiał z nim wiele godzin i zorientował się, że w dziedzinie przyrody gość jest



niezwykle kompetentny. Bo np. nie każdy wie o istnieniu orlików krzykiliwych i grubodziobych. A książę wiedział.

JEGO KSIĄŻĘCA WYSOKOŚĆ RATUJE KANION

Książę Filip jest, obecnie, wiceprzewodniczącym Światowej Unii Ochrony Przyrody. Niezależnie od tego, po księciu Bernardzie objął prezydenturę Światowego Funduszu Ochrony Przyrody. Znamy jest z wielkiego zaangażowania i zdecydowanego działania. Gdy Juko-sławianie chcieli zbudować tam na rzece w Parku Narodowym „Durmitor”, co byłoby jednoznaczne ze zniszczeniem drugiego co do wielkości kanionu na kuli ziemskiej oraz jedynej nie-regulowanej tak dużej rzeki w Europie, wówczas to książę Filip jeździł tam o-

komitości przewodniczyły tego typu towarzystwom. Poza tym już od najmłodszych lat wpała się wszystkim znajomość natury, gatunków, a potem dopiero można mówić o wszelkiej edukacji, wynikającej z dorobku cywilizacji.

TŁUMACZKA CZY CÓRKA WALDHEIMA?

Radosną i spontaniczną reakcją księcia Filipa i córki Kurta Waldheima — Christine w trakcie zetknięcia się z pierwotnym jaskrawym zaober-wowali wszyscy, którzy im w Puszczy towarzyszyli. Mówił o tym także Roman Sienko, który te właśnie pełne zachwytu sytuacje u-trwałił na swoich zdjęciach. A przecież nikt nie wierzył, że ludzie ci czegoś w życiu nie widzieli.

Kurt Waldheim — ówczesny sekretarz generalny ONZ był w Białowieży wraz z żoną i córką. Przyleciał helikopterem i za przewodniczącego miał oczywiście dr Okołowa. Zwiędził muzeum, był na „ognisku”, oglądał występy. Cały jego pobyt skrupulatnie rejestrowała polska telewizja. Nie zdążyła tylko, gdy Waldheim ogłosił żubry na wolności. Operatorzy TVP prosili wówczas organizatorów, by te żubry... „puścić” jeszcze raz.

Jeden z tych samych operatorów namienił filmować przystojną tłumaczkę. — Coś się tak pan do dziewczyny przychylił? — zwrócił mi uwagę dr Okołów. — Toż to przecież córka Waldheima — Christine. — Owszem, ładna, ale au-

z kuszaka i zdejmowałem jej kożuszek. Po tych czynnościach, usiadłszy na ławce, każde z nas powtarzało sobie zadane lekcje. Po dotarciu do Ufy, ubierałem ją. Za każdym razem czynności te wywoływały w nas bez-troski wesoły śmiech.

W roku chyba 1915 wróciłem z Ufy do Ciszmy na ferie wiosenne, to znaczy na Święta Wielkanocne, które wówczas trwały dwa tygodnie. Wiosna nadchodziła tu nagle. Peka mroź. Po krótkotrwałych przelotnych deszczach szybko nastąpiła słoneczna pogoda. Wszelka roślinność dostaje szalu. Nad jeziorami i w okolicy rozbrzmiewają krzyki czajek i świergot różnorodnego ptactwa. Step żyje. Z takiego oto pejzażu „moja” Tatareczka któregoś razu zaproszonoła powrót do domu, a droga wiodła poprzez wzgórek cmentarza tatarskiego. Na wierzchołku ujrzałem kapliczkę w stylu wschodnim, wspartą na czterech kolumnach z różowo-brązowego

BYŁ 24 GRUDNIA 1939 ROKU

W leśniczówce Białawy od samego rana panował ożywiony ruch. Chłopy myli się, gołili, czyścili mundury, pucowali buty na glanc. Od 3 grudnia, kiedy to „Hubal” wyjechał do Kielc i Warszawy, mieli trochę luzu, chociaż mianowany na ten czas jego zastępca, kpt. Józef Grabiński „Pomian” starał się utrzymać dyscyplinę i porządek w oddziale.

— Ale co major to major. Wszyscy czuli przed nim jakiś respekt, który często mieszał się z uwielbieniem. To przecież z nim związali swoje losy od tego wrześniowego dnia, kiedy to w Puszczy Augustowskiej przejął resztki pułku od płk. Dąbrowskiego i obiecał tych, którzy chcieli z nim iść, doprowadzić do Warszawy. Nie doszli jednak do stolicy, bo ta po bohaterkiej obronie padła.

— Jedną rzecz przysięgał i nikt mnie od niej nie zwolnił — powiedział im wtedy mjr Henryk Dobrzański „Hubal”. — Ruszamy pod wieczór.

Doszli aż tu, do lasów spalskich, nie zdjęli mundurów, stoczyli pierwsze potyczki z Niemcami, mieli być tym potym — jak zwykli mawiać „Hubal” — między wrześniem a wiosną, kiedy tu na pewno ruszy wielka ofensywa Francuzów i Anglików, a oni tylko do niej dołączą i porwą za sobą tysiące polskich ochotników. Dziś, w ten dzień wigilijny, niecierpliwie oczekiwali na swego dowódcę, który miał powrócić z Warszawy. Jakże nowiny przywiezie? Dobre czy złe? Kiedy wrzecie przyjdzie im dołączyć do aliantów? Czuli się przecież dalej żołnierzami, nie mieli zamiaru wiecznie kryć się po ostępach leśnych.

— Czy w pawilonie myśliwskim wszystko już gotowe? — spytał „Pomian”. — Kobiety już kończą ostatnie potrawy. Stoly nakryte i udekorowane. Wszystko będzie na sto dwa panie kapitanie!

— To czemu... — zaskartował „Pomian” — Kataru jeszcze nie złapałem.

Za jakieś pół godziny Maria, Ludmiła i Teresa zameldowały „Pomianowi”, że wieczorna wigilijna, którą miały przygotować na przyjazd „Hubala”, już gotowa i właściwie to można siadać do stołu. Honorowi gospodarze domu będą czynić leśniczy Józef Żulikowski i jego żona Maria. Są i podarki pod choinką dla wszystkich żołnierzy — papierosy, szaliki, skarpetki, rekawice, a więc rzeczy, które szczególnie są im potrzebne na leśnych kwaterek. Przywoź im je dziewczęta z Kielc. „Pomian” pochwalił je za dobrą robotę.

Było tylko majora szczególnie dojechał do Brudzewa i Biaław. Czekal więc z niecierpliwością „Pomian” na informację o przybyciu „Hubala”.

— Jest! Jest! — szepnuto po leśniczówce. Ktoś doniósł „Pomianowi”, że major wrócił w doskonałym humorze. To dobrze. Trochę się go bał, gdy ten był w podkomendnym. Jakóż i wkrótce zjawiał się przed nim sam major w okularach, kapeluszu, jesionce, brązowych pantoflach, no i z tą podciętą brodą, która już do niego tutaj, w lesie, jakos nie pasowała. Rzeczywiście, major był w doskonałym nastroju.

— Co u was? — spytał „Pomiana”.

— Wszystko w porządku, panie majorze! Wieczera już gotowa. Możemy siadać do stołu.

— Tak? W tych łachach? — „Hubal” pokazał na swoje cywilne ciuchy — Nigdy! Idę się przebrać. Zaczekać na mnie. Jestem cholernie głodny, a wy tu macie jakieś pyszne specjalizacje. Skąd to?

— Z miasta, od miejscowego rzemieślnika. — Jak w garnizonie w czasach pokojowych, jak Boga kocham! — roześmiał się „Hubal”. — I teraz wierzę, że mam dalej wojsko z prawdziwym kwatremistrzostwem.

— Tak jest, panie majorze! Major poszedł się przebrać. Wkrótce zjawiał się w mundurze, z krzyżem Virtuti Militari na piersi, z którym nie rozstawał się prawie nigdy. Przy stole w pawilonie myśliwskim, przy którym jeszcze niedawno spoczywał polski przodek tenacy Mościński, czekał już na niego żołnierz i przybyli goście z Kielc.

Rozpoczęła się tradycyjna wigilijna wieczerza, łamanie się opłatkiem, okolicznościowe przemówienia, no i toasty. „Hubal” serdecznie podziwiał tym wszystkim którzy pomagają oddziałowi. Zapewnił, że już wkrótce na pewno ruszy na zachodzie wielka ofensywa aliantów. Powstanie również i ruszy do walki z Niemcami cały kraj. Nie były to

GWIAZDKA HUBALCZYKÓW

tylko słowa dla pokrzepienia serc na pierwsze bożonarodzeniowe święta w okupowanej Polsce.

„Hubal” głęboko wierzył w to, co teraz mówił chłopcom i ich gościom — cywilom. W Warszawie przecież spotkał się z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem „Doktorem” — Komendantem Głównym Służby Zwycięstwa Polsce. Opowiedział mu o swoim oddziale, jego walkach i zamierzeniach na przyszłość. Jego relacja wywarła duże wrażenie na generale.

Pamiętał też „Hubal” słowa, wypowiedziane do niego przez generała przy pożegnaniu: — Będziecie mi na wiosnę potrzebni.

To był widomy znak, że ofensywa na froncie zachodnim z całą pewnością musi ruszyć na wiosnę 1940 roku. Dlatego dziś, w ten pierwszy wieczór wigilijny pod okupacją, wszyscy wierzyli w to, co mówił im major. I wiara w bliskie zwycięstwo wyrażali również wszyscy, którzy w imieniu żołnierzy i cywilów wznosili teraz toasty w leśniczówce Białawy. Żołnierze zadowolili byli z podarków od kieleckich dziewcząt, a Morawski, Rodziewicz i Alicki dodatkowo z awansów na wyższe stopnie oficerskie i podoficerskie.

Do późnej nocy w leśniczówce Białawy słychać było koledy i pieśni żołnierskie, śpiewane na przemian przez hubalczyków i ich gości. Daleko w spalskich lasy echo niesło zwłaszcza słowa tej najpiękniejszej:

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażył...*

Siedzieli razem przy kominku, a w środku major z burką wisiącą z ramienia i podparty na łokciu. W pewnym momencie ktoś zaproponował, aby napisać list do kieleckich dziewcząt, które ich obdarowały prezentami. Podpisał go później dwudziestu hubalczyków, z „Hubalem”, „Pomianem” i „Sępem” na czele. W pierwszych jego słowach pisał, że nawet oni, zaburzeni wojak, których cała potęga Hitlera nie zdolała zastraszyć, są wzruszeni życzeniami i prezentami ósemki kieleckich dziewcząt.

I dalej: „Cóż to była za Wigilia! Jedni z bardzo nielicznych Polaków święciliśmy ją wolni i niepodlegli żadnej okupacyjnej władzy... Było nam osobliwie dobrze na tej Wigili! jedynej takiej w życiu, niezapomnianej, dobrze z naszym dowódcą, ze sobą w tej najszybszej, żywej tak mocno, serdecznie, żołnierskiej gromadzie.”

Z tego listu wszyscy byli zadowoleni. Żołnierze dopisywali się później swymi dowódców, czy ósemka dziewcząt go na pewno dostawała. A kiedy mieli się już rozchodzić nad ranem do swych kwaterek, ktoś zaintonował ich hubalczyków, świeżo ułożony hymn:

*My, partyzanci majora Hubala,
Idziemy dziś na kruczący z Niemcami bóg.*

Pragnienie zemsty serca nasze pali,
Niestraszny nam bombowców uroga rój.

Na drugi dzień, już w święta, mieli nowych gości. Oto przyszli chłopcy z okolicznych wsi z prośbą do majora, aby rozesał swoich ułanów w gościnę po domach. Oni tak ich serdecznie zapraszają.

— To niebezpieczne — powiedział major.

— Ależ, panie majorze, ludzie radzi będą — mówił w ich imieniu leśniczy Żulikowski — popatrzą na to nasze wojsko.

— No, to już zgodę.

Poszli więc ulan „Hubala” do zagrod wiejskich, wszędzie byli przyjmowani nadzwyczajnie ciepło i gościnnie, mówili gospodarzom o spodziewanej ofensywie sojuszników i bliskim już zwycięstwie nad Niemcami. Nie mogli odwiedzić wszystkich domów, bo też wszyscy chcieli ich przyjmować.

Taka to była pierwsza okupacyjna gwiazdka hubalczyków i pierwsze ich bożonarodzeniowe święta.

STANISŁAW ŚWIERAD

kolicznościach — wyniósł wiele ciekawych wrażeń.

Jest to jednak zaledwie wstęp do naszej rozmowy, która sobie zaplanowała na wigilijny użytek naszych Czytelników, a która, jak się zaraz okaże, wiąże się z dr. Okołowem i jego puszczańskimi spotkaniami z tzw. wielkim światem. Nie ukrywam, że do tego tematu namówił mnie Romek Sienko — fotoreporter CAF-u. On sam zresztą był świadkiem tych spotkań oraz ich wernyżystą.

Puszcza Białowieska zawsze była pełna koronowanych głów. Tutaj jeździł Jagiello z bratem swym Witoldem na polowania, chcąc zaopatrzyć wojsko przed wielką wojną. Król Stefan Batory przejeżdżając na łowy rozbijał swe namioty na terenie dzisiejszego Nadleśnictwa Zwierzyniec. Nie było chyba takiego władcy, który nie polowałby tu na grubego zwierza.

O ile jednak niegdyś nieprzebyte knieje zapewniały panującym i tzw. towarzyskiej śmietance pełen komfortu i wrażeń, jakbyśmy to dziś nazwali, program myśliwski to teraz — z pewnością — wyjątkami rzecz jasna — nawet ci ze świecznika przybywają tu jako turyści.



marmuru, podtrzymujących daszek, na szpicu którego błyszczał czysty polski słońce. Wewnątrz kapliczki uschnięte egzotyczne drzewko wysokości dwóch metrów o „balonowej” koronie. Piękno. Spokój. I tu zaczęła się opowieść małej przyjaźni.

Było to dawno, bardzo dawno. Nikt już nie pamięta dat historii tej miłości. Żył w naszej stolicy Tatar, który miał tylko samych synów, a więc biedny. Gdyby miał córkę, to za każdą otrzymałby kalmę, to znaczy posag w postaci kilkuset lub nawet i tysiąca koni i owiec.

Otóż najstarszy jego syn zakochał się w pięknej córce bogatych rodziców. Gdy się oświadczył rodzicom, ci uzależnili zgodę na małżeństwo od przekazania im kalmę w postaci kilkuset sztuk koni lub tyluż owiec. Młodzieniec cierpiał okrutnie, nawet chciał utopić się. Kolejny raz dał mu, aby „zarzucił” bogatego kupca rosyjskiego, a za dobyte w ten sposób pieniądze kupił niezbędny kalmę. Młodzieniec kategorycznie odmówił, twierdząc, że nie chce uzyskać dziewczyny poprzez krwawą zbrodnię. Żarliwie modlił o ratunek do Allaha nie odnosił skutku.

Któregoś roku, na wiosnę, zakochany młodzieniec udał się w daleką podróż do Mekki, by tam u grobu Mahometa wybiłgąć zgodę rodziców na oddanie mu córki za żonę bez

opłaty kalmę. (Według zwyczajów przy płycie grobu Mahometa w Mekce, uzyskuje się jego łaski i prawo noszenia czarnego, to znaczy białego zawoju wokół głowy).

Upłynęło wiele, wiele lat. O młodzieńcu tym już dawno zapomniano, gdy pewnego roku, po ulicach gubernialnego miasta Ufy kroczyli dwóch pielgrzymów w białych czapach i szarych płócianych chatach. Każdy z nich był siwy jak gołąbek. Jeden — wysoki, przystojny starzec szedł podpierając się laską. I to był ów zakochany młodzieniec. Na pierwszym za Ufą odpoczynku wśród wysokiej trawy usiedli zmęczeni. Starzec bez laski wyjął z płóciennej torby ser owczy i chleb. Po krótkiej modlitwie rozpoczął jedzenie, zapraszając towarzysza podróży do posiłku. Starzec z laską odmówił jedzenia. Leżąc na plecach zachwycał się baldachimem niema tatarskiego. Nagle usiadł. Spojrzał w górę, mówiąc:

— O tam, na południu, na tej gwiazdeczce jest moja ukochana dziewczyna. Drogi przyjacielu mój! Wkrótce opuszczę kraj. Tam gdzie upadnie ta laska, towarzysza mego pielgrzymki, pochowaj mnie, a na mogile mej wbił tę laskę.

Następnie rozłożył kwadratowy dywanik, na którym usiadł z podwiniętymi nogami. Złożył kilkakrotnie ukłony dotykając czołem i siwnymi włosami ojczyści Tataru. Podniósł ręce ku niebu, szepcąc wołając. O Allah, chuj!!! Wielka jest chwała twoja i moc. Idę do ciebie, na twe zawołanie tam, gdzie nie jest potrzebny kalmę, aby połączyć się ze swą ukochaną na zawsze. Następnie wstał. Towarzysze pielgrzymi wydawali się, iż nagle jego przyjaciół stał się tak wysoki, że głowa sięgała nad białą nieba ku gwiazdom.

W tymże czasie w Ciszynie zmarał jego niedoszła narzeczona, gorąca miłość i wszystkich. Stojąc, starzec rzucił laskę... Następnie położył się, szeroko rozłożonymi rękoma objął ojczyści Tataru i już nie wstał.

Jego wół stało się zadość. Laska przelatując około czterdziestu wiorst, upadła na wzgórku obok jeziora o pięknych zarysach polskiej. Tam też został pochowany ze swą wielką miłością młodzieńczego starca. Laska wełnista w jego mogile wiosną pokryła się zielenią i urosła do wielkości drzewka zupełnie niemanego tu gatunku. Po pew-

nym czasie drzewko uschło jak i wielka miłość.

Tatareczka skończyła opowieść. Jej piękne, nieco skośne oczy jaśniały niesamowitym blaskiem zachodzącego słońca. Znad jeziora pociągnęło chłodem. W swym domu za opóźniony powrót, dostałem pater noster od rodziców.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Następnego dnia z chłopięcym zapałem opisałem te legendy, jako piśmienną pracę domową pod tytułem „Jak spędziłem Święta Wielkanocne”. Praca moja została wyróżniona w szkole wielką piątką i z hukiem umieszczona w uczniowskiej gazecie.

W najbliższą sobotę, jak zwykle przyjechałem do domu do Ciszyny. Zastąpiłem tam delegację Tatarów zapraszających mnie z rodzicami w gościnę... Okazało się, że nim wróciłem do domu, dzieć tatarskie opowiedziały swym rodzicom o opisanej przez mnie legendzie tatarskiej, o której i już nieświsty, niejeden z nich zapomniał. Czesławowi mnieśmiodkim ciastem, cukierkami i butelkowym kumysiem, musującym jak szampa.

Oczywiście na przyjęciu tym była „moja” Tatareczka, ze wszystkich tam najpiękniejsza. Po wyjściu z gościną podeszła do mnie z koleżanką, serdecznie dziękując za odnowienie pamięci o tatarskiej legendzie. Odpowiedziałem, Tobie zawiadamiam poznanie legendy, którą z powodzeniem mogła sama opisać. Niestety, odpowiedziała, nie byłoby to samo... Edzik! Powiedź nam czy u Polaków, mężczyźni placą kalmę?... Zaskoczony, odpowiedziałem. U nas jak u Rosjan, Francuzów i innych narodowości tego zwyczaju nie ma.

Mineły trzy lata. Kolejny początek roku szkolnego. Na stacji spotykam Tatareczkę. Była już panienką, ale jeszcze piękniejsza niż kiedyś. Mimo woli straciłem swobodę mowy i ruchów. W wagonie udawała, że z podręcznika powtarza lekcję. Nagle odwróciła się, mówiąc:

— Eduard! (Zamiast jak zwykle — Edzik). Ja wkrótce wychodzę za mąż. Za Babaję, meżczyznę, który ma pięćdziesiąt sześć lat i jest bogatym Tatarem. Zawołałem oburzoną. Jakże to tak.

Tatareczka jakimś, dotychczas nieznanym mi głosem, odpowiedziała. — No tak, ale mój narzeczony moim rodzicom daje bogatą kalmę...

Z nosami utkwionymi w podręczniku, w milczeniu dojeżdżałmy do Ufy. Z wielkim smutkiem w sercu odczułem, iż narzeczony jej narzeczony nie kochała. Jej miłość była Salomon... — uczeń — syn biednego Tataru.

Czy naprawdę wielki Allahu nie możesz zmienić ludzkich praw, przesądów i chciwości na radość życia swych wyznawców?...

EDWARD ZOŁOTUCHO

SENSACJA CUDĄ ŚWIATA TEGO HOBBY POLITYKA I MODA POLSKA SMYKAŁKA

I marszałek, i prezydent...

Sięgam do szuflady z medalami. Oczywiście, przede wszystkim filatelistycznymi, bo tych mam już pokaźną kolekcję. Wyciągam z niej piękny medal, wybitny w 1975 roku z okazji 25-lecia Polskiego Związku Filatelistów. Byłem wśród tych z naszego regionu, którzy zostali nim uhonorowani.

Medal jak medal. Ma swój awers i rewers. A więc z jednej strony reprodukcję 10-złotowego znaczka pocztowego z symbolicznym gołębkiem pokoju według znanego rysownika Pabla Picassa. Poczta Polska emitowała go w serii pod nazwą „Walka o pokój”. Jest też reprodukcja stempla „Warszawa. 21.06.50”.

Na rewersie na tle napisu „XXV” umieszczono cytaty z przemówienia ówczesnego premiera — Piotra Jaroszewicza, wygłoszonego w 1973 roku w Poznaniu na otwarciu Światowej Wystawy Filatelistycznej w tym mieście. „Wasz ruch — możemy przeczytać na pamiątkowym medalu — odgrywał nieomal rolę w procesie zbliżenia ludzi z wszystkich stron świata.”

Bo premier P. Jaroszewicz uczestniczył w poznańskiej imprezie nie tylko jako przedstawiciel władz PRL, ale także jako zapalony filatelista. Zbierał znaczki, a jeśli trzeba było to i zwracał się do niego o pomoc w załatwieniu jakichś spraw związanych.

I tu już dotykamy sprawy, którą można określić skrótem „filatelistyka i znaczki pocztowe a wielcy świat”. Na teże poznańskie wystawie sam byłem obecny i mogłem oglądać przepiękny zbiór królowej Wielkiej Brytanii — Elżbiety II. Składał się on z samych niemieckich znaczków. Czego tam nie było! I wszystkie odmiany pierwszego znaczka pocztowego na

świecie — angielskiej czarnopięsówki z 1840 roku, i unikatki z b. kolonii brytyjskich — Gujany, Mauritiusa...

Nic dziwnego, że wokół tego zbioru kłębiło się najwięcej detektywów. Nad jego bezpieczeństwem czuwał również specjalny opiekun zbioru królewskiego. I tu wyjaśnijmy, że ten wspaniały zbiór odziedziczyła Elżbieta II po swoich przodkach, w tym głównie królu Jerzym V, który uchodził za jednego z największych filatelistów — głów państw (królów, książąt, prezydentów, premierów).

Jerzy V ze zrozumiałych względów bezpośrednio nie brał udziału w kupnie znaczków do swych zbiorów. Robił to za niego wynajęci do tego celu specjaliści. I oni np. na aukcjach firmowali swymi nazwiskami kupno różnych unikatów. Kiedy później na dworze angielskim rozprawiano o rarytasach z ostatniej aukcji, Jerzy V zwykł niespodziewanie oznajmiać:

— Mam ten znaczek w swoim albumie!

No tak, ale to był król! Kto z wielkich dostojników państwowych dzierżył prym w filatelistycznym kolekcjonerstwie po Jerzym V? Chyba prezydent Stanów Zjednoczonych — Franklin Delano Roosevelt. Jak wiadomo, był on człowiekiem przykutym do wózka inwalidzkiego. Znaczki pocztowe w dużym stopniu pozwalały mu zapomnieć o swoim kalectwie i bólach. Często też zaglądał do albumów ze swymi znaczkami. Dokładnie znał swoją kolek-

cję, wiedział czego w niej brakowało i jaki znaczek mógłby mu sprawić największą przyjemność.

Roosevelt również miał agentów, którzy zaopatrywali go w nowe znaczki. Ale każdy taki znaczek sam najpierw dokładnie oglądał, sprawdzał jego treść i stan techniczny i dopiero opowiadając, że zabierał klasę, to znaczkami na ważne spotkania i konferencje. W przerwach zamykał się ze swym klaserem i odpoczywał. Bo znaczek to świetny relaks.

Na jednej z takich konferencji też słabość prezydenta wykorzystali Rosjanie. Zauważali, że Roosevelt poszukuje do swych zbiorów jednego z najrzadszych radzieckich znaczków — słynnego „Lewoniewskiego”, przedstawiającego znanego lotnika rodem spod Sokółki. Zresztą dwaj bracia Lewoniewscy — Zygmunt i Józef byli doskonałymi lotnikami, z tym, że jeden służył w Armii Radzieckiej, a drugi w Wojsku Polskim.

Otóż Stalin na spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie lub Jaltie wręczył Rooseveltowi właśnie „Lewoniewskiego”. Świadkowie tego wydarzenia wspominają, że prezydent biorąc go ręką nie uniikał znaczka miał też w oczach. Oczywiście, że wzruszenia, że wreszcie uzupełnił i wzbogacił ukochaną kolekcję o taki unikat.

Kiedys w czasie wojny w Białym Domu odbywała się ważna narada sztabowa z u-

działem prezydenta. Jeden z generałów zapoznawał jej uczestników z planowaną operacją w pobliżu Wysp Salomona. W tym celu rozwiesił mapę i zaczął pokazywać Rooseveltovi, gdzie leżą te wyspy. Prezydent mu przerwał i z uśmiechem powiedział:

— Ależ, panie generale, ja jestem filatelista.

A każdy filatelista — dodajmy — musi być za pan brat z geografą. Wspomniałem o zbiorze Elżbiety II na poznańskiej wystawie. Jest on wyjątkiem pod tym względem. Raczej inni królowie, książęta, prezydenci rzadko pokazują publicznie swoje kolekcje. Tak było ze zbiorami choćby prezydenta Roosevelta czy premiera Jaroszewicza. Jeśli nie, którzy już eksponują to pod zmienionymi nazwiskami.

Zresztą dotyczy to nie tylko najwyższych dostojników państwowych, ale także niekiedy i lokalnych. U nas ładnie zbiorzy znaczki mieli m.in. przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — niejący z tej Stawisław Juchnicki, b. prezes ZSL — Jan Ryznar i inni. Ale nie pamiętam, aby kiedykolwiek zdecydowali się na ich eksponowanie. Skromność? Być może. Obawa przed plotkami? I to możliwe.

Ale chyba najważniejsze jest to, że wielu filatelistów lubi samotnie obcować ze swoją kolekcją. I jest w tym też coś ludzkiego i sympatycznego.

I tak oczarował wszystkich znaczek pocztowy, wynaleziony w 1840 roku przez Generalnego Pocztmistrza JKM — Sir Rowlanda Hilla, którego widzimy na kubańskim znaczku sprzed kilku lat. Oczarował zarówno prostych ludzi, jak królów i prezydentów. (St. Sw.)

Grażyna W. z podłomżyńskiej wsi bardzo chciała wyjechać do USA. Bardzo też tego pragnął jej brat Adam. Nie powodziło się w domu najlepiej. Dziewięcioro dzieci, ojciec schorowany, gospodarka nieduża — z trudem wzięli koniec z końcem.

A tu szczęście i dobrobyt niemal w zasięgu ręki. Wujek Grażyna od dawna w Stanach. Siostra babki mieszka tam na stałe. Przez kilka lat była też jedną z ciotek. Wspomagał ich jak mógł, ale wiadomo: każdy miał w kraju bliższą rodzinę. Co innego, gdyby ktoś od nich tam się znalazł i popracował trochę.

Rodzina zza oceanu nie szczędziła trudu, ale los nie dla wszystkich łaskawy. Przysłało zaproszenie na ojca — nie dostał wizy. Przysłało Adamowi — ambasada odmówiła. Grażyna też nie pociągnęła. Kiedy więc wiosną ub. roku nadeszło kolejne zaproszenie na nazwisko Grażyny, w domu urządzili, że teraz to już trzeba na głowie stanąć, a dziewczyna musi wyjechać.

No i okazała niebawem sama się nadarzyla. Właścicielka domu i jej mąż w Łomży, u których Adam wynajmował pokój, mają dojechać w konsulację. Syn Genowefa D. a pasierb Edmunda, wyjechał nawet przed odbyciem służby wojskowej. Z ich protekcji niejedną podobno skorzystał.

Przysługą, rzecz jasna, kosztuje: 1000—1200 dolarów. Po dyskusjach stanęło, że mogą być ziółki, najpierw 750 tys., później zakręglono do miliona. Całą sprawę wzięli w swoje ręce Edmunda D.

Rodzeństwo jest pełne nadziei. Nie wie jeszcze, że Edmunda D. jak na swój 26-letni życiorys ma dosyć bogatą przeszłość kryminalną. Do więzienia trafił za raz po raz, na pięć lat za serię włamań i kradzieży. Po dwóch latach wolności, w czasie których ledwie zdążył się ożenić z Genowefą, znowu wpadka za kradzież. Kiedy poznają go Adam i Grażyna, ma właśnie przerwę w odbywaniu kary ze względu na chorobę żony.

Milion to milion, byle tylko Grażynie się udało — orzekła nieświadomo niczego rodzina W. Najwięcej dała ciotka z Białegostoku. Posiadła sporą gotówkę, zbierała synowi na samochód. Jak miała odmówić, gdy Adam powiedział: ciotko to miała wszystko i ciotki dziećmi, a nam bywa, na chleb brakuje. Nie pożałowała. Tym bardziej, że przecież sama była w Ameryce, to wie, że można tam szybko się dorobić. Na koniec lipca ustalono termin wyjazdu do Warszawy.

Genowefa D. — opowiada Grażyna — przysłała nawet telegram na wieść. Paszport mój i zaproszenie Adam dał mi wcześniej, a pieniądze dopiero na dworcu. Wręczył Genowefie D. na jej wyraźną sugestię, że mógłby zgubić.

W Warszawie zatrzymali się w restauracji „Ambasador”. Wypili kawę. Edmunda w międzyczasie wyszedł, by — jak powiedział — zadzwonić do znajomego konsula. W porządku — orzekł po chwili — czekają na nas. Przed wejściem do ambasady okazał Grażynie paszport, weszli do poczekalni, a następnie on już sam poszedł do środka. Wrócił po 30 minutach, przynosząc formularz

do wypełnienia. Po odniesieniu ich oświadczył, że następnego dnia o godz. 11 wszystko będzie załatwione. Przenocowali w Warszawie. Przy śniadaniu Genowefa opowiadała Grażynie, że po przebiegu wieczora ona z mężem była na kolacji z konsulem i rozmawiali w wiadomej sprawie.

Znowu pojechali pod ambasadę, znowu Edmunda D. gdzieś wchodził, coś załatwiał i... bez skutku.

Po upływie tygodnia też wrócili z Warszawy z kwitkiem. Za kilka dni Grażyna miała po raz trzeci udać się z Edmudem D. do stolicy. Ten jednak na dworzec się nie stawił. Później jego żona tłumaczyła, że mąż w drodze na dworzec zasnął i jest w szpitalu. Całe szczęście, że go nie okradziono, bo miał przy sobie paszport Grażyny. Grażyna trochę się zdziwiła, sądziła, że jej dokumenty są w ambasadzie. Ale wtedy jeszcze we wszystkie historyje, która brzmiała jak z sensacyjnego filmu.

Kiedy byli kolejny raz w Warszawie, Edmundo rzekomo przez telefon powiedziano, że trzech konsułów

pojawili się też przez kilka dni w Łomży. Został porwany — wyjaśniła pani D. Ale to nie, jeśli nawet paszport zginie, to ona jest w stanie załatwić nowy, ma znajomości, a gdyby o utracie dokumentów dowiedziała się milicja, to Grażyna powinna twierdzić, że Edmundo dała 1200 dolarów, które on wręczył konsułowi. Za parę dni radziła już, że najlepiej będzie, jeśli Grażyna pojedzie sama do ambasad, powoła na ich nazwisko i paszport z wizą na pewno jej wydadzą. Ja, Genowefa, mogłoby rozpoznać tajemnicę. Ale Grażyna też się bała.

Wszystko zaczęło się gmatwać. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa (Grażyna do tej pory nie wie kto to był) wezwali ją do złożenia wyjaśnień, co się stało z jej paszportem. Powiedziała, jak sugerowała Genowefa D.

I to był mój największy błąd — mówi bliska przyjaciółka. Po jakimś czasie znalazł się Edmunda D., ale o Warszawie już nie chciał słyszeć. Jedźcie sami — mówił do Grażyny i jej brata, mnie śledzą, zapytajcie o konsula Morringtona, on jest zoriento-

rym miał przyspieszyć zarejestrowanie ich poza koleją w ambasadzie.

I tu znowu materiał gotowy na scenariusz filmu o naiwności ludzkiej. Pod ambasadą — czytamy później w aktach, udostępnionych przez Prokuraturę Rejonową w Łomży — Edmundo znalazł się przypadkowo. W tłumie oczekujących dojrzał kumpła z celi więziennej. Zaoferował pomoc: wystarczy że postawicie mi wódkę i dobrego poczęstunek. Tamten bez wahania wręczył swoje i trzech znajomych dokumenty. Edmundo D. zostawił z kolei swój dowód osobisty i znikł we wnętrzu ambasad. Bezszykownie oczekiwano na jego powrót. Nie było go też przez kilka dni w Łomży. Przeszukiwany początkowo do niczego się nie przyniósł. Dowód zgubił, wracając z piąckiej libacji. Szybko jednak trafił pewnie siebie. Już w parę dni później stwierdził, że była to chęć zemsty z jego strony w stosunku do Jana B. za niedotrzymanie obietnicy załatwienia mu zezwolenia w Cechu Rzemiosł na prowadzenie zakładu budowlanego.

Cztery nieszczerne paszporty Edmunda D. ukrył w szufladzie biurka w poczekalni ambasad, licząc na to, że ktoś z pracowników je odeśle właścicielom, a Jan B. — kolega z celi niech się podenerwuje.

Trudno uwierzyć. Gruba tecka materiałów dowodowych, zgromadzonych przez Prokuraturę Rejonową wkrótce ma być przesłana do sądu. Prowadzący sprawę prokurator Stanisław Paszkowski dorzuca, że takie wydarzenia o jakich czas mają miejsce. Ludzie gotowi są płacić każdą cenę, byle wyjechać do Stanów. Więc chętni, którzy podejmują się ulewać drogę do krainy mlekiem i miodem płynącej też nie brakuje.

Edmunda D. i jego żona (objęta tym samym aktem oskarżenia) wykorzystali naiwność Grażyny i Adama W. — dodaje prokurator rejonowy Krystyna Michałczyk-Kondratowicz. Podobnie jak robi to wielu cwaniaków. A ponieważ sporej grupie naszych obywateli udało się uzyskać wizę wyjazdową bez problemu, więc proceder kontinue.

Jedyny punkt sporny w tej sprawie, który musi rozstrzygnąć sąd to ten, czy rodzeństwo W. dawło rzeczywiście w ziółkach, co podważa oskarżenia. W aktach jest wprawdzie zeznanie świadka, który widział u Adama pokaźną gotówkę, jaką ten miał wręczyć za załatwienie wizy.

Nie spełniony sen o Ameryce kosztował rodzinę blisko 400 tys. złotych W. milion 470 tys. złotych plus 200 dolarów w bonach PKO. Ie zapłaciła za wykorzystanie tej naiwności małżonkowie D. rozstrzygnęli prawo.

Kiedy przed paroma dniami rozmawiał o tym z Edmudem D. w areszcie śledczym w Białymostku, nie wydaje się on być porażony w smutku. Po chwilowym zdenerwowaniu szybko się odpręży. — Jakoś tak widzi pani — tłumaczy — nie mam szczęścia do społeczeństwa. Opowiada bardzo dużo. Historię swego powiązania z kontrwywiadem (ma na to świadków, rozmowę na kasie).

Ale odpowiadać pan będzie za oszustwo, a nie jako szpieg. Śledztwo niczego nie potwierdziło... — Ja wszystko udowodnię — prężyła — proszę przysłać na rozprawę. Wólc dostać pięć lat więzi z innego paragrafu, a niech będzie sprawiedliwie. Bo jeśli już siedzieć, to będzie za co.

Tak na dobrą sprawę — mówi wreszcie — w więzieniu nie jest źle.

— Obywatelu kapitanie — pręży się na beczność — aresztowany D. odmawia sobie.

ALICJA ZIELIŃSKA

Imiona poszkodowanych zostały zmienione.

Portora miliona ZAWIŁE

w sprawie Grażyny oczekuje na nich w hotelu „Polonia” w Łomży. Wyjechali z samego rana dwoma samochodami.

Szybko więc Grażyna i Edmundo wrócili do mieszkania D. Genowefa i jej mąż wyszli zostawiając dziewczynę na wszelki wypadek, gdyby ktoś dzwonił. I telefon rzeczywiście zaraz się odezwał. — Nieznajomy rozmówca — opowiada Grażyna — łamaną polszczyzną zapytał, czy jest mister D. prosiąc, by przyszedł do hotelu. Za 10 minut zadzwonił Edmunda D.

Takie fakty jeszcze bardziej utwierdzały Grażynę w przekonaniu, że wyjazd do Ameryki coraz bliżej.

Teraz już masz wizę prawie w kieszeni — zapewniał Edmunda. — Zażądał jeszcze 120 tysięcy albo 200 dolarów, które miały zapewnić jej zieloną kartę uprawniającą do legalnej pracy.

Wraz z paszportem Grażyna otrzymała białą zalkowaną kopertę, której pod żadnym pozorem nie powinna otwierać. Okazała ją dopiero na lotnisku w USA. Rodzina W. odetchnęła. Narazie 15 września będzie wiza! Wujek już ponaglił, że ma pracę. Ciotka z Białegostoku zaczęła się dowiadywać o wcześniejszy termin odlotu do USA.

15 września wypadło w poniedziałek. Znowu są w Warszawie we trójkę. Edmunda D. w swojej roli. Dzwoni, wraca, prosi o dwa tysiące, wychodzi. I od tego momentu — gdyby wierzyć opowieściom, które serwowała Genowefa D. i później jej mąż — wydarzenia potoczyły się niczym w filmie gangsterskim. Edmunda D. jakby się rozpiął, nie

wany.

W ambasadzie jednak nikogo o takim nazwisku nie znano. Tu chodzi o konspirację — uspokajała ich Genowefa D. — ja pojadę. Ale w ostatniej chwili już przed odjazdem musiała wykupić węgla. Grażyna wróciła z niczym.

Kiedy doszło do przypadkowego spotkania, Edmunda D. oświadczył: trudno, nie wyszło, paszport Grażyny jest w komendzie MO, niech go tam odbierze. Gdyby jednak złożył jakąkolwiek skargę, zaszkodziłoby tylko sobie, ponieważ jest oskarżeniem Grażyny, że posługiwali się dolarami.

Grażyna opowiadała mi o tym wszystkim pod koniec sierpnia. Nie ma żadnych dokumentów.

★

Pojechaliśmy do Łomży. Na jednej z bocznych ulic zastawionej willowymi domkami mieszkają małżonkowie D. Edmunda wyjechał na wieść — tłumaczy Genowefa D. — i dziwi się, że Grażyna nie jest jeszcze w Stanach. Kiedy więc się dziwi, jak mogła wyjechać bez paszportu, pani D. radzi, że najlepiej zgłosić na milicję o zaginięciu lub kradzieży dokumentów. Przecież takie rzeczy każdemu mogą się przytrafić — uśmiecha się. A ta sprawa z przesłuchaniem Grażyny, to rzeczy słowem honoru, nigdy nie wyjdzie na jaw. Wie o tym od znajomych ze służby bezpieczeństwa. Co do pozostałych faktów z paszportem, niewiele się orientuję, mąż będzie za dwie godziny — proszę do nas przyjść, naradzimy się, co dalej — udaje spokój, traktując mnie jak jeszcze jedną naiwną kuzynkę.

Za godzinę dowiem się w łomżyńskim WUSW, że Edmunda D. od kilkunastu dni przebywa w areszcie. Toczy się przeciwko niemu dochodzenie w innej sprawie. Historia Grażyny wypłynęła przy okazji.

Edmunda D. został zatrzymany 6 sierpnia pod zarzutem przywłaszczenia czterech paszportów mężczyzn, któ-

Łuk prawie triumfalny

Praca przy projektowaniu obiektów sportowych na potrzeby odbywającej się co cztery lata Olimpiady Krajów Śródziemnomorskich — mówi zastępca dyrektora Wojewódzkiego Biura Budownictwa Komunalnego, RYSZARD DOBROWOLSKI — była dla mnie wielką przygodą. Zespół dr. WOJCIECHA ZABŁOCKIEGO z Warszawy wygrał międzynarodowy konkurs na projekt olimpijskiego kompleksu. Syryjczykom — gospodarzom ostatniej imprezy — podobał się rozmach i kształt architektoniczny obiektów. W swojej konkursowej wizji udało się Zabłockiemu połączyć nowoczesność z arabską tradycją.

Polakom złecono więc projektowanie całego kompleksu: stadionu na 45 tys. widzów, czterech hal sportowych, basenu, boisk treningowych, kortów. Wszystko to miało stać nad brzegiem Morza Śródziemnego w trzy lata. Praca przy desce musiała więc odbywać się równolegle z robotami na placu budowy. Czasu było bardzo mało.

Przy tym zadaniu pracowali w Syrii ponad 20 Polaków. Prawie wszyscy z Warszawy. Fachowcy ze stolicy trafiają w pierwszym rzędzie na zagraniczne kontrakty w czym większa zasługa geografii niż umiejętności. Gdy się dowiedzieli, że do ich zespółu do kooptowano człowieka z Białegostoku, w dodatku z dyrektur, skwitowali fakt ten krótko: — co on potrafi?

Dobrowolski postanowił udowodnić i przed zespołem projektantów i przed Syryjczykami, że jednak potrafi.

— Zostałem „wrzucony” — wspomina — w rozległy i trudny problem. Niemal prosto z lotniska przywieziono mnie

do biura. Byłem bowiem jedynym specjalistą od projektowania żelbetonowych konstrukcji. W pierwszym miesiącu pracy należało jak najszybciej „rozgrzeć” temat i stworzyć zarówno koncepcję projektową, jak i organizacyjną.

Gospodarze przydzielili do pomocy polskiemu specjalistom kilku Syryjczyków. Trzeba było umieć wykorzystywać ich możliwości. Ci zaś traktowali naszego inżyniera niczym wyrocznie i wymagali od niego wręcz niemożliwości. Zresztą w sytuacji, gdy opracowywania prosto z deski szły na budowę, o błędach nie mogło być mowy.

Projektowanie w tamtych warunkach okazało się kilkakrotnie trudniejsze, niż w rodzimych. Doskwierały upały. O godzinie dziesiątej przy około 40 stopniach C. Arabowie poruszali się jak muchy w smole. Na ten luksus nie mógł sobie pozwolić biatostoczanin, na którego wszyscy czekali.

Trzeba było też uwzględnić zupełnie dla nas obce uwa-

runkowania geofizyczne. Nadmorski kompleks zlokalizowano na wapiennym porożu, podłożu, penetrowanym w dodatku przez słone wody gruntowe. Ponoć tylko specjalści wiedzą, jak trudno dobrze zaprojektować na takim terenie żelbetonowe konstrukcje. Jest to poza tym obszar sejsmiczny i narażony na silne wiatry. Budowie muszą więc być trzykrotnie bardziej wytrzymałe niż w Polsce.

Najtrudniejszy w projektowaniu okazał się potężny luk nad stadionem o czterechkolumnowej długości. Na nim właśnie miał się wspierać dach. Przekrój łuku był tak duży, że pozwalał na dość swobodne poruszanie się człowieka w jego wnętrzu.

Polacy pracowali w Syrii pod presją obcej konkurencji. Do inwestora obiektów zgłaszały się zachodnioeuropejskie firmy, oferujące swoje usługi np. w zakresie projektowania konstrukcji stalowych czy żelbetonowych. Syryjczycy nie odrzucali propozycji. Liczyli i porównywali co jest tańsze i jednocześnie lepsze

ANNA RADZIUKIEWICZ

MOSCOW CHIC

Moda na Związku Radzieckim, wbrew powszechnemu przekonaniu, nie jest czymś zupełnie nowym. Filmowa wersja „Anny Kareniny” z 1935 roku, z Gretą Garbo w roli tytułowej, przeniosła na Zachód modę na — nazwijmy to — rosyjskość. Był wówczas modny tzw. Petersburg Chic. W czasach nam bliższych, kolejny film — „Doktor Ziwago” z 1965 roku — stał się początkiem nowej fali ubierania się na modłę rosyjską, kupowania dzieł twórców rosyjskich i radzieckich itd. W latach siedemdziesiątych, dokładnie w 1977 roku, sporo zamieszania poczyniła wystawa w Nowym Jorku, gdzie zaprezentowano wiele kostiumów historycznych i całą, bardzo bogatą kolekcję strojów ludowych. Twórcy mody i pamiętki mieli prawdziwą ucztę.

To wszystko co zdarzyło się przed laty, było prawie niczym w porównaniu z szaleństwem, jakie mamy obecnie. Można użyć jednego określenia: co rosyjskie i radzieckie to supermoda! Już nie wystarczy ubrać się w rubaszko, papache na głowie czy ciepłe walonki na nogach. To zbyt mało, zbyt ubogie! Specjaliści od tworzenia mody — szczególnie francuscy — zaczęli głęboko ze skarbicy zwozów i symboli nam współczesnych.

Oprócz typowo rosyjskiego kroju ubiorów — zarówno damskich, jak i męskich — w widocznych miejscach królują emblematy, skróty napisów i symbole — w oryginalny! Rysunki sierpa i młota zastąpiły eksponowane od lat „I love NY”, Coca Cola, Chanel czy Mickey Maus. Zamieszczone zdjęcia obrazują jednoznacznie sposób eksponowania napisów i znaków, na poszczególnych częściach garderoby.

W tej nowej fali przodują dwaj najwięksi awangardowi twórcy z Paryża — Thierry Mugler i Jean Paul Gaultier. Ten ostatni, często określany mianem bezczelnego, w blyskawiczny sposób zareagował na spotkanie na szczyście ZSRR—USA, uruchamiając produkcję nie tylko modnej odzieży, również wielu rekwizytów związanych tematycznie ze Związkiem Radzieckim.

I w ten oto sposób — nie po raz pierwszy zresztą — połączono politykę z modą. Oczywiście, z korzyścią dwustronną. (Jag)



Nawiedzeni czy genialni?

Zapamiętani w klasyczne dyscypliny, pozostający stale pod urokiem igrzysk Olimpijskich, nie zajmujemy się na co dzień prawdziwymi uzdolnieniami i wyczynami ludzi, którzy postanowili przejść do historii dzięki dokonaniu wyczynów, kto wie czy nie trudniejszych, niż stoczenie szermu w olimpijskim turnieju boksem. Takie pierwsze światowe igrzyska tych wszystkich dziwnych rekordzistów odbyły się w Zurychu, ku czci medra Sri Chinmowa. Kto o nim słyszał? Sri Chinmow wydał 400 książek, skomponował 3000 pieśni, napisał 9000 wierszy i namalował 100.000 obrazów.

Sri mieszka w Szwajcarii i obywatel Zurychu postanowili zorganizować na jego cześć igrzyska dla ludzi, którzy nie znają słowa — niemożliwe.

Pan Uecht z Dortmundu zademonstrował wykonane przez siebie skrzypce długości 7,5 cm.

Pan Buerger wpakował do jamy ustnej 110 żyletek jednocześnie.

Igrzyska odbywały się pod kontrolą kamer telewizyjnych, były bowiem transmitowane w Europie i programie telewizyjnym satelitarne. A więc wszystko zdarzyło się naprawdę.

JERZY ZMARZLIK



Pan MACIEJ ZAREBSKI jest lekarzem. Przed laty (1965—73) pracował w Akademii Medycznej w Białymstoku i tu uzyskał doktorat. Obecnie pracuje w Staszowie (woj. tarnobrzeskie), ale pamięta o „GW”. Powrócił ostatnio z wędrówki do Palestyny i przywiózł mnóstwo zdjęć i obserwacji. Niektóre z nich dziś właśnie publikujemy.

Migawki z Ziemi Świętej

Ten niewielki kraj leżący na pograniczu dwóch kontynentów: Azji i Afryki przyciąga każdego roku dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Nosi on na sobie wyciszone jakieś tajemnicze znamie, które każę go traktować jako Ziemię Świętą dla milionów wyznawców Chrystusa, Mahometa, czy Mojżesza. Dla Żydów jest to Ziemia Obiecana Abrahamowi i jego potomstwu jako nagroda za wierność Przymierzu. Dla chrześcijan Palestyna (historyczna nazwa Izraela) jest ziemską ojczyzną Chrystusa.

Izrael zajmuje też wyjątkowe miejsce wśród wyznawców islamu. W święcie arabskim Jerozolima uważana jest za trzecie święte miasto islamu (po Mekce i Medynie) — a to z racji legendy o pielgrzymce, jaką Mahomet miał odbyć do tzw. Meczetu Oddalonego, zlokalizowanego w Jerozolimie.

Terytorium Izraela kształtem przypomina krótki sztyl. Ma ok. 500 km długości i 120 km szerokości. Od zachodu graniczy z Morzem Śródziemnym, od wschodu z Puścynią Arabską, od południa z półwyspem Synaj i górami Libanu od północy. Na nie-



Siedmiomiarowy świecznik tzw. Menorah — godło państwa Izraela. Fot. autora

wielkiej powierzchni ok. 25 tys. km kwadr. (wielkość 2—3 polskich województw) zamieszkuje obecnie ok. 5 milionów mieszkańców, z czego blisko 4 mln to Żydzi, w większości wyznania Mojżeszowego, ok.

700 tys. to Arabowie — (wyznawcy islamu) oraz 100 tys. ludności — chrześcijanie. Tak mały kraj, jakim jest Izrael ma dostęp nie tylko do Morza Śródziemnego i Czerwonego, ale ma w swych granicach posiadającą bardzo bogatą florę i faunę piękne krajobrazy Jezioro Galilejskie zwane też Morzem Tyberiadzkim. Wody jeziora są zasilane przez wpływający do niego ze stoków Hermonu biblijnego Jordanu.

Istotne znaczenie dla gospodarki tego kraju mają miasta portowe: leżące nad Morzem Śródziemnym na północy kraju Hajfa oraz na południu nad Morzem Czerwonym Eliat. Znaczenie Hajfy dla gospodarki Izraela podkreśla obiegowe stwierdzenie: z trzech największych miast kraju Jerozolima się modli, Tel Aviv bawi, a Hajfa pracuje.

W niczym nie usprawiedliwiają agresywnych poczynań Izraela wobec arabskich

sąsiadów, trzeba jednak przyznać, iż Izraelczyści z żelazną konsekwencją realizują swoją politykę faktów dokonanych. Nie licząc się z opinią światową, lekceważąc nawet postanowienia ONZ, forsują na siłę swą wizję Ziemi Obiecanej, stworzoną przed 90 laty przez wiedeńskiego adwokata Teodora Herzla.

Historia Palestyny sięga czasów biblijnych. Przed czterema tysiącami lat masowo zaczęli napływać ze wschodu na te tereny ludy semickie. Przemieszczały się one ku Kanie Galilejskiej zwaną już wówczas „ziemią obiecanej”. Sygnęła ona z łagodnego klimatu, dobrych pastwisk dla bydła oraz wszelkich owoców. Jednemu z tych plemion przewodził. Abraham.

Potomkowie Abrahama, zwani Izraelitami, osiedlili się w Egipcie. Kiedy doszło do kryzysu władzy faraonów, Izraelici opuścili Egipt i po trwającej 40 lat wędrówce przez Górę Synaj dotarli do Palestyny. Potomek Abrahama, król utworzonego ok. tysiąc lat p.n.e., państwa żydowskiego — Salomon wybudował w jego stolicy — Jerozolimie świątynię. Zburzona w VI w. p.n.e. przez Babilończyków była niedługo potem odbudowana. Niestety, została ponownie zburzona w 70 r.n.e. przez Rzymian. W okresie „rzymskim”, za panowania Heroda w Judei, w Betleem urodził się Jezus Chrystus. Jego działalność dała początek gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie.

Szybko zdobyła ona wpływ i już od 315 r.n.e. chrześcijaństwo uznano za oficjalną religię. W 638 roku rozpoczął się okres wpływów arabskich. Jerozolimę zdobył Kalif Umar. Wkrótce na miejscu gdzie przed laty stała świątynia Salomona, wybudowano meczet Skaly i el-Agşa.

Prześladowania chrześcijan w XI wieku stały się przyczyną proklamowania wypraw krzyżowych. Po tym okresie

ciąg dalszy na str. 10



W ubiegłej, wigilijnej „Kronice” przypominałem Białystok sprzed pięćdziesięciu lat. Dziś garść ciekawostek z ostatnich dni 1947 roku. Były to czwarte święta i czwarty Sylwester w Polsce Ludowej.

Dobrze pamiętam tamten Białystok. Wielec, ukryty wśród ogrodu, parterowych w znakomitej większości domków, otaczał gigantyczne klepisko wypalonego i zburzonego śródmieścia. Na tym klepisku rozdziło się nowe życie. W kilkunastu cudem ocalałych domach czynne były już całkiem niezłe zaopatrzone sklepy.

Tu gdzie dziś Ratusz i skwer wiodący w stronę „Desy”, walczyły różnej wielkości i marek autobusy na dworcach PKS. Niedaleko w tym samym miejscu co dzisiaj ustawiano tradycyjnie choinkę. Była jednak znacznie skromniejsza. W 1946 r. skradziono z niej cztery żarówki, ale w 1947 r. już na drugi dzień Bożego Narodzenia znikły wszystkie lampki wraz z oprawkami.

Takie były czasy. Nawet złodzieje łatwiej mieli zadanie bo miasto z rzadka tylko oświetlone było latarniami. Narzekano na ciemność panującą na tzw. wąsko-Lipowej. Dotyczyło to odcinka od ul. Giełdowej (Spółdzielca) do ul. Kupieckiej (Malmada) żądając zainstalowania choć jednej latarni ulicznej.

Tu i ówdzie na tym wielkim klepisku wyrastały już pachnące świeżym wapnem mury układane z rozbiórkowej cegły. Na Rynku Kościuszki wznoszono potężne mury bankowego gmachu.

Głośno sarkano na wysokość cen biletów do Teatru Miejskiego, który mieścił się wtedy w sali obecnego kina „Ton”, ale przyjmowano wyjaśnienia dyrektora Władysława Szypulskiego i z niecierpliwością czekali na zakończenie odbudowy gmachu teatralnego na Plantach. Obiekt ten był w kregu zainteresowania całego społeczeństwa. Już potem nigdy się nie zdarzyło aby tak zniszczony obiekt o skomplikowanej konstrukcji i urządzeniach technicznych odbudować z gruzu w zaledwie trzy lata. Zarząd Miejski wydał wtedy „cegiełki teatralne”, których rozproszanie wzbogaciło do końca 1947 r. fundusz inwestycyjny o 540 tysięcy złotych. Do Białegostoku już w grudniu przywieziono pierwszą partię solidnych foteli, z 900 zamontowanych w warszawskiej firmie „Tonet”. Białostocka pluszówka przystąpiła już do tkania kurtyn i tkaniny w tym samym kolorze do obicia foteli w pierwszych kilku rzędach.

W odbudowanym wcześniej niskim parterze teatru (obecnie scena kameralna) działała już bardzo elegancka (nawet na dzisiejsze czasy) restauracja „Tęcza”. Zlikwidował ją późniejszy dyrektor Szypulski twierdząc, że mu na widowni bigos śmierzdi.

W tym to modnym lokalu, któregoś wieczora orkiestra podczas dancingu zagrała Poloneza. Na sali zapadła swego rodzaju konsternacja. Bo to taniec jakiś wolny i rytm niestosowny. Może to tango? Nie. Wałc

angielski? Także nie. Znaleźli się jednak odważni. Wyszła na parkiet para śmiarków. Zrobili parę posuwistych kroków, ale niewątpliwym nogom nieskładnie wychodziły stylowe pas. Jeszcze chwila namysłu, krótka konsultacja z czeplem i... młoda para kalecząca szlachetny rytm poczęła no parkiecie drepnąć na cztery czwarte popularnym swingiem.

Na to tylko czekała reszta. Po minucie cały parkiet zaroził się swingującymi A Panatadeuszowy Podkomorzy przewracał się tymczasem w grobie z powodu tej profanacji.

W tejsze „Tęczy” w dniu 27 grudnia zorganizowano „Czarną Kawę”, z której dochód w wysokości 60 tys. złotych powiększył fundusze Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej. W imprezie udział wzięli artyści Teatru Miejskiego i tancerze ze szkoły Tamary i Cyryla Januszkowskich.

Porównując dochód z tej imprezy z wpływami akcji „cegiełki teatralne”, niestety wywnioskować, że i wtedy białostocanie chętnie wydawali pieniądze w restauracjach niż na teatr czy koncerty.

Być może miały to na względzie władze finansowe podnosząc w grudniu 1947 r. aż o 100 procent ceny w zakładach gastronomicznych Cwiartka „podskocznia” do 400 złotych.

Alie mimo to z gorzłą radzono sobie nie. Milicjanci z Bielska Podlaskiego otrzymali specjalną pochwałę od prokuratora wojewódzkiego — Joela za to, że tylko w jednej gminie Narew zlikwidowali przed świętami aż 70 czynnych aparatów samogoniarskich.

Piękną „gwiazdkę” zrobiło mieszkanki Białegostoku, kino „Ton” (tam gdzie obecnie

Po trzysta od łebka

„Pokoju”) wyświetlając od 26 grudnia drugi wyprodukowany po wojnie film fabularny pt. „Jasne łany”. Odnotowano niebywałą frekwencję.

Codzienny hejnał z wieży Kościoła Farnego został okazjonalnie zmieniony. Trebacze w okresie świątecznym grali „Przybieżeli do Betleem”.

Rozbudowano sieć radiofonii przewodowej w Białymstoku. Zarejestrowanych było ponad 3 tys. głośników, nazywanych: „toczki”, „kolchozniki”, „mongoy” oraz kilkadziesiąt radiodiodobiorców z zabur. Powszechny Dom Towarowy otrzymał przed świętami pierwszą partię nowych polskich radiodiodobiorców.

— Aparaty są niezłe — mówiono, ale mają jedną wadę. Są nastrojone na bardzo wysoki „ton” — 42 tysiące „drgan na kiesz”. Kto to kupi?

Panie szłyby na kreację na bale sylwestrowe. Najokazalszy organizator już po raz czwarty Teatr Miejski. Wstęp po trzysta złotych od łebka nie wywołał zachwytu. Wszędzie są zniżki cen — komentowano w mieście — a rozrywka drożeje. W ubiegłych latach brali po sto a teraz od razu trzy razy drożej. Czyście nie przeholowali panowie artyści?

Chyba nie. Bo i tak zabrakło miejsca dla wszystkich chętnych.

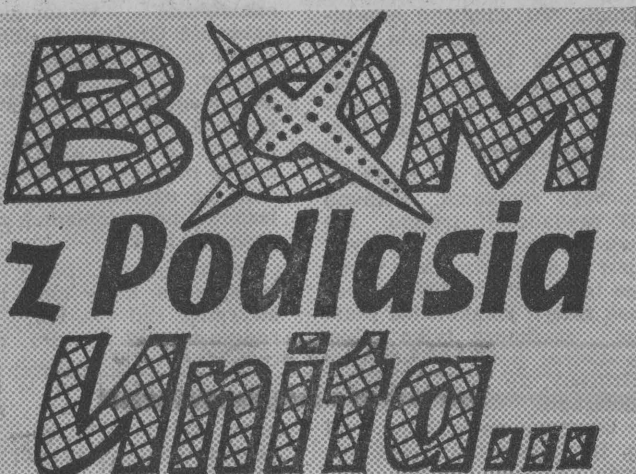
I jeszcze jeden piękny zwyczaj z tamtych pierwszych powojennych lat chciałbym przypomnieć.

Oto dorocznym zwyczajem w dniu 1 stycznia 1948 r. o godz. 12 w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Mickiewicza 3 odbyła się recepcja noworoczna.

Podczas recepcji wojewoda białostocki przyjmował od przedstawicieli władz, urzędów, instytucji i organizacji życzenia noworoczne dla prezydenta i rządu PRL. Piękny to zwyczaj i szkoda, że o nim zapomnieli.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Kolędy patriotyczne



Góra białe konie przesyła, trop dymiały w kłębach stanął, w gwiazdach płonąc cicho trzeszczy wigilijne siano.

K. K. Baczyński

Pierwsze jasełka pojawiły się w Polsce dopiero w XVI wieku, chociaż we Włoszech powstawały one znacznie wcześniej. Już w XIII wieku teatr „żywych” postaci betlejemskich Poverella uzyskał uznanie tamtejszego kleru. Z upływem lat religijne treści jasełek były coraz częściej wypierane przez utwory świeckie — niejednokrotnie o treści bardzo frywolnej. Przed ołtarzem dochodziło nie-raz między pasterkami do karczemnych bójek, w czasie których niejednemu — w zapomnieniu wyrzuczonej sekwencji — posługiwał się grzesznym słowem.

W tej sytuacji jasełka zaczęto usuwać z kościołów. W roku 1711 biskup Czartoryski zabronił urządzać je w kościołach warszawskich, a biskup sandomierski — wizytując jedną ze swoich parafii w 1780 roku — zakazał „strzelania przy uroczystościach kościelnych i strojenia jasełek”.

Wówczas — obok jasełek — pojawiły się szopki, w których rolę żywych aktorów przejęły kukiełki. Nieodłącznym uczestnikiem słynnych szopek krakowskich był ulan z lansa i biało-czerwona chorągiewka, który prezentując nienaganny sztyk wojskowego mundurku śpiewał:

Być ulanem aże młodo,

bodaj się w życiu świętuję.

Bo ulana uszędzie zają,

za odozob kraju mają!

Obok ulana pojawiali się inni żołnierze: huzar, saper, lotnik i marynarz (ci dwaj ostatni dopiero w powojennej szopce Ludwika Szczepańskiego). I chociaż saper „fortece wielkie bierze — stawia mosty — wali wieże”, to jednak pozycja ulana była zawsze jakby uprzywilejowana:

Ulan służy honorowi,

swoje ojczyźnie i królowi,

a gdzie zabłyśnie ulanśka pika,

zaraz nieprzyjaciół zniża.

Klasycznym misterium patriotycznym było „Betleem polskie” Lucjana Rydla, opublikowane pierwszy raz w 1906 roku. Niezwykle barwne w formie i treści widowisko, łączyło w sobie gwiazdki betlejemskie i tragiczną los ciemnie-żonę przez zabójców narodu polskiego. Prześladowania dzieci polskich z Wrześni, znalazły pełne odbicie w słowach Heroda, kierowanych do Kancelarza:

Ukaz wydał surowy,

Ze w szkole ni urzędzie

Już im nie wolno będzie

Użyć ojczyźniany mowy.

Ich działawę buntowniczą

W szkołach nauczyciele

W naszej mowie niech ćwiczą.

Ale jest też w tym utworze i mieszczka z Księstwa Poznańskiego, która stojąc przy żłobie płakała:

Jam, jak ty Matko! Idę spod Poznania:

Prusak nam dzieci dręczy mięką szkolną.

Mowy i pieśni nam zabrania,

Modlić się nawet po polsku nie wolno!

Jakby na potwierdzenie słów uskarżającej się matki, Rydel wprowadził do „Betleem” katowane przez Niemców dzieci polskie.

Jezu, Maryjo,

Niemcy nas biją!

Nie daj nam, mamo Jezusku!

Broń nas Matko Jezusowa!

Każ modlić się po prusku...

A po polsku ani stawa!

Nie zabrakło też w „Betleem” tych najbardziej znanych w historii postaci. Są sławni królowie: Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło i Jan III Sobieski, a tuż obok nich — konfederat barski:

Na szczytach i na gwałt carski

Podniosłem też karabek,

A dziś konfederat barski,

W proch się przed tym żłobkiem ściele...

Zaraz też na pierwszym planie pojawia się legionista od Dąbrowskiego:

Jak tej Ojczyzny, co marla,
i Twoim byłem żołnierzem,
Tak nam daj, niechaj odberzem,
Co nam obca moc wydarła.

W szopce Lucjana Rydla znaleźć można i nasze — podlaskie akcenty:

Sam Pan Jezus mnie wita,
Bom z Podlasia Unita.
Udział, Matko, swej łaski,
By lud wytrwał podlaski.

Na wieść o pokoju brzeskim, Rydel napisał dla Unity podlaskiego nowy tekst:

W betlejemskiej stajence
Na tuwar padłem u progu
I we łzach wznoszę ręce,
Płacę żywemu Bogu,
Bo się serce rozkrwawia
Od nowego bezprawia!...
Ojczyzny żywe ciału
Rozcieli, jak toporem,
Aż im w ręku zadrgało,
Rozdarło tym rozbiorem...

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w „Betleem Polskim” pojawił się głos entuzjazmu i radości. I chociaż od tamtych wydarzeń upłynęło prawie 70 lat, tekst ten nie stracił chyba i dzisiaj swojej aktualności.

Prośmy ino Opatrzność,
By ci dala żyć, narodzie,
W pobrataniu i jedności,
W zapomnieniu win i w zgodzie.

Aż nadszedł tragiczny dla naszych dziejów rok 1939. Kolęda raz jeszcze uczyła swojej melodii utworom, które pokrzepiały duchem patriotyzmu umęczone wojną serca rodaków. Jeszcze na długo przed historycznym majem 1945 roku, śpiewano taką pastorałkę:

Dzisiaj w Berlinie, dzisiaj w Berlinie
Wesoła nowina.
Tysiąc bombowców sześciomotorowców
Wali do Berlina.
Reichstag się pali, Berlin się wali,
Goering ucieka, Hitler się wścieka,
Polacy strzelają, Niemcy uciekają,
Cuda, cuda ogłaszają...

Druga wojna światowa zrodziła w naszej literaturze wiele nowych pastorałek. Ukazywały one rychłą nadzieję zwycięstwa i kres hitlerowskiego ludobójstwa. W wielu utworach można było dostrzec obrazki charakterystyczne dla okupowanej Warszawy:

Do Betleem krokiem żuawym,
Przyszły dzieci aż z Warszawy...
Gloria! Gloria! Witaj Boże Dzieci!...
Biedne dzisiaj nasze dary,
Bo nas wojna gnębie.
Więc podchodzą Stasiak z Bartkiem,
Niosą ciemny chleb na kartki...
Dziwja Jurek węgiel worek,
Co go ścinał w zeszły wtorek,
Stanął smutny z mrocznej strony,
Przykro dawać dar kradziony.

Otucha i nadzieja odzyskania wolności promieniowała też w innych utworach:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstaniec rodacy Polska się rodzi!
Orły pruskie porzucajcie
Do szeregów pospieszajcie
Gdzie lud jest moc.

Ale też w wojennej twórczości poetyckiej było i dużo pesymizmu. Tadeusz Gajcy ukazywał żłobek betlejemski z „różą i cierniem”, a Maryję przedstawiał jako tę, która w noc betlejemską „wonne płótno na zły całun kołysała w balii”. Z kolei Krzysztof Baczyński wprowadził do swojej twórczości wycieńczone wojną postacie i „poczerpnął szopek”, którą biały anioł — przerażony widokiem zmarniałego trupa — niósł prosto do nieba. Bardzo wymowna jest dla okupacji szopka poczerpniała (kolor żałoby).

W „Kolędzie obozowej” Tadeusza Borowskiego występuje nuta jeszcze większego rozgoryczenia:

...nie mamy ani kraju, ani nawet pola,
i nie wiemy, jaka jutro będzie nasza dola,
ani nawet ręce Matki już nas nie utula,
mamy serca pełne smutku, rozpacz i ból.

Kręte drogi, na jakich znaleźli się Polacy w okresie II wojny światowej, zeszyły się po wyzwoleniu do Ojczyzny. Jedną z nich szedł mój ojciec. Wracal ze stalagu X A w Meldorf. Nie wybrał ani proponowanej Anglii, ani Norwegii, gdyż tęsknił do domu, w którym przy wigilijnym stole czekała matka.

Dzisiejsza szopka uległa tymczasem dalszym przeobrażeniom. Kukiełki reprezentują uczonych, artystów i znanych polityków. Inna też jest w treści współczesna pastorałka. Jedynie szopki krakowskie pozostały wierne dawnej tradycji i obyczajom.

Badamy więc i my wiernymi orędownikami tradycji, a tymczasem:

Za kolędę dziękujemy,
zdrowia, szczęścia wznosimy.
Byćcie Państwo długo żyli,
zdrowi i szczęśliwi byli,

czego życzy swoim wiernym Czytelnikom Redakcja „GW” i piszący te słowa.

SYLWIERIUSZ DWORAKOWSKI

Moje spotkania z Janem Kaweckim

Przed dziesięcioma laty zmarł w Starych Juchach koło Elku znany folklorysta, pedagog, społecznik, malarz i muzyk — JAN KAWECKI. Na jego pogrzeb z całych Mazur i Warmii przybyły tysiące ludzi. Z panem Janem spotykałem się wielokrotnie od 1955 roku. Właściwie to o uroku mazurskich frasek, wamijskich kurlandek, a także podlaskich i suwalsko-augustowskich konopielek rozmawialiśmy prawie przy każdej nadarzającej się okazji. Wiedziałem, że to słabość pana Jana i jeśli pogawędkę z nim uda mi się skierować na te sprawy, to zwierzę się później przed reporterem z wszystkich niemal sekretów.

Pewnego razu — opowiedział mi o swym spotkaniu z kierownikiem Olsztyńskiej Ekipy Państwowego Instytutu Sztuki — dr. Władysławem Gębikiem. Już nie pamiętam, czy było to wtedy, kiedy Jan Kaweckiego kierował Uniwersytetem Ludowym w Starych Juchach, czy też po przeniesieniu go do Mikolajek. Zresztą nie miejsce jest tu ważne. Chodzi o sam sens naszej rozmowy.

— Kolego, macie teraz — mówił do niego dr Gębik — sprzyjające możliwości dotarcia do mazurskich, ludowych śpiewaków i ratowania zanikających frasek i kurlandek. Taką okazję może się już nie powtórzyć.

— Próbowałem, ale wynikiły pewne kłopoty.

— Jakże?

— Ci ludzie są wobec mnie nieufni. Uważają, że chcę się namówić z ich pieśnią w mazurskiej gadce. Szyderować z nich, jak mówili.

— I wcale im się nie dziwi. Taki już ich charakter, który ukształtował się przez wieki pruskiej germanizacji. A i niektórzy osadnicy zrobili swoje. I dlatego teraz możecie dotrzeć do tych ludzi przez własnych słuchaczy na UL-u, a więc przez ich dzieci. To pozwoli wam przełamać ich opór. Znam to z własnej praktyki w Kwidzynie.

Jan Kaweckiego posłuchał wtedy rady dr. Gębika. Okazała się ona wprost zbawienna. Na Uniwersytetach Ludowych w Starych Juchach, Mikolajkach, Jurkowie Młynie i Rudziskach kształciła się po wojnie i repolonizowała mazurska i wamijska młodzież, która uczyła się wspólnie z dziećmi

osadników. Ten okres Jan Kaweckiego zawsze wspominał z jakąś serdecznością i jednocześnie uczuciem pewnego zawodu i rozgoryczenia. Uważał, że Uniwersytety Ludowe spełniły swoją rolę.

ży, co uważał zawsze za podstawowy warunek powodzenia w pracy pedagogiczno-wychowawczej.

Jako jedną z pierwszych dostał od pewnego ucznia zna-

O uroku mazurskich frasek

Przecież ta młodzież zadowolona szybko uczyła się języka polskiego, który znała słabo lub wcale. Takich postępów w nauce nie mogłaby osiągnąć w tak krótkim czasie, gdyby ci chłopcy i dziewczęta nie byli osłuchani z mową polską w ich domach rodzinnych. Czy jednak później umieliśmy właściwie spożytkować efekty nauczania i dokształcania na Uniwersytetach Ludowych? Co do tego mam dziś duże obawy.

I opowiadał Jan Kaweckiego, że gdy tylko zwrócił się do słuchaczy, zgodnie z radą dr. Gębika, aby przyniesli mu do rodziców zapisane stare, mazurskie pieśni (wszystkie, jakie tylko znają), natychmiast spotkał się z nadzwyczajną przychylnością odczewem. Nie ukrywał, że umiał pozyskać sobie sympatię i zaufanie młodzie-

Wtedy pamięta, że spytał ucznia, skąd wziął tę pieśń? Ten początkowo trochę się zmieształ, ale później wyznał:

— Od babulki...

— Na pewno? Do książek nie zaglądałeś?

— Do kancjanatu...

— Dlaczego? Przecież mówiłem, aby nie przepisywać ze śpiewników?

— Bo babulka wszystkich już nie pamiętała.

ciąg dalszy na str. 10



Zrozumieć placz niemowląt

Cwierć wieku temu, w początkach lat sześćdziesiątych, skandy-nawscy lekarze postawili hipotezę, iż placz niemowlęcia jest swego rodzaju językiem, zawierającym informacje, które dziecko pragnie przekazać swoim rodzicom.

I tak na przykład, inaczej płacze niemowlę dotknięte zespołem Downa i innymi, poważnymi uszkodzeniami mózgu a inaczej dziecko zdrowe. Placz przekazuje informacje na temat porodu i związanych z nim, ewentualnych komplikacji. Również na podstawie dźwięków wydawanych przez niemowlę można stwierdzić, czy dziecko jest wesołe, czy też urodziło się we właściwym terminie.

Badaniami nad płaczem niemowlęcia zajmuje się również zespół naukowców z Uniwersytetu Kalifornijskiego, prowadzony przez Petera Ostwalda. Amerykańscy lekarze doszli do wniosku, iż tylko podczas pierwszych dwudziestu czterech godzin życia noworodek wydaje kilkanaście różnych dźwięków, zależnych od sytuacji i nastroju, w jakim dziecko akurat się znajduje. Dostrzeżono różnice między płaczem dziecka trzymanego na rękach przez rodziców, kapanego czy karmionego.

Dzięki przeprowadzonym przez amerykańskich lekarzy doświadczeniom okazało się, że krzyk głodne noworodka, nawet odsluchiwany z magnetofo- nowej taśmy powoduje zwiększone wydzielanie pokarmu u matki.

Z czasem rodzice zdają się coraz lepiej rozumieć informacje przekazywane przez płaczące dziecko. Niemniej jednak z reguły kochają się one przede wszystkim z głodem, chorobą, niewygodną pozycją niemowlęcia lub mokrą pieluszką. A przecież — jeżeli dotychczasowe badania zmierzają we właściwym kierunku — płaczące niemowlę przekazuje także informacje o stanach psychofizycznych. Dowiedziono również, iż placz ma niebagatelną wpływ na rozwój mowy. (O)

Widziałam ogon komety - złote różgi rozsypa- ne po całym niebie. Mówiono wówczas o zglubnym wpływie zjawiska na stan zdrowia pisarki

„Zuraw od stada odbi- ty”, zamknięty w prowincjonalnej klatce — tak mówiła o sobie w swej korespondencji ELIZA ORZESZKOWA. Czy była to ocena trafna? Trudno dziś znaleźć pełną i prawdziwą odpowiedź. Czy to ulotny nastroj chwili, czy głębokie przeświadczenie pisarki?

Przejawy uznania i szacunku tak ze strony czytelników jak i pisa- rzy oraz intelektualistów nie były Orzeszkowej obce. Z okazji dwudziestolecia twórczości wręczono jej symboliczne „złote pióro” od grona pisarzy. Uroczyste obchodzone jubileusz czterdziu lat jej działal- ności na niwie pisarskiej, a w czterdziestolecie szereg pism wydało specjalne numery, poświęcone powszechnie szanowanej pisarce.

Wyrazem społecznego uzna- nia dla autorki „Nad Niem- nem” było też dwukrotne — w 1904 i 1909 roku — wysu- nienie jej kandydatury do li- terackiej nagrody Nobla. Dzia- łania w tej sprawie podejmował m.in. Brückner, Baudouin de Courtenay, Kallenbach, Łódź.

Dziś, twórczość Elizy Orzeszkowej to klasyka. Powieści przetłumaczono na kilka języków świata. Są czytane. Może w wieku młodzieńczym z obowiązku, w dojrzałym — z wyboru. Doczekała się też autorka „Ad astra” kilku bio- grafii, również chętnie czyta- nych. Źródła i materiały są, oczywiście, cenne i ważne. Lubimy jednak żywe wspomnie- nia, dostrzegając w nich jakiś szczególny urok i czar, atmo- sferę minionej epoki. W plot- kach i opowieściach szukamy niezwykłości, czasem dopełnia- my legendy. Niekiedy dozna- jemy rozczarowania: to, co wiek temu urastało do rangi obyczajowego skandalu, dziś nikogo ani nie szokuje, ani nie dziwi.

Stykając się w Kole im. E. Orzeszkowej z — urodzonymi przeważnie w Grodnie — wielbicielami twórczości au- torki „Chama”, postanowiłam poszukać śladów tych, którzy z bezpośrednich kontaktów znali pisarkę.

Red. Michał Pankiewicz, wieloletni prezes Kole im. E. Orzeszkowej, uczeń pisarki, zmarł 10 czerwca 1980 roku. W Ostrzeszowie Wielkopolskim mieszka leciwa chrześ-

nica i wychowanka Elizy Orzeszkowej — Zofia Strzał- kowska, obecnie Nazaretanka, s. Matka Inez, a w Sopocie 85-letnia Wanda Korwin-Pio- trowska, której matka przy- jaźniła się z pisarką. Udało mi się panią Wandę nakłonić do zwierzeń.

WSPOMNIENIA I PLOTKI

Moją matkę rzeczywiście łą- czyła serdeczna przyjaźń z Elizą Orzeszkową. Majątek

mnie? Wiedziała, że urodziła nie grzeszyła. Ale gdy rozpoczą- ła się z nią rozmowa, zapo- minało się o wszystkim. Estetka to była wielkiej mi- ary. Nic więc dziwnego, że przez jej dwór przewijały się setki gości z kraju i z zagra- nicy. Bogata korespondencja, hołdy i kwiaty, prezenty i dary. Młode ziemianki z oko- lic Grodna ofiarowały Orzesz- kowej drogą biuletyn wysza- dzoną drogi kamieniami: „W dowód czci, hołdu i przy- jaźni”.

W jej domu bywał carski

NIEKORONOWANA KRÓLOWA GRODNA



Salonik Elizy Orzeszkowej.

moich dziadków — po kądzie- li — oddalony był o 3 km od Grodna i leżał nad samym Niemnem. Tam wychowywa- ła się od chwili ukończenia prze- z mnie lat sześciu. Wcześniej, w majątku mego ojca, w Hotkieskiej, po- tocznie zwanym Bojarami. W naszym domu po prostu żyło się życiem tzw. dworu pani Orzeszkowej, która była jak- by „wielkim promieniem świa- ła” w ciemnych czasach po- powstaniowych.

Dwór pani Orzeszkowej sta- nowił panie i panienki nie- zbyt urodzive, pogłębiające pod jej kierunkiem wiedzę. Pisarka wyznaczała kierunek: co by to było, gdyby były piękne, co za tło dla

gubernator Grodna, który rozmawiając z pisarką kłekał zawsze na jedno kolano. By- wał też archiepiskop. Oczarowy- wał jej świetną znajomością greki cerkiewnej, wyznał: „Gdy idę do pani Orzeszkowej, muszę się specjalnie przygotowy- wać”.

Umiała rozmawiać z każ- dym człowiekiem; z wielką kobietą o sadzeniu cebuli, z biedną Żydówką o handlu śledziami. Bywała wszędzie — w pałacach i dworach, we- wsiach i szlacheckich zaścian- kach, w żydowskich zaścian- kach. Była jak malarz realistą ma- lujący swe obrazy na gorąco. Moja matka mówiła: co to będzie jak pani Orzeszkowa przyjeżdża? Wszystko musi

być posprzątane, bo inaczej, jak pani Eliza nas opisie, be- dzie niezbyt miło, a wszyscy domyślą się i miejscowości, i gospodarzy.

Rękopis powieści „Nad Niemnem” moja matka wzię- ła do Warszawy, do profesora Nusbauera, znanego przy- rodnika. W tekście występo- wało bowiem mnóstwo nazw roślin, kwiatów, których pi- sarka sama dokładnie nie potrafiła określić.

Z powodu tej powieści było moc szumu i hałasu w star- szym społeczeństwie ziemiań- skim: co za niemoralne książ- ki pisuje pani Orzeszkowa, w których panna ze dworu po- pełnia skandaliczny megalans wychodząc za mąż za zaścian- kowego szlachcika.

AFRONTY

Eliza Orzeszkowa bywała wszędzie w towarzystwie swego przyjaciela, mecenasa Stanisława Naborskiego, kto- rego poślubiła dopiero po śmierci — chorej umyslowo — żony mecenasa. Pani Eliza nie zgadzała się na rozwód, wcześniej już planowany przez Naborskiego. Małżeń- stwo to nie trwało długo. Na- horski jednak pokierował po- mysłnie sprawami finansowy- mi pisarki — sprzedał bardzo zadłużony majątek za Niemnem, nabywając dworek w Grodnie z ogrodem i ma- łym parkiem.

Związek pani Orzeszkowej z Naborskim był dla starsze- go pokolenia ziemiańskiego sprawą tzw. kontrowersyjną. I tak np. moi dziadkowie — po kądziele — Aniela z Łowic- kich i Władysław Sarosieko- wie z Ponimunia, bardzo grzecznie panią Orzeszkową z Naborskim przyjęli, ale rewiz- yty nie oddali, co równało się afrontowi. I choć nie było to reakcje sporadyczne, pani Eliza przechodziła jednak nad nimi do porządku dziennego.

W rodzinie mówiono, że kiedyś kochała się w moim dziadku, a w naszym sosno- wym lesie nad Niemnem był duży i wygodny kamień, na którym podobno sadywała. Nazywaliśmy go później „Ka- mieniem Pani Orzeszkowej”.

Po śmierci Stanisława Na- horskiego kilkakrotnie jeszcze pojawiło się w życiu Orzesz- kowej nie odważone zresztą i nigdy w pełni nie ujawnione uczucie dla ludzi, którzy żyli tylko przyjaźnią i szacunkiem dla wielkiej pi- sarki. Biografowie odnotowa- li ślady bolesnych przeżyć i okrucieństw wspomnień w za- szyfrowanym dzienniku, doty- czącym młodego oficera Fran- ciszka Godlewskiego, w ko- respondencji z Tadeuszem Grabowskim i Tadeuszem Bochwiecem, właścicielem Flo- rianowa, gdzie Orzeszkowa spędzała wakacje w ostatnich latach życia.

HOŁDY

Czas choroby pani Orzesz- kowej zbliżył się z pojawie- niem komety Halley'a. Wi- działam ogon komety — złote różgi rozsypa- ne po całym niebie. Mówiono wówczas o zglubnym wpływie komety na stan zdrowia pisarki i przy- spieszenie jej śmierci.

Eliza Orzeszkowa leżała już pod tlenem, który właśnie kończył się. Posłano więc do Warszawy po nową butlę. Gdy ją dowieziono, pisarka już nie żyła. Ludzie byli rozczarowani, że ten dostarczony zbyt późno. I choć pani Eliza leżała ze- spół lekarzy, obwiniano za ten wypadek naszego kuzyna, doktora Aleksandra von Tal-

Z archiwum Zdzisława ZAREMBY



„Oto mój świat, innego nie znam i nie chciałem znać. Pola, lasy, jezioro no i praca. Przede wszystkim praca”.

Czy tak właśnie mówił ponad dwadzieścia lat temu człowiek z tego zdjęcia o dostojnym wygładzie patriarchy.

Dziś nie sposób już odtworzyć ani jego na- zwiska, ani wsi, w której żył.

Być może było to w okolicach wsi Ateny w dawnym powiecie augustowskim. Pozostało zdjęcie — dokument z roboczym tytułem „Starowieś”.

Przed laty przybyli w te strony z głębi carskiej Rosji, osiedlili się, tworząc zwartą, hermetyczną społeczność. Pracowici, spokoj- ni, niedoścignieni w rzemiośle ciestelskim. Doskonali rybacy.

Dziś postęp cywilizacyjny, migracja do miast sprawiły, że i w społeczności starowie- rów zmieniło się wiele. W pewnym sensie na gorsze. Zmienia się i znika z naszego ży- cia coś ciekawego, coś co nie wróci.

(2)

Fot. Z. Zaremba

Poprzednio wysiadł most. Czy teraz wytrzymamy?

Przez pustynię

1 stycznia 1988 roku, gdy odsyłać będziemy sylwestrowe szaleństwa, w Paryżu, spod Wersalu wystartuje już po raz dziesiąty rajd uważany za najtrudniejszy ze wszystkich tego typu imprez. Jego trasa liczy ok. 13 tysięcy kilometrów i i wiedzie przez terytorium sześciu państw: Francji, Algierii, Nigru, Mali, Mauretanii i Senegalu. Rzut oka na mapę Af- ryki północnej przekonuje nas, że trasa rajdu wiedzie w większości przez największą pustynię afrykańską — Saharę.

W tej gigantycznej imprezie wystartuje już po raz drugi polska ekipa: dwie ciężarówki Jelcz oraz dwie ciężar- ówki Star. Pojazdy z Jelcza mają napęd na cztery koła — specjalnie opracowany z myślą o rajdzie, silnik o mocy 270 koni mechanicznych z turbodoładowaniem, 16-stop- niową skrzynię biegów — a więc dostosowaną do supertrud- nych warunków terenowych. Prędkość maksymalna ciężaró- wek z Jelcza wynosi 140 km/godz.

Jelcz poprzez ubiegłoroczny start (wprawdzie niezbyt u- dany, bo przerwany awarią mostu nadpadowego) przyna- mniej otarł się o tę wielką imprezę; Star bierze w niej u- dział po raz pierwszy.

Fabryka ze Starachowic wystawia dwie seryjne ciężaró- wki z silnikami o mocy 150 koni mechanicznych, 5-stopniową skrzynią biegów, o prędkości maksymalnej 120 km/godz. Nie będą to jednak ciężarówki prosto z taśmy. Zostały one przygotowane do rajdu, m.in. poprzez usunięcie niektórych elementów, np. wyciągarki, co zmniejszyło ciężar pojazdów.

Udział polskich załóg w rajdzie Parý — Dakar jest moż- liwy dzięki pomocy libańsko-francuskiej spółki CI-TA, któ- ra zobowiązała się pokryć znaczną część wydatków dewizo- wych związanych z udziałem w rajdzie. Ta informacja po- winna też stanowić przynajmniej częściową odpowiedź na pytanie: po co to wszystko, co z tego będziemy mieli? Sko- ro bowiem zagraniczna firma decyduje się wyłożyć pie- niądze i sfinansować udział w rajdzie, to chyba widzi w tym coś więcej, a nie tylko gest filantropa.

„Dla nas sukcesem będzie dojechanie do mety — twier- dzi Tadeusz Barbecki — dyrektor Ośrodka Badawczo-Ro- zwojowego jelańskich fabryki. — Sprawdziłyby się wów- czas nasze wcześniejsze założenia i usprawnienia konstruk- cyjne, które wprowadziliśmy po doświadczeniach ubiegl- orocznego rajdu.

Stanisław Małachowski — dyrektor handlowy spółki Pol- -Mot sprzedającej nasze ciężarówki za granicę — widzi u- dział w rajdzie jako dobrą reklamę polskich ciężarówek, a w przypadku gdyby dojechały do mety, liczy na zwiększone nimi zainteresowanie zagranicznych kontrahentów.

ROMAN DĘBECKI

TERESA ZANIEWSKA

Klubie nasz kochany! Co z tobą będzie?

O białostockiej Jagiellonii głośno było w tym roku prak- tycznie w całym kraju. Dziś prezentujemy opinie dzien- nikarzy zajmujących się na co dzień zagadnieniami nasze- go futbolu. Poprosiliśmy ich o odpowiedź na trzy pytania:

1. Jak pan ocenia postawę Jagiellonii w rundzie jesiennej?
2. Czy może pan kogoś wyróżnić w białostockiej drużynie?
3. Czy sądzi pan, że Jagiellonia utrzyma się w I lidze?

MACIEJ POLKOWSKI („Przegląd Sportowy”)

1. To co się udawało i przy- nosiło efekty w II lidze, nie wystarczy już na ek- straklasę. Jagiellonia nie po- trafiła się wybić pewnych drugoligowych cech: gry si- łowej, opartej na wytrzyma- łości, gdy tymczasem zespoły I ligi cechuje tzw. cwaniactwo i spryt w grze.

My na łamach „Przeglądu” przestrzegaliśmy, iż Jagiellonia wchodzi „zbyt głośno” do I ligi. W jej przypadku odpad- wie jeden element zaskocze- nia, który był korzystny dla innych beniaminów.

W przypadku Jagiellonii po- twierdziła się też piłkarska prawda, iż mecz jest fina- lnym efektem całej działalno- ci klubu. Moim zdaniem Ja- giellonia nie jest jeszcze nale- życie przygotowana organiza- cyjnie — szybkością reagowa- nia i umiejętnością znajdowa- nia się w różnych konflik- towych sytuacjach — do wy- stępów w I lidze.

2. Wyróżnić za postawę w tej rundzie należy przede wszystkim Bartnowskiego o-

raz Mojse, który jak to się mówi: „ma oczy dookoła glo- wy”. Natomiast dla mnie lek- moki rozczarowaniem jest gra napastników Jagiellonii: Jac- ka Bayera i Jarosława Mi- chalciewicza, którzy sprawiają wrażenie zagubionych w I lidze.

3. Na to pytanie odpowiem tak: sądzę, że byłoby szkoda dla polskiej piłki, gdyby Jagiellonia spadła z I ligi. Mogłoby to zahamować do- pływ talentów do naszego fu- bolu z regionu pin-wsch.

JERZY LECHOWSKI („Pi- lka Nożna”)

1. Jagiellonia grała gorzej, niż grać powinna. W I lidze są drużyny gorzej od niej, jak np. Górnik Wal- brzych czy Lechia. Tej ostat- niej w ogóle nie uznaje za zespół I ligi, zdobyła bowiem w tej rundzie tylko 7 bramek. Jagiellonia sprawia wrażenie przestraszona, a przecież to nie ona, ale jej powinni się bać. W tym miejscu chciał- bym jeszcze raz podkreślić, iż nie zgadzam się z trenerem Mojuszką, który powiedział po jednym z meczów, iż jego

drużyna powinna nauczyć się tzw. cwaniactwa. Całe zazę- ścię, że tego jeszcze nie nau- czyła się. Drużyna, która wchodzi do ekstraklasy mu- si zaskoczyć swoich rywali szybkością, ambicją i nie- ustannym atakiem, ale nie kunktatorstwem!

2. Jedynym, który wyróżnił się w tej rundzie był Bart- nowski. Ten chłopak napraw- de wnosi coś nowego do gry białostockiej drużyny. Postawę innych zawodników nale- ży ocenić negatywnie. Nie rozumiem np. dlaczego do re- prezentacji młodzieżowej po- woływany jest Czykier. Jest on zawodnikiem słabo wy- szkolonym technicznie. To samo odnosi się do J. Bayera. Rozczarował mnie też Sowi- Ński, którego obserwuję już od czasów jego występów w re- prezentacji juniorów.

3. Jeżeli Jagiellonia będzie się wyróżniać za solidność Sowińskiego. Przyszłość przed J. Bayerem, ale pod warun- kiem, że zrozumie, iż gwiaz- dorstwo to talent plus inten- sywny trening. Zaniepokoił mnie z kolei spadek formy Michalciewicza, który miał u- dać wiosnę w tym roku.

giellonii chciałbym się tym razem mylić.

TOMASZ ZIMOCH (dział sportowy Polskiego Radia)

1. Rzeczywiście w tej run- dzie okazała się dla Ja- giellonii dosyć brutalna. Jest to jednak drużyna, która na pewno może grać lepiej. Dla mnie jednak najważniejsze jest to, iż Jagiellonia, jak i białostocka publiczność wnie- sły coś nowego do naszej ligi: autentyczną radość z samej gry.

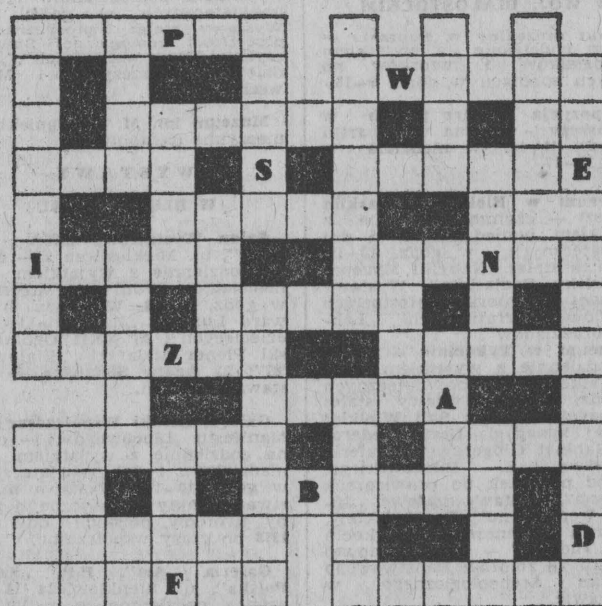
2. W białostockim zespole wyróżniłbym za solidność Sowińskiego. Przyszłość przed J. Bayerem, ale pod warun- kiem, że zrozumie, iż gwiaz- dorstwo to talent plus inten- sywny trening. Zaniepokoił mnie z kolei spadek formy Michalciewicza, który miał u- dać wiosnę w tym roku.

3. Niech w I lidze pozostaną najlepsi.

Notował: JERZY GÓRKO



RELAKS PO TRUDACH SYLWESTROWEJ NOCY



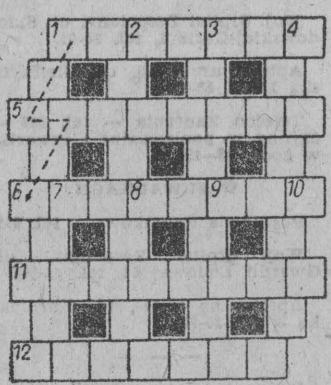
JOLKA

Objaśnienia podane są w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Ujawnione litery mają ułat- wieć wpisywanie słów.

☆ powierzchnia skóry twarzy, ☆ narzędzie ogrod- nicze, ☆ bagażowy, ☆ spór, zatar, ☆ antonim pro- fesjonalisty, ☆ filmowy władca mąp, ☆ afrykańska metropolia, ☆ skądinąd drzew, ☆ demoniczna kobie- ta, ☆ mały drapieżnik żywiący się gryzoniami, ☆ ko- rab, ☆ egzotyczny owoc, ☆ szarpanie, ☆ oblok pary, opar, ☆ niskowogłowa stal stopowa, ☆ legendarny człowiek śniegu, ☆ teatralna przerwa, ☆ podawany na deser, ☆ wędrowny zespół cyrkowy, ☆ cena do- brego żartu, ☆ palec krowy, ☆ największy dopływ Odry, ☆ zepsute jajko, ☆ najgłębsza strefa wód, ☆ pomocnik służący do przeprowadzenia trasy komunika- cyjnej nad poziomem terenu, ☆ amerykański taniec towarzyski, ☆ harmider, ☆ blacha zewnętrzna pieca, ☆ jaglana lub marna, ☆ droga, ☆ wizytowy strój męski, ☆ miejsce zatrzymania się karawany, ☆ przy- pomnienie, ponaglenie, ☆ stan zobojętnienia, ☆ sza- rość, zmierzch.

CZEPKA

POZIOMO: 1) ariada, kasta- lia, rzepka, 5) pojazd dwu- wielokolowy 4-kolowy na reso-



rach, 6) wulkan w Cieśninie Sundajskiej, między Sumat- rą i Jawą, 11) powieściopisarz japoński, laureat Nagrody No- bla, autor powieści „Kraina śniegu”, 12) enzym z klasy hydrolaz.

WYRAZY ŁAMANE (jak w poz. 1). 1) przyrząd służący do usuwania z papieru nadmiaru atramentu, 2) zepsute się ma- szyny, 3) wyznawczy islamu, 4) krewny Buddy oraz jego ulubiony uczeń, 7) linia kole- jowa równoległa do linii fron- tu, 8) miejscowość w podnóży Karkonoszy znana z fabryki dywanów, 9) środek pobudzaj- ący kichanie, 10) akt prawny wydany przez najwyższy or- gan władzy państwowej.

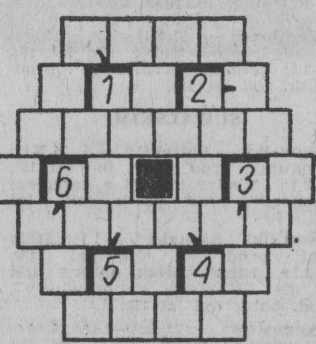
ZASADY: Wszyscy, którzy prawidłowo roz- wiążą 3 zadania (w tym Jolkę) wezmą udział w losowaniu nagród. Odpowiedzi do 7 stycznia.

ANAGRAM

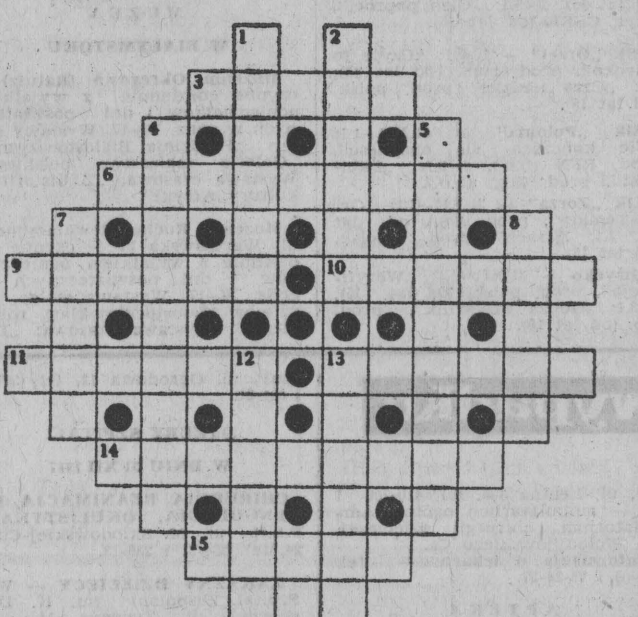
Nie wie o tym
że psy nań się

Wirówka o szkole

- 1) ogólniak ale inaczej,
- 2) w szkole trwa 45 mi- nut, 3) jest zdobywana w szkole, 4) negatywna oce- na szkolna, 5) na uczniow- skim rękawie, 6) egzamin dojrzałości.



KRZYŻÓWKA TAUTOGRAMOWA



Wszystkie wyrazy krzyżówki zaczynają się tą sa- mą literą.

POZIOMO:

- 3) górna część szachownicy, 6) rodzaj masy czekola- dowej, 9) wykwit na skórze, 10) amerykański kroko- dyl, 11) wysunięty brzeg dachu, 13) obsługujący gości w restauracji, 14) magmowa skała wylewna, podobna do trachitu, 15) urządzenie do prowadzenia prac pod wo- dą.

PIONOWO:

- 1) ciężna fizyczna, 2) żelazny hak do obracania gru- bych kłoców, 4) sztucznie, uderzenie lokiem, 5) oddzielny zakład krawiecki, 7) krzew, 8) zeszyt, 12) niejeden u filatelisty, 13) mityczny ojciec Zeusa.



Mury starej Jerozolimy z XVI wieku.

Migawki z Ziemi Świętej

Ciąg dalszy ze str. 8

Jerozolima ponownie dostała się w ręce arabskie. W roku 1516 zdobył ją turecki sultan Solima. Za jego panowania wybudowane zostały w Jerozolimie mury, które otoczyły stare miasto.

Głównym miastem Izraela, gdzie krzyżują się pielgrzymie szlaki tysięcy wyznawców Chrystusa, Mahometa i Józefa, jest oczywiście Jerozolima. Jest to miasto wyjątkowe. Można tu spotkać trwałe pamiątki chrześcijaństwa, judaizmu oraz islamu. Chrzęścijaństwo odwiedza przed wszystkim Bazylikę Bożego Grobu, Kalwarię, Drogi Krzyżową, Górę Kalwarię, Wieżę Dawida, Gehenę oraz Plac Świątyni, miejsce gdzie przed wiekami stała świątynia Salomona. Przed zlokalizowaniem w tym miejscu Meczetu Omara, spotykają się wyznawcy Mahometa.

Istotną pamiątką judaizmu jest z kolei mur placu. Stawo- niożę część muru zachodniego

świętyni. Jest on przez Żydów czczony szczególnie. Mur ten zastępuje im bowiem po- niekąd samą świątynię. Trady- cja rabinacka głosi, iż święta „Obecność” (Shekinah) nie oddali się nigdy od Muru

zachodniego. Mur placu ro- bi wrażenie, jakby wchłaniał w siebie żyć, cierpienia i go- rączkę Żydów wszystkich poko-

leń. Symbolem religii żydow- skiej jest widoczna na każ- dym kroku szesnastowieczna gwiazda Syjona. Będąc w Je- rozolimie, trzeba koniecznie obejrzeć dzielnicę Mea-Shea- vim. Jest ona prawie w całoś- ci zamieszkała przez Hasy- dów — ultra-ortodoksyjnych Żydów. Są oni ubrani w cha- rakterystyczne czarne garnitu- ry. Na głowie noszą czarne kapelusze i obowiązkowo ma- ją długie pejsy.

Trzeba także zobaczyć pa- rlament izraelski czyli Kneset przed którym pionierzy wie- czyni ogień oraz sto siedmiomien- ny świecznik — godło pań- stwa.

Spacerując po Jerozolimie napotykamy nowe dzielnie- cywizacyjne. Powstały one do- piero po 1967 roku. Aż trudno uwierzyć, iż przed dwu- dziesięciu laty w tym miejscu była pustynia.

Na zakończenie słów kilka o polskich Żydach w Izraelu. Przyjmują się, iż jest ich po- nad 1 mln. Na ulicach Jero- zolimy czy Tel Avivu niemal zawsze na dźwięk polskiej mowy widać żywą reakcję przechodniów. Zatrzymują się i pytają co słychać w Pol- sce. Bardzo interesują się o- statnimi wydarzeniami w na- szym kraju.

MACIEJ ZAREBSKI

O uroku mazurskich frasek

Ciąg dalszy ze str. 8

Tę samą pieśń znalazł póź- niej Kawecki w zbiorze Ga- siorowskiego. Zanotował ją on właśnie w Starych Juchach. I tu zmiany były nieduże. Ale ta starsza, bez skrótów i omó- wienia wersja miała jednak ja- kiś większy urok. Wiele pieś- ni zachowało się w niezmi- nionej formie, choćby ta za- czynająca się od słów:

Stoi lipa, lipuleczka,
Pod tą lipą dziewczulka,
Czekaj, Janku, cztery lata,
Aż uszyję tego lata...

Wyszła dziewczyna w rynek
I wzięła z sobą koszyk.
Jak na rynek stała,
Serdecznie sobie westchnęła.

Serdecznie przyjaźnił ją Kawecki z Idą Marcjan z Starych Juch. Zdobył so- bie u niej pełne zaufanie. Lu- bia ona godzinami popisywać się swym pięknym głosem. Od niej poznał słowa i melo- dię wielu mazurskich frasek. Często już zanikających lub zupełnie nie znanych.

Jak z nich najbardziej so- bie cenił? Chyba te:

Matulu, bolit mój głowa,
Już odjechał kochanek, pociecha
Już odjechał kochanek, pociecha
Już odjechał kochanek, pociecha

Inną ludową pieśnią, za- którą łączyła Kaweckiego dłu- ga i serdeczna przyjaźń, była Julia Olszewska z Kili. Dzie- ki niej udało mu się odwo- rzyć wiele mazurskich pieś- ni i tańców ludowych, w tym Hajduka, Zajaczka, Holendra, Deptanego Pani Julia poda- mu wiele pięknych przyspie- wek, jak choćby tę do Zajacz- ka:

A na onej górze siedzi zajac,
Zeb jakie nożki miały zajac,
Tubym ja tak przebrała
Jak ten zajac.

Albo urokliwa przyspię- wka do Hajduka:

Hejduku hajduka, zabacutem
W sieni na skrzyni koło
grzeźnej dziewczyny.
Dziewczyna się zwała korekami
i trzała

Hejduku hajduka, hajduku
Hejduka, hajduka,
Interesował się również na Mazurach Jan Kawecki ul- ubionym przez siebie pieś- niami obrzędowymi i boso- narodzeniowymi, wielkanoc- nymi, sobotowymi, dożynko- wymi, weselnymi. Szczególnie pasjonowała go mazurska Pa- linokka, do złudzenia przypo- minająca staropolską Sobotkę czy białoruską Kupalnoć, z którą się spotkał jeszcze przed wojną w okolicach Lidy i Druskiennik. Próbował z po- wrotem otworzyć Palinokę i zainteresować nią mło- dzieżą. Zakończył się to częściowym sukcesem.

Po wojnie na Mazurach za- mieszkali wielu osadników z różnych stron Polski. Jan Ka- wecki wykrywał również młode osadnicze, ucząc się w UL, do zbierania pieśni i legend o rodzicach i zna- jomych, przywiezionych przez nich z poprzednich stron ro- dzinnych. To właśnie w Sta- rych Juchach i Mikolajkach zanotował on wiele pieśni ob- rzędowych, balladowych, mi-

łośnych z Podlaskia, Suwał- skich, Lubelskiego, Krakow- skiego, Kujaw i innych regio- nów.

Dziś kołberg nie musiałby wędrować po kraju, a osłać w takich Starych Ju- chach i tu „pracować” swo- im „Lud Polskiej”.

W czasie ostatniego spo- tkania zwierzał mi się, że tu, w Klubie Seniora w Starych Juchach od jego starych by- wałych, emerytów PGR, pra- gnie odnowić swoją wersję wiersza Augustowskiego, a tak- że siedleckiego i lubelskiego. Pamiętam, jak zachwylił się lubelskimi pieśniami ludowy- mi, choćby tą o wianku:

Czego nie płacę kwiecie leliwio,
Co ci zdymałaś swój wianek
Ej, wianek na kolece
Ej, wianek na kolece

Albo też lubelską wersję pieśni o chmielu:

Oj, chmielu, chmielu, ty
Zredziłeś dziewczynę na
O chmielu, o nieboże,
Niech ci Bog pomóż,
Chmielu nieboże...

Od kobiet z Lubelskiego, po- winno osiadłych w Starych Juchach, Zawadach Elckich, Sajach, Klusach czy Dunaj- kach dowiedział się również o swych odmiannych w ich rodzinnych stronach podla- skich konopielach, zwłaszcza dunajowych. Okazało się, że tam pieśń się w okresie Bożego Narodzenia, a nie jak na Podlasiu w czasie Wielkanocy, na równi z koledami i pastorałkami.

Być może świadczyło o to o wielkiej żywności polskiej pieśni ludowej, która łatwo potrafi dostosowywać się do różnych warunków regional- nych i lokalnych. Czyż ta pieśń dunajowa z Lubelskiego nie przypomina jako żywo — pę- tył mi na Jan — na- szych konopielach z Podziału- ków czy Małynki?

Biegła nam rzeczka, gdzie
bystra wodotłoka,
Hej pod winem, pod
zieluskiem barwinem...

Albo to jej zakończenie:
Po pokoju stapa, kluczykami
Hej lelu la!
Otwieraj szafeczki, zapiać
koledzkie

Hej lelu la!
Kiedy jesteś chytra, to zapiać
pół litra
Hej lelu la!

— Wystarczy tylko zamie- nić „koledzkie” na „konopiel- eckie” — mówi pan Jan — a przeniesiemy się natych- miast znowu Wierza nad Biebrę- zą i Narew. Czy nie mam racji?

Ala tak! Te lubelskie „ko- ledzkie” to wykupane podla- skie konopielki, których i ja nierzadko słuchałem w okolicach Krynicy i Trzciannego.

Uroczym człowiekiem był ten pasjonat, społecznik i folklorysta — Jan Kawecki ze Starych Juch. Wieloletnią przyjaźń z nim poczytuję so- bie dziś za wyróżnienie. Bo lubię też ludzi, którzy mo- gą o sobie powiedzieć: „Jed- no mam życie”.

STANISŁAW SWIERAD

RAD

CZWARTEK

PROGRAM I

Władomości: 0,02, 1,00, 2,00, 3,00, 4,00, 5,00, 6,00, 7,00, 8,00, 9,00, 10,00, 11,00, 12,00, 13,00, 14,00, 15,00, 16,00, 17,00, 18,00, 19,00, 20,00, 21,00, 22,00, 23,00, 24,00, 25,00, 26,00, 27,00, 28,00, 29,00, 30,00, 31,00, 32,00, 33,00, 34,00, 35,00, 36,00, 37,00, 38,00, 39,00, 40,00, 41,00, 42,00, 43,00, 44,00, 45,00, 46,00, 47,00, 48,00, 49,00, 50,00, 51,00, 52,00, 53,00, 54,00, 55,00, 56,00, 57,00, 58,00, 59,00, 60,00, 61,00, 62,00, 63,00, 64,00, 65,00, 66,00, 67,00, 68,00, 69,00, 70,00, 71,00, 72,00, 73,00, 74,00, 75,00, 76,00, 77,00, 78,00, 79,00, 80,00, 81,00, 82,00, 83,00, 84,00, 85,00, 86,00, 87,00, 88,00, 89,00, 90,00, 91,00, 92,00, 93,00, 94,00, 95,00, 96,00, 97,00, 98,00, 99,00, 100,00.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM III

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM IV

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM V

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VI

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VII

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VIII

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

20.30-4.00 Sylwester w Trójce

prowadzi M. Niedzwiecki.

PROGRAM I

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM III

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM IV

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM V

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VI

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VII

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM VIII

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

PROGRAM IX

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00, 10,00, 12,00, 14,00, 16,00, 18,00, 20,00, 22,00, 24,00, 26,00, 28,00, 30,00, 32,00, 34,00, 36,00, 38,00, 40,00, 42,00, 44,00, 46,00, 48,00, 50,00, 52,00, 54,00, 56,00, 58,00, 60,00, 62,00, 64,00, 66,00, 68,00, 70,00, 72,00, 74,00, 76,00, 78,00, 80,00, 82,00, 84,00, 86,00, 88,00, 90,00, 92,00, 94,00, 96,00, 98,00, 100,00.

Kronika sportowa: 20.15 Gwiazdy i bisy — estrada 87, cz. 15, 21.10 Kronika sportowa — estrada 87, cz. 15, 21.30 Gwiazdy i bisy, cz. 15, 22.00 Teatr PR: „Ależ to nie na serio” — estrada 87, cz. 15, 23.10 Sen- tymenty wspomnień Sylwestro- we: 23.35 Północ poetów.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Władomości: 6,00, 8,00,



Ultradźwiękiem go!

W budynku dworca centralnego w Zurychu osiedliło się mnóstwo gołębi, które przysparzały wielu kłopotów kolejarzom i pasażerom. Dyrekcja dworca postanowiła poradzić sobie z ptakami w dość niezwykły sposób, zaproponowany przez inżynierów i zaapro-

bowany przez ornitologów. Skonstruowano nadajnik sygnałów ultradźwiękowych, działających na odległość 70 metrów. Ludzkie ucho nie odbiera tych sygnałów, jednakże prawie wszystkie gołębie opuściły rejon dworca.

HOROSKOP NA NOWY ROK

BARAN
21.03
20.04

Trudny i odpowiedzialny rok w życiu zawodowym. Ale siła i upór Barana potrafią pokonać trudności i przeszkody. Tylko decyzje winny być przemyślane i skalkulowane. Powodzenie w miłości. Kontroluj ciśnienie krwi.

BYK
21.04
21.05

Poważne zmiany w układach zawodowych. Osoby energiczne, otwarte na nowości mają szansę zrobienia kariery. W życiu osobistym przełomne komplikacje. Od czerwca mile klimaty serca. Finansowo nie najgorzej. Niewykluczony intratny wyjazd. Dbaj o nerki, unikaj alkoholu.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.06

Bliznięta mają szansę na realizację ambitnych planów, z którymi noszą się od dłuższego czasu. Zapowiada się rok urozmaitych ciekawymi wyjazdami, nowymi znajomościami i znacznymi osiągnięciami na gruncie zawodowym. Skłonność do romansów skomplikuje układy domowe.

RAK
22.06
22.07

Ten rok przyniesie zadania wymagające wyjątkowo wysokich kwalifikacji, pomysłowości i zapału. Zastanów się czy poddasz, jeśli nie, lepiej zmien pracę. Nie licz na ulgowe traktowanie. W sprawach serca, roztępi. W finansach różnie. Najlepiej sierpień.

LEW
23.07
22.08

Dobre prognozy dla Lwów. W dziedzinie zawodowej perspektywy działań satysfakcjonujące nawet najambitniejszych. Również w życiu osobistym i uczuciowym rok pomyślny. Harmonie mogą zakłócić jedynie problemy ze zdrowiem, na szczęście niezbyt poważne.

PANNA
23.08
22.09

Perfekcja, dociekliwość, zdolność przewidywania to atrybuty Panny. Znajdą one szerokie pole do popisu, z pożytkiem dla niej i innych. Życie prywatne przyniesie sporo satysfakcji i interesujące nowe znajomości. Finanse i zdrowie dopiszą. Unikaj intryg.

WAGA
23.09
22.10

W nadchodzącym roku Wagi nie będą narzekać na nudę i szarą. W pracy zostaną wykorzystane w pełni swoje zdolności i inicjatywy. W sferze uczuć uspokojenie, wzrost zaufania, harmonia. Ożywienie dawnych przyjaźni i życia towarzyskiego. Miły będzie lipiec. Zdrowie bez większych zakłóceń. Finanse w normie.

SKORPION
23.10
22.11

Początek roku niezbyt pomyślny w życiu domowo-rodzinnym. Spory, nieporozumienia, trudności finansowe wprowadzą napiętą atmosferę. W lipcu możliwy awans i wzrost dochodów. Sierpień pod znakiem serca. Niewykluczona zmiana partnera.

STRZELEC
23.11
21.12

W powodzi zajęć, zmian, nowości Strzelec kulturowo będzie żył intensywnie. Szczęśliwa i kochająca rodzina stanie się bodźcem do działań zawodowych i społecznych, których efekty będą znakomite i korzystne. Szczęśliwy miesiąc wrzesień.

KOZIORÓZEC
22.12
20.01

Koziorożec wkroczy w ten rok z obawami i niepewnością. Zupełnie niepotrzebnie, bo rok będzie na pewno lepszy niż poprzedni. Większe zaangażowanie w pracę przyniesie satysfakcję i korzyści materialne. Poprawa zdrowia i sytuacji rodzinnej zniweluje drobne trudności. Unikaj zawiści do humoru dopisze.

WODNIK
21.01
20.02

Zapowiada się rok pełen niespodzianek i zaskakujących sytuacji. Odżyją jakieś dawne projekty i niewykorzystana całkowita zmiana planów. Przystosowanie do nowych warunków nie sprawi trudności. W pracy realizacja i korzystne warunki. Życie osobiste ciekawe i urozmaicone podziałami.

RYBY
21.02
20.03

Ryby muszą być bardziej zdecydowane w działaniu i uwierzyć w swe siły, gdyż mają realną szansę na poprawę sytuacji zawodowej i materialnej. Nie należy zniechęcać się drobnymi przeciwnościami losu. W uczuciach pozostaną wierni i oddani. Ożywienie kontaktów towarzyskich.



Karnawałowe dziewczyny (dziś ubrane)



Nie strzelaj (nawet dla zabawy)

Rada miejska Los Angeles (Kalifornia) w tajnym głosowaniu zatwierdziła decyzję zabraniającą produkowania i sprzedawania w mieście pistoletów-zabawek, będących dokładną kopią prawdziwych modeli broni. Podyktowane jest to tym, że policjanci i inni mieszkańcy miasta w wielu wypadkach błędnie przyjmowali pistolety za autentyczne. Jak pisze agencja AP, dla wielu właścicieli zabawek wypadki takie kończyły się tragicznie.

Miejskowa firma produkująca pistolety-zabawki zmuszona była zareagować na kroki podjęte przez władze miejskie. Obecnie jej wyroby oznaczono jasnopomarańczowymi paskami.



Kolumb (wkrótce) ożeniony

Niezwykle zamówienie otrzymała jedna z fabryk tekstylnych Portugalii. Ma ona uszyć suknię ślubną, na którą zużyje się 2200 metrów tkaniny. Koronki do tej sukni ważące będą 150 kg. Strój białego koloru przeznaczony jest dla Statu Wolności w Nowym Jorku, która ma wstąpić w związek małżeński z... Krzysztofem Kolumbem w 1992 roku.



Kocia wierność

Rudy w białe łaty kot o imieniu — Mutz — jest bohaterem historii, która wydarzyła się w listopadzie w Górnej Austrii. Po śmierci właścicielki Mutza — zaopiekował się nim zięć jego pani, 46-letni nauczyciel muzyki, mieszkający w Gallneukirchen, miejscowości oddalonej o 80 km. U nowych państwa kot czuł się dobrze, ale nagle po dwóch miesiącach pobytu znikł. Gdy dwutygodniowe poszukiwania nie dały rezultatu, nowy pan postanowił zająrzeć jeszcze do położonego na odludziu domu, gdzie mieszkała teściowa. Ku jego zaskoczeniu Mutz siedział przed zamkniętymi drzwiami, wyraźnie wychudzony, ale poza tym w dobrej kondycji. Podróż zajęła mu tydzień. Obecnie kot jest pilnie strzeżony, aby nie wyruszył w kolejną wyprawę.

Nowy sport?

W sporcie większość Brytyjczyków faworyzuje piłkę nożną, krykiet, jazdę konną... Jednakże dyscyplinom tym przybył nowy konkurent. Chodzi o turnieje rycerskie, które w ostatnich latach zdobywały w Wielkiej Brytanii coraz większą popularność. Istnieją nawet „szkoły rycerzy”. Trzeba się w niej uczyć 2 lata by otrzymać prawo pojedynkowania się z przeciwnikiem uzbrojonym w 4-metrową kopię lub ciężki miecz.



Seks zamknięty

Hamburski „Eros-centr”, największy w Republice Federalnej Niemiec kombinat seksu, będzie zmuszony zamknąć swe podwoje z powodu obaw klientów przed szerzącą się chorobą AIDS — donosiła z zalem agencja France Presse. Agencja pisze, że obecnie wykorzystywana jest zaledwie trzecia część spośród 246 pokoi.

„Eros-centr”, mieszczący się pod numerem 170 przy słynnej hamburskiej ulicy rozkoszy” Reeperbahn, ma być przekształcony w najbliższej przyszłości w eleganckie centrum handlowe.

„Dzielnice pierwszego kontaktu”, usytuowany w centrum budynku, na którym klienci mogli dokonywać wyboru prostytutek zatrudnionych tam prostytutek, a w otaczających go galeriach mają być rozmieszczone stoiska z luksusowymi towarami.

Szalik z Azorka

Wśród Amerykanek zaplanowała moda robienia szalików, rękawiczek i czapek z przędzy wyrabianej z futra ich psich ulubieńców. Wyroby z sierści są niezwykle ciepłe, ponadto zaś, jak twierdzą ich posiadaczki, umacniają serdecznie więzi pomiędzy zwierzęciem i jego właścicielem.

Fotoaparat jak kolubryna

Już 80 lat w magazynie przy jednym z dworców Chicago przechowywany jest niezwykle aparat fotograficzny mający dużą wartość historyczną. Jednakże w Muzeum Historii Techniki w Chicago nie ma dla niego miejsca. Rzecz w tym, że aparat ma olbrzymie rozmiary. Sam tylko obiektyw waży 200 kg, zaś waga łączna wynosi pół tony. Aparat zbudowano na początku bieżącego stulecia. Obsługiwało go 11 robotników i fotograf. Ołbrzym przewożony był na platformie kolejowej. Agregat zamówiło towarzystwo kolejowe, by wykonać zdjęcie całego składu luksusowego ekspresu. Od tej pory aparat nie był ani razu wykorzystany. (P)

KRZYŻÓWKA NOWOROCZNA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery w zaznaczonym rzędzie utworzą hasło. W nadanym rozwiązaniu wystarczy podać to hasło.

POZIOMO: 1) imionisko z domkiem, 6) wroży z gwiazd, 10) herbaciany stan indyjski, 12) zimowa zawałdroga, 14) kapeluszywy okaz zdrowia, 15) „ilo” bez powtórk, 19) sterczący szczyłek, 21) to, pod co można trafić z deszczu, 22) k o (niewzruszona), 24) słodkowodny filar naszej reprezentacji piłkarskiej, 26) dwa jednakowe zaimki płynące w Mongolii i ZSRR, 27) typ lasu liściastego, 28) po nomen, 31) żyły na kółkach, 34) Salvatore z palety, 40) grecka Wilkoria, 41) os, 42) papu dla drobnoustrojów, 43) stary wyjadacz, 44) bieg rzeki, 45) u Karola Bunscha — dziękowy, 48) marka popularnych komputerów, 50) potrafi nalać z pustego, 52) palma o podniecających owocach, 54) moszcz zaszczepiony szlachetnymi drożdżami winnymi (nareguluj zegarek), 56) poniżej pasa — niedozwolony 57) podniosłość ze stopy, 58) zwierzę dla przestępcy, 59) koszyk, przez który „przepływa” nasza rzeka, 60) fachowe obrabianie.

PIKOWO: 1) podłużne dzieło kopacza, 2) korzystać z „igrzysk”, 3) chryja z kręconej kady, 4) pani, która jest grzechu warta, 5)

klatka filmowa, 6) materiał budulcowy wszystkich białek, 7) na końcu wiertła, 8) okapi bez ogona, 9) taki, jaki go Pan Bóg stworzył, 11) wraz z Cybulskim odkrył wydzielanie adrenaliny przez nadnercza, 13) wyściełka, z którą trzeba poczekać do maja, 16) coś do spuszczenia, 17) okrągła krzyżówka, 18) Jan Zabiński, 20) popielnica nie dla palaczy, 23) towarzyszywo wzajemnej adoracji, 25) żeński gwizdek, 29) obrazem „Impresja — wschód Słońca” zapoczątkował impresjonizm, 30) inaczey narkozan, 32) drażek gimnastyczny, 33) wuj od chaty (Beecher-Stowe), 35) kobieta jak kobyła, 36) uprawiany przy użyciu rakiet, 37) zasada Belliniego, 38) gdy wszyscy mówią naraz, 39) ogromny urwis skalny, 43) preludium dnia, 46) palindromowa bluzka damska, 47) podstawa pomiarów niwelacyjnych dająca się czytać jak 46, 49) zimują na butach taternika, 51) birmańska złotówka, 53) do bicia, ale nie bat, 55) kierunek ulubiony przez 49.

LESZEK

Wśród Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka noworoczna”.

